



DUŻYFORMAT

EKONOMIA +



CENA
TAŃCA

Mówi Nathalie
Sonnenschine,
była solistka Polskiego
Baletu Narodowego

Rywalizacja
O MINERAŁY

Europa próbuje zapewnić sobie bezpieczne dostawy surowców krytycznych ► 10-11

„Wyborcza” ujawnia

Asystenci Plus

Chcesz być społecznikiem? Zwiąż się z PiS.

Asystenci posłanki Marii Kurowskiej z Solidarnej Polski zebrali od rządowych instytucji ok. 1,3 mln zł. A fundacje i stowarzyszenia, które kontrolują z kolegami, starają się o kolejne 3 mln.

**Agata Kondzińska
Iwona Szpala**

Adrian Mokrzycki, Rafał Smalara i Mateusz Węgrzyn – wszyscy przed trzydziestką – już od kilku lat starają się być w centrum wydarzeń Podkarpacia. Byli radnymi młodzieżowego sejmiku Podkarpacia, występowali w rzeszowskim klubie Służby Niepodległej, w wyborach prezydenckich agitowali za Andrzejem Dudą.

Przez dwa lata – do marca tego roku – figurowali jako asystenci społeczni posłanki Kurowskiej na Podkarpaciu. Właśnie wtedy zaczęli spełniać się w trzecim sektorze.

Weszli do fundacji i stowarzyszeń. Zakładali je albo przejmowali. Sięgnęli po publiczne granty z programu Erasmus+ i Narodowego Instytutu Wolności, który powstał z inicjatywy wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego.

Wcześniej zarabiali na zleceniach:
• z fundacji Polska Wielki Projekt (sztandarowego NGO PiS);
• agencji Świeża Bazylija, która obsługiwała Kongres 590 (zwany „drugą Krynicą” gospodarczy event środowiska PiS);
• z resortów sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji.

Wiemy o tym, bo zaczynając współpracę z Kurowską, musieli to ujawnić.

Wybitnie aktywni

Dziś są w pięciu NGO. I stają do kolejnych konkursów z NIW:
• Instytut Podkarpacki chce 550 tys. na projekt Zacisze Seniora;
• Fundacja Aktywność to kilka projektów: blisko 553 tys. na wsparcie działań misyjnych i rozwoju fundacji, 185 tys. na Nasze Brzyska – lokalny portal informacyjny, 194 tys. na rozwój instytucjonalny think tanku fundacji; 200 tys. na Inwestuj w Aktywność;



*Jeśli organizacja ma
we władzach osobę
powiązaną z PiS,
to jej szanse na dotację są
dwa razy większe*

• Stowarzyszenie Góra Liwocz – 151 tys. na działania strażnicze i media obywatelskie;
• Stowarzyszenie Młodzi Aktywni też kilka projektów: 579,5 tys. na rozwój instytucjonalny i wsparcie realizacji celów statutowych oraz Inkubator Stowarzyszenia Młodzi Aktywni; 181,6 tys. na Nasze Gorlice; 183,6 tys. na think tank stowarzyszenia Młodzi Aktywni.
Razem: 2,77 mln zł.

Serwis Mamprawowiedziec.pl prześwietlił NGO, które z NIW dostały co najmniej jeden grant. Z danych wynika, że organizacje, w których działają asystenci posłów PiS, mają o wiele krótszy staż niż pozostałe, ale nie przeszkadza im to w konkurencji.

Przejmować i mnożyć

– Jeśli organizacja ma we władzach osobę powiązaną z PiS, to jej szanse na dotację są dwa razy większe niż organizacji powiązanej z KO i Lewicą – mówi Róża Rzeplińska. Portal

wytypował „złotą trzydziestkę”, której najbardziej wiodło się w konkursach NIW. Rekordzista wyciągnął z instytutu blisko 5 mln zł.

Schemat jest różny: niektórzy działają w kilku fundacjach bądź stowarzyszeniach albo kilku asystentów spotyka się w jednej tego typu organizacji.

Adrian Mokrzycki jest dziś w zarządzie Stowarzyszenia Obywatelskiego dialogu i Aktywizacji „Soda”, jest też II wiceprezesem fundacji Aktywność, wiceprezesem Góry Liwocz, sekretarzem stowarzyszenia Instytutu Podkarpackiego. A od niedawna prezesem stowarzyszenia Młodzi Aktywni.

– Skąd ten pęd do mnożenia fundacji i stowarzyszeń? – pytamy. – Nie robię nic, co jest w sprzeczności z prawem ani obyczajem czy dobrym postępowaniem – odpowiada Mokrzycki. ●

• **O mechanizmach działania i dokonaniach organizacji tworzonych przez asystentów ► 4-5**

Putin ogłosił

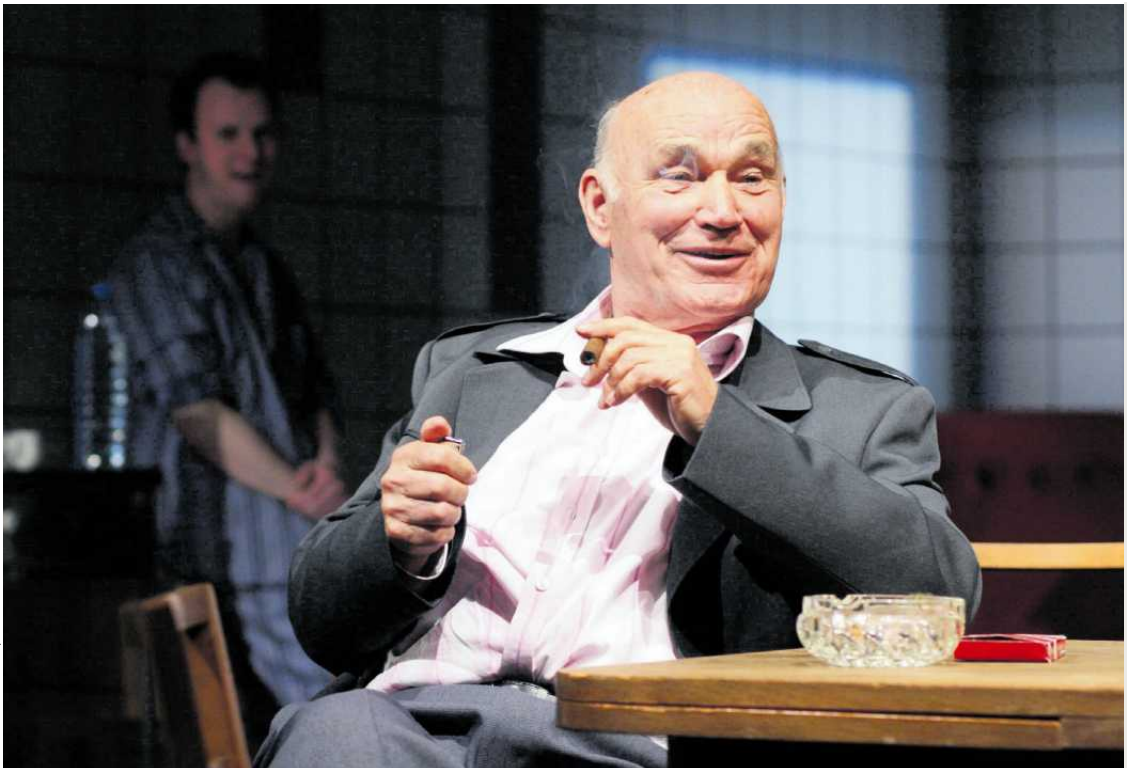
Broń jądrowa na Białorusi

Rosja będzie magazynować taktyczne głowice jądrowe na terytorium Białorusi i przekazać Łukaszenkę pociski Iskander zdolne do ich przenoszenia. To będzie wyzwanie dla NATO ► 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. ŁUKASZ GIZA / AGENCIA WYBORCZA.PL



Na Dzień Teatru

NIEMAL 70 LAT NA SCENIE

Wybitny aktor Zdzisław Kuźniar kończy w tym roku 92 lata i dobiega 70 lat występów na scenie. Zagrał w blisko 150 filmach i 100 spektaklach. Dziś, w Międzynarodowy Dzień Teatru, wystąpi w premierze monodramu „Dwa dni z synem” we Wrocławskim Teatrze Współczesnym. – Marzę, by widz przestał mnie widzieć jako Kuźniara, a zagłębił się całkowicie w postać – mówi w wywiadzie.
Czytaj ► wyborcza.pl

Dariusz
Wołowski

Czeska lekcja pokory

Przed meczem z Czechami przeproszał Robert Lewandowski (za aferę premiową), po meczu Jan Bednarek (za fatalną grę). Polski futbol jest ustawicznym źródłem frustracji dla tych, którzy jeszcze traktują go poważnie.

A przecież miało być tak pięknie. W loży honorowej stadionu przeżył się premier Mateusz Morawiecki. Ten sam, który wywołał aferę premiową i w odróżnieniu od piłkarzy nigdy nikogo za to nie przeprosił.

Polacy pojechali do Pragi z dumą. Powtarzaliśmy sobie, że grają w lepszych klubach niż ich czescy rywale. Mają selekcjonera z najwyższej półki – Fernando Santos poprowadził Portugalię do triumfu w mistrzostwach Europy i Lidze Narodów. A poza tym nasi gracze palali żądzą rewanżu za mundial w Katarze, gdzie co prawda wyszli z grupy, ale zaprezentowali styl gry z epoki kamienia łupanego.

Dobiegł końca ponury czas Czesława Michniewicza, który ustawiał dziesięciu ludzi w polu karnym, by tworzyli ludzki mur wokół bramkarza Szczęsnego. Efekt był taki, że na grę drużyny narodowej w Katarze nie dało się patrzeć. Pierwszą bramkę Polacy stracili wtedy jednak po 226 minutach rywalizacji w grupie.

Afera premiowa zdmuchnęła Michniewicza. Prezes PZPN Cezary Kulesza sięgnął po selekcjonera z najwyższej półki. Wszystko po to, by domniemany talent i klasa naszych piłkarzy zachwyciła w końcu Europę. Czesi wszystko popsuli. Oni rozumieją, że szacunek dla kibiców wyraża się w czynach, nie słowach. Nikogo nie przeproszali, tylko od razu wzięli się do spuszczenia Polakom lania.

Mimo tak ogromnych starań rządu i PZPN futbolowe igryziska wciąż nam nie wychodzą. Pamiętam, jak po Euro 2012 drużyna Franciszka Smudy przeproszała za fatalną grę. Jest jakiś urok w tych przeprosinach, powtarzają się regularnie co pewien czas. To wyraz współczucia dla kibiców, którzy jeżdżą za drużyną narodową po całej Europie, a nawet świecie. W Pradze też byli. Żal, że przeżyli emocje tylko przy odśpiewaniu hymnu.

Fernando Santos wystawił w defensywie trzech graczy zatrudnionych w najwspanialszej lidze świata: Bednarka (Southampton), Jakuba Kiwiora (Arsenal) i Matty’ego Casha (Aston Villa). Czesi mieli w ataku dwóch graczy Sparty Praga. I Kuchta, i Cwancara wpisali się na listę strzelców. Armata gwiazdy Barcelony Roberta Lewandowskiego milczała w Pradze jak zaklęta, choć trudno winić kapitana za to, jak grała drużyna.

Jest w tym dramatycznym losie polskich piłkarzy coś ironicznie-pozytywnego. Gdyby grali dobrze, rodacy mogliby wyciągnąć fałszywy wniosek, że świat do nich należy. Polska byłaby jak Argentyna, gdzie futbol przysłał wszystkie problemy. Tymczasem kolejne lekcje pokory, takie jak ta czeska, utrzymują nas z nogami na ziemi.

Polski futbol to cyrk Monty Pythona. Niestety ani nie latający, ani nie śmieszny. Może absurdalny. W tym cyrku reprezentacja kraju i tak jest czymś najlepszym. Bo gdy spojrzymy na ligę, ujrzymy stadion Widzewa rozbity przez tak zwanych kibiców mistrza Polski. ●

• O meczu ► 15-16

Andrzej rysuje



Warszawa

Złote rzeźby dla więźniów reżimu Łukaszenki



W sobotę w Wolskim Centrum Kultury zaprezentowano projekt w skali 1 do 1 instalacji artystycznej „Aleja Wschodzącego Słońca”. Składa się z rzeźb inspirowanych losem więźniów politycznych w Białorusi, w tym naszego redakcyjnego kolegi Andrzeja Poczobuta, którego niedawno reżim skazał na 8 lat łagru. Autorem prac jest rzeźbiarz Paweł Althamer.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Po każdym występie
w TVP czytam,
że poderzną
mi gardło. Ale
trzeba tam wrócić
i odkłamywać



MARTA WCISŁO
lubelska posłanka PO, która
przekonuje, że partia powinna
przerwać bojkot TVP

• Więcej ► lublin.wyborcza.pl

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy



Andrzeja Zarębskiego

Wyraży głębokiego współczucia i słowa otuchy

Rodzinie i Bliskim

składają

Zygmunt Solorz i przyjaciele z Polsatu

www.niekrolugi.wyborcza.pl/34243229

Katarzynie Grodziewicz

wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy
z kancelarii Baker McKenzie



www.niekrolugi.wyborcza.pl/34243082

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 22 marca 2023 roku w wieku 65 lat zmarł nasz Kolega



Andrzej Zarębski

(1957-2023)

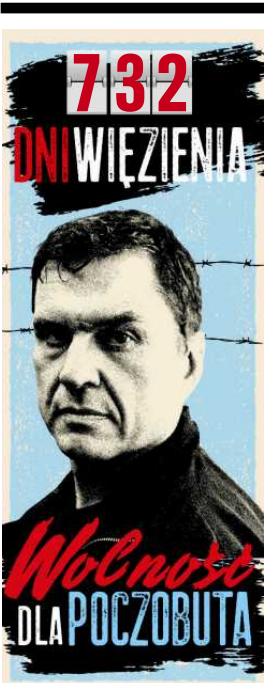
Nasz długoletni współpracownik, świetny ekspert rynku medialnego,
który swoją osobowością
i wielką wiedzą ekspercką tworzył rynek telewizji kablowych w Polsce

Cześć jego pamięci!

Prezes, Zarząd i Członkowie oraz pracownicy i współpracownicy
Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej
i Polskiej Fundacji Wspierania Rozwoju Komunikacji
Elektronicznej PIKSEL.

Przesyłamy najszczerze kondolencje
dla Rodziny

www.niekrolugi.wyborcza.pl/34243180



Broń jądrowa na Białorusi

To już nie tylko groźby.
Rosja będzie magazynować taktyczne głowice jądrowe na terytorium Białorusi i przekazać Łukaszence pociski Iskander zdolne do ich przenoszenia. To będzie wyzwanie dla NATO.

Bartosz T. Wieliński

W myśl porozumienia z białoruskim dyktatorem Aleksandrem Łukaszenką, które prezydent Władimir Putin ogłosił na antenie państwowej telewizji Rosja24, na Białorusi 1 lipca zostanie oddana do użytku baza, w której przechowywane będą przysłane z Rosji głowice jądrowe. 3 kwietnia białoruscy wojskowi mają rozpocząć szkolenie z obsługi rosyjskich mobilnych wyrzutni rakiet balistycznych typu Iskander. – Stany Zjednoczone dawno temu rozmieściły swoją broń jądrową na terytorium swoich sojuszników – uzasadniał Putin.

Tę zapowiedź należy traktować jako poważną eskalację ze strony Rosji.

Nuklearny szantaż

Putin użyciem broni jądrowej straszy Zachód od pierwszych minut napaści na Ukrainę. Nuklearny szantaż, wielokrotnie podbijany przez kremlowską propagandę, miał wystraszyć państwa NATO i spowodować wstrzymanie pomocy wojskowej dla ukraińskiej armii. Od prawie roku bronią jądrową straszy także Łukaszenka. O przeniesieniu ładunków do Białorusi obaj przywódcy mówili już wiosną zeszłego roku. W marcu 2022 r. Łukaszenka przeprowadził nawet referendum konstytucyjne, na mocy którego wpisał do konstytucji zgodę na stacjonowanie broni jądrowej na terenie kraju.

Zachód groźbami Moskwy i Mińska niespecjalnie się przejmował, pomoc wojskowa dla Ukrainy płynęła coraz szerszym strumieniem, a wyposażona w zachodni sprzęt ukra-



• **Rosyjska wyrzutnia rakiet balistycznych Iskander podczas próby parady wojskowej w Mińsku, 26 czerwca 2014 r.**

FOT. VASILY FEDOTENKO/REUTERS

ińska armia zaczęła gromić Rosjan. Ostatnio Zachód zdecydował się przekazać Ukrainie czołgi i systemy przeciwlotnicze Patriot. Ciągłe jednak nie ma zgody NATO na przekazanie Ukrainie nowoczesnych pocisków ziemia-ziemia dalekiego zasięgu. Zatopienie krążownika „Moskwa”, atak na most Kerczeński, bazę Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu czy lotniska bombowców strategicznych położone w głębi Rosji Ukraińcy przeprowadzili własnymi środkami, m.in. przerobionymi na pociski starymi dronami rozpoznawczymi. Aż do dziś Kreml na to nie reagował.

Wpływ na Polskę

Rosja w jednostkach wojsk rakietowych i lotniczych rozmieściła 1588 głowic jądrowych. To ładunki strategiczne, głowice zdolne do niszczenia całych miast. Pozostałe 2889 ładunków, w tym bomby i głowice taktyczne, które mają być wykorzystywane na froncie do niszczenia całych jednostek przeciwnika, przechowuje się w 12 dużych i 35 specjalnych magazynach. Jeden z nich znajduje się kilkanaście kilometrów na północny zachód od Kaliningradu, kilka lat temu został rozbudowany. Iskandery od 2016 r. są na wyposażeniu 152. Brygady Rakietowej stacjonującej w Czerniachowsku, 90 km na wschód od Kaliningradu. Pociski o zasięgu 500 km mają w zasięgu większą część Polski. Zasięg

iskanderów z Białorusi będzie w zasadzie pokrywać się z zasięgiem rakiet stacjonujących w obwodzie kaliningradzkim. Moc głowicy jądrowej instalowanej na Iskanderze można regulować: od 5 do 50 kt, co odpowiada mocy od jednej trzeciej do trzech bomb zrzuconych na Hiroszimę.

Tyle że obwód to mała eksklawa, gdzie w razie wojny natowskiemu lotnictwu łatwo będzie namierzyć i zniszczyć rosyjskie jednostki rakietowe. Białoruś jest zaś 13 razy większa. Iskandery łatwiej schować i otoczyć obroną przeciwlotniczą.

Rosyjski prezydent ewidentnie dalej chce straszyć Zachód, tym razem chodzi jednak nie o symboliczną groźbę, jaką było np. zeszloroczne zwiększenie gotowości w siłach strategicznych, ale o konkretne, nieprzyjazne posunięcie. Zapowiadając rozmiesz-

Putin użyciem broni jądrowej straszy Zachód od pierwszych minut napaści na Ukrainę

Zachód reaguje na słowa Rosji

Kolejna próba zastraszenia

Władimir Putin poinformował o podjęciu decyzji o rozmieszczeniu taktycznej broni jądrowej na Białorusi w wywiadzie, którego udzielił kremlowskiemu propagandyście Pawłowi Zarubinowi.

W wyemitowanej w sobotę przez państwową telewizję Rossiya-24 rozmowie Putin zapewniał, że Rosja spełnia w ten sposób życzenie Aleksandra Łukaszenki, który od dawna miał prosić Kreml o taką decyzję. Prezydent Rosji twierdzi, że budowa magazynu do przechowywania broni jądrowej zakończy się do końca czerwca.

Na magazynie się jednak nie skończy. Władimir Putin oświadczył, że Białoruś otrzymała od Rosji system rakietowy Iskander, który może być wykorzystywany do przenoszenia broni jądrowej. Przypomniał też, powołując się na wcześniejsze wypowiedzi Aleksandra Łukaszenki, że Białoruś dysponuje „dziesięcioma samolotami, które mogą przenosić pociski nuklearne”.

Oficjalnie powodem do ostatecznego podjęcia takiej decy-

zji miało stać się oświadczenie władz Wielkiej Brytanii, które poinformowały we wtorek, że zamierzają wesprzeć Ukrainę militarnie, dostarczając jej pociski przeciwpancerne ze zubożonym uranem. Dziennikarze zwracają jednak uwagę, że prezydent Rosji i w tym przypadku mija się z prawdą, gdyż nawet z udzielonego przez niego wywiadu jasno wynika, że system rakietowy został przekazany Białorusi przez brytyjską deklaracją. W dodatku Kreml wcześniej podkreślał, że takich pocisków nie traktuje jako broni jądrowej.

Jednocześnie jednak Putin tłumaczył Rosjanom, że Zachód stwarza zagrożenie dla Rosji, opatrując Ukrainę w broń i amunicję. W tym samym wywiadzie nazwał kraje zachodnie „podżegaczami wojennymi”. Niezależne radio Swoboda zwraca uwagę, że to bezpośrednie odniesienie do stalinowskiej narracji. Dokładnie tymi słowami przed laty Józef Stalin określił USA oraz pozostałe państwa Zachodu.

Zdaniem Putina mimo działań Zachodu Rosja nie ma podstaw do obaw, jeśli chodzi o broń: „Rosyjski kompleks wojskowo-przemysłowy rozwija się w bardzo szybkim tempie, czego wielu się nie spodziewało. Rosja wyprodukuje trzy razy więcej amunicji niż inicjatorzy konfliktu. Podżegacze planują wysłać na Ukrainę 420-440 czołgów. My wyprodukujemy i zmodernizujemy ponad 1600 czołgów. Łączna liczba [rosyjskich] czołgów będzie trzykrotnie większa od liczby czołgów Sił Zbrojnych Ukrainy” – zapewniał prezydent Rosji.

Niezależne media zwracają uwagę, że trudno nie traktować działań Putina jako próby zastraszenia Zachodu. Oficjalny zasięg rakiet Iskander wynosi do 500 km. „Pociski rozmieszczone na Białorusi mogą zagrozić niemal całemu terytorium Polski, a także krajom sąsiednim” – ostrzegają eksperci.

Rzecznik Departamentu Stanu USA Vedant Patel w komentarzu dla CNN powiedział, że Stany Zjednoczone będą „nadal monitorować sytuację”. Zdaniem władz USA

„nie ma jednak podstaw, by uważać, że Rosja przygotowuje się do użycia broni jądrowej w Ukrainie”, zaś Waszyngton „nie uważa, by konieczne było postawienie własnych sił nuklearnych w stan gotowości bojowej”.

To niejedyny taki głos z USA. „Nie widzimy powodu, aby dostosowywać rozmieszczenie własnych sił nuklearnych, ani żadnych oznak, że Rosja jest gotowa do użycia broni jądrowej. Pozostajemy zaangażowani w kolektywną obronę w ramach sojuszu NATO” – powiedziała w niedzielę Adrienne Watson, rzeczniczka amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Podobnego zdania są eksperci z Instytutu Studiów nad Wojną. Amerykańscy analitycy uważają, że prezydent Rosji „wyolbrzymia możliwość mobilizacji przedsiębiorstw rosyjskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego w celu zastraszenia zachodnich sojuszników Ukrainy”.

Do takich samych wniosków można dojść, analizując komunikat

niemieckiego MSZ, które postrzega wywiad Putina jako „kolejną próbę zastraszania” Zachodu przez Rosję.

Przedstawiciele władz Ukrainy zwracają uwagę, że decyzja prezydenta Rosji może doprowadzić do destabilizacji sytuacji na Białorusi. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksij Daniłow uważa, że w oczach białoruskiego społeczeństwa Putin będzie postrzegany „maksymalnie negatywnie”. „Białoruś jest nuklearnym zakładnikiem Kremla”, skwitował ukraiński urzędnik.

Tego samego zdania jest Swiatłana Cichanouska, nieoficjalna zwyciężczyni ostatnich wyborów prezydenckich na Białorusi, a dzisiaj liderka białoruskiej demokratycznej opozycji. Odnosząc się w sobotę do wypowiedzi Władimira Putina, białoruska polityczka podkreśliła, że rozmieszczenie rosyjskiej taktycznej broni jądrowej na terytorium Białorusi jest „bepośrednio sprzeczne z konstytucją kraju”. ●

Wiktoria Bielaszyn

Trzeci sektor w państwie PiS

Kariera asystentów plus

– Wiele organizacji pozarządowych nie ma możliwości czy umiejętności, więc im z kolegami pomagamy – tłumaczą. Jako asystenci posłanki Kurowskiej przejmują stowarzyszenia, zakładają własne. I idą po granty.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala

Adrian Mokrzycki, Rafał Smalara i Mateusz Węgrzyn z posłanką Marią Kurowską formalnie rozstali się w marcu. Dla rządowych mecenasów finansujących trzeci sektor nie był to dobry czas, właśnie wybuchła afera wokół „willi plus”. Przemysław Czarnek, tłumacząc się z rozdawania nieruchomości organizacjom powiązanym z władzą, wyjawiał klucz: „nie dajemy lewakom i komunistom”.

Do Mokrzyckiego, Smalarego i Węgrzyna publiczne dotacje mogą płynąć bez problemu. Z akt sądowych wynika, że część ich fundacji i stowarzyszeń ma sznycę patriotyczną. Oni sami są związani ze Służbą Niepodległej, którą hojnie wspiera dotacjami NIW. To fundacja, która ma opinię prawicowej kuźni kadr.

Mokrzycki, Smalara i Węgrzyn starają się być w centrum wydarzeń w regionie. Cała trójka uśmiecha się ze zdjęć z wicepremierem Głińskim. To pamiątka ze spotkania w kancelarii premiera, która latem 2019 r. gościła aktywistów Służby Niepodległej.

Rok później stają w pięciu na rzeszowskim rynku. Węgrzyn, Mokrzycki, Smalara, a razem z nimi m.in. Adam Poręba, wiceprezes fundacji Służba Niepodległej i kolega z młodzieżowego sejmiku województwa. Przedstawiają się jako „środowiska młodzieżowe” i agituja za Andrzejem Dudą w II turze wyborów prezydenckich.

Węgrzyn mówi o zasługach Dudy dla młodych, wymienia NIW. – Pierwszy raz w historii różne organizacje młodzieżowe takie jak związki harcerskie, stowarzyszenia, fundacje, pierwszy raz w życiu dostały jakiś zastrzyk pieniędzy na swoje cele statutowe, aby móc rozwiązać różne problemy młodego pokolenia, jakieś badania – podkreśla Węgrzyn.

Mokrzycki przekonuje, że środowiska młodzieżowe, patriotyczne, społeczne i akademickie Podkarpacia są za Dudą.

Soda niedoszłych radnych

Kilka miesięcy później, w styczniu 2021 r., Mokrzycki zostaje społecznym asystentem posłanki Kurowskiej. Już wtedy od prawie roku pracują dla niej Smalara i Węgrzyn.

Kurowska – była radna, burmistrz Jasła i wicemarszałek Podkarpacia – w Sejmie jest pierwszy raz. Reprezentuje Solidarną Polskę. Dla ziobryistów porzuci-

ła PiS jeszcze w 2011 r., wtedy przegrała wybory do parlamentu i poczuła się nieco odsunięta.

Zbigniew Ziobro właśnie organizował swoją partię, Kurowskiej spodobała się postawa patriotyczna, intensywna praca oraz czystość działań liderów. Dla nich – jak mówiła – na pierwszym miejscu jest Polska, a nie partia czy jakieś doraźne jej korzyści.

Posłanka jest dziś w komisjach i kilku zespołach poselskich. Tak widzi ją portal WirtualneJaslo.pl: „Z uwagi na aktywną działalność w Solidarnej Polsce i przebywanie u boku Zbigniewa Ziobry, posłanka Maria Kurowska staje się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w polityce”.

Węgrzyn jeździ z Kurowską, składa kwiaty, reprezentuje na regionalnych uroczystościach, gdy posłanka ma inne zajęcia.

Z Mokrzyckim próbowali się już wcześniej zacząć w polityce. Wiosną 2018 r. byli sympatykami Kukiz '15. Współpracowali z ówczesnym posłem ruchu Wojciechem Bakunem, dziś prezydentem Przemyśla, i przed jesieniami wyborami samorządowymi budowali struktury w Jasle. Portal Jaslo4U.pl w rubryce „Rozmaitości i ciekawostki” informował, że struktury to kilka osób.

Mokrzycki wystartował nawet na radnego w podkarpackiej gminie Brzyska. Dostał 27 głosów i przepadł.

Podobne niepowodzenie spotka Krzysztofa Peca, radnego PiS z Jasła i kierownika oddziału KRUS, którego w 2018 r. partia zrobiła nawet kandydatem na burmistrza miasta.

Pec, przeciwnie do Mokrzyckiego, nie ma nawet szansy się sprawdzić. Bo choć to Podkarpacie, PiS-owski bastion, partii nie udaje się zarejestrować w wyborach – część podpisów na listach poparcia zakwestionowała komisja wyborcza.

Kilka miesięcy po tych wydarzeniach Pec wkracza w trzeci sektor. A wraz

• **Mokrzycki, Smalara i Węgrzyn zostali asystentami posłanki Marii Kurowskiej z Solidarnej Polski. Ich działalność społeczników-ska nabrała tempa**

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



z nim Mateusz Węgrzyn, Adrian Mokrzycki i Rafał Smalara.

W styczniu 2019 r. na jednym z osiedli domów jednorodzinnych Jasła zaczyna działać Stowarzyszenie Obywatelskiego Dialogu i Aktywizacji „Soda”. Prezesem zostaje Pec, Węgrzyn z Mokrzyckim to zarząd, zaś Smalara jest w nadzorze.

Soda zamierza budować społeczeństwo obywatelskie, diagnozować lokalne problemy i je rozwiązywać. Być organizacją watchdog. W katalogu ma też pomoc niepełnosprawnym, społecznie wykluczonym, edukację, sport, ochronę zdrowia, środowiska naturalnego, dóbr kultury i dziedzictwa narodowego.

Soda to też upowszechnianie chrześcijańskich postaw obywatelskich zgodnych z polską tradycją narodową, kształtowaniem i pogłębianiem postaw patriotycznych. W perspektywie jest działalność międzynarodowa.

Do dziś na stronie Sody nie ma władz stowarzyszenia, adresu siedziby, kontaktu.

Ma nadzieję, że nie zanudził

Gdy Pec, Mokrzycki i Węgrzyn rejestrują Sodę, w Narodowym Instytucie Wolności szykują się pierwsze konkursy na granty dla organizacji pozarządowych.

Soda idzie po 4,5 mln zł, dostaje 724 tys. zł. Na Stację NGO, która pomoże i doradzi każdemu, kto wchodzi w trzeci sektor.

I na Przegląd Podkarpacki, czyli niezależny portal informacyjny, który publikuje wyłącznie sprawdzone informacje z regionu. Wreszcie na Młodzieżowe Centrum Edukacji Realnej i Podkarpacką Akademię Obywatelską, czyli 40-minutowe wykłady w sieci. Prelegentami są ludzie związani z PiS, Klubami „Gazety Polskiej”, Ordo Iuris i administracją publiczną.

– Serdecznie witam w ramach Przeglądu Podkarpackiego pana Adriana Mokrzyckiego – Mateusz Węgrzyn spogląda w internetową kamerkę, atmosfera jest domowa, redaktor występuje na tle zaslonki, do Wigilii 2020 roku zostały cztery dni.

Przedstawia swojego gościa, mówi o nim „pan Adrian”, społeczny aktywista, po studiach prawniczych, stażysta

MSWiA, koordynator Podkarpackiej Akademii Obywatelskiej.

Potem przez jedenaście minut Mokrzycki opowiada, jak jest niezadowolony, bo „spora część populacji nieletnich Polaków sięga po pornografię, używki, które także mogą być wynikiem korzystania z nieodpowiednich treści w przestrzeni telewizyjno-radiowej”. Uważa, że sprawą powinien zainteresować się Sejm.

– A jakie zmiany proponowałby pan w niniejszym zakresie? – pyta Węgrzyn. Słyszy o całkowitym zakazie reklamy alkoholu. Gość ma też uwagi do kanałów pornograficznych, które nadają na okrągło przez luki w unijnym prawie.

– Polska powinna powiedzieć „nie” dalszej demoralizacji i dalszemu destrukcyjnemu wpływowi na pokolenie młodych Polaków – przekonuje.

A od postaw młodych zależy także dobre rodzicielstwo. Przy okazji Mokrzycki reklamuje raport, który powstaje przy Instytucie na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Nie wyklucza, że Instytut wypracuje odpowiednie rozwiązania legislacyjne.

Miesiąc wcześniej. II etap Podkarpackiej Akademii Obywatelskiej, pieniądze wyłożył NIW, spotkania organizuje stowarzyszenie Soda. W sieci kilkanaście nagrań, na niektórych ci sami aktorzy: Węgrzyn, Smalara, Mokrzycki.

„Pana magistrza Krzysztofa Peca, byłego radnego miasta Jasło, działacza NGO” przedstawia widzom Smalara.

Pec wspomina: – Kiedy w głowach Adriana i Mateusza pojawił się pomysł na Podkarpacką Akademię Obywatelską, zdałem sobie sprawę, że pozwoli to wielu młodym zapoznać się z realiami aktywności społecznej.

Występuje też Adam Poręba. CV ma bogate. Był stażystą w biurze komunikacji i promocji NIW, potem w Kancelarii Premiera, przez rok był asystentem wojewody Ewy Leniart z PiS, praktykował w dziale komunikacji fundraisingu Ordo Iuris. Jest prawnikiem, który określa siebie jako społecznik i szkoleniowiec.

Teraz daje wykład z administracji w sieci.

Mówi monotonna, widz szybko orientuje się, że coś czyta. Sprawdzają

Polska powinna powiedzieć „nie” dalszej demoralizacji i dalszemu destrukcyjnemu wpływowi na pokolenie młodych Polaków

ADRIAN MOKRZYCKI

Trzeci sektor w państwie PiS



Piszemy jakieś wnioski, które gdzieś tam złożymy na te organizacje. To nie jest duża liczba, duża kwota. Inni piszą na więcej

MATEUSZ WĘGRZYN

miana poglądów, panele były interesujące, można też było zwiedzić wiele ciekawych miejsc.

Teraz z ankietami jadą w Małopolskę, a do projektu zaprasza krakowskie kuratorium oświaty, którego szefową jest Barbara Nowak.

Fundacja Aktywność stara się w NIW o kolejne granty – swoje najnowsze projekty wycenia na ponad 1,1 mln zł.

Kobiety tracą Smak

Gdy trwają badania wśród młodych, Węgrzyn, Mokrzycki i Smalara przejmują kolejną organizację. To Stowarzyszenie Młodych Aktywnych Kobieta „Smak”, które od dwunastu lat działało w podkarpackiej wsi Roztoki. – Zawsze chodziło nam o sprawy kobiet, z czasem zamierzenie umarło śmiercią naturalną, brakowało nam czasu – mówi osoba, która działała w Smaku. Dokładnie nie pamięta, kiedy zrezygnowała, nie kojarzy nowych władz ani momentu, w którym ci ludzie przyszli z propozycją.

Po desancie młodych nie ma już Smaku, który zmienia się w Instytut Podkarpacki. Jest i nowa siedziba – mieszkanie w jednym z bloków spółdzielni mieszkaniowej Płyta w Jasle. Dochodzą też nowe cele stowarzyszenia, m.in. promocja etyki biznesu, działań antykorupcyjnych, media obywatelskie, wsparcie dla ofiar przestępstw, prowadzenie działalności na rzecz dobra i ochrony dzieci i młodzieży, współpraca zagraniczna, szczególnie ze Słowacją.

Z informacji, które zgromadził serwis Mamprawowiedziec.pl, wynika, że wnioski o rządowe granty w jednym roku pisały i Aktywne Kobiety ze Smaku, i Instytut Podkarpacki, który je zastąpił.

Smak chciał robić akademię bezpiecznego seniora za ponad 280 tys. zł, pieniądze nie dostaje. NIW docenia za to pomysł Instytutu Podkarpackiego, który tym razem chce za 110 tys. zł zorganizować Instytut Zaangażowania Wsi.

W trakcie starań w stowarzyszeniu dochodzi do zmian personalnych. Aktywistki ze Smaku zastępują Mokrzycki ze Smalarą i Węgrzynem.

To nie koniec dobrej passy. Bo NIW akceptuje jeszcze pomysł Instytutu Podkarpackiego na „opracowanie strategii rozwoju Jasła, plan dla młodych” za 113 tys. zł.

W najnowszej edycji Instytut Podkarpacki chce już od NIW ponad 500 tys. zł.

Jesienią 2022 r. Węgrzyn, Mokrzycki i Smalara urządzają się we władzach następnego stowarzyszenia. To Góra Liwocz, której początki sięgają roku 2004.

Jej prezesem 16 lat był wójt gminy Brzyska Ryszard Papciak. – Młodzi ludzie chcieli zakładać stowarzyszenie, to im zaproponowałem, żeby weszli do Góry Liwocz – mówi. Góra Liwocz stara się w NIW o 151 tys. zł na „działania strażnicze i media obywatelskie”.

„Sama rejestracja też trwa”

Dzwonimy do Adriana Mokrzyckiego z zarządu Sody, II wiceprezesa fundacji Aktywność, wiceprezesa Góry Liwocz, sekretarza stowarzyszenia Instytutu Podkarpackiego. A od niedawna prezesa stowarzyszenia Młodzi Aktywni. To kolejna organizacja, którą przejmuje trójka na-

szych bohaterów. Po młodzieży i seniorach teraz zamierzają działać dla dzieci.

Stowarzyszenie przenosi się z Małopolski do podkarpackiej wsi Brzyska. Młodzi Aktywni napisali już do NIW wniosków na blisko milion złotych. Mokrzycki w funkcjach i organizacjach się nie gubi, bo „jest młody i ma dobrą pamięć”.

– Skąd ten pęd do mnożenia fundacji i stowarzyszeń? – pytamy. – Nie robię nic, co jest w sprzeczności z prawem ani obyczajem czy dobrym postępowaniem, zatem to jest punkt odniesienia do oceny tej sytuacji – odpowiada Mokrzycki. Tłumaczy, że wiele organizacji pozarządowych nie ma możliwości czy umiejętności, więc im pomaga razem z kolegami. I nie wszędzie jest we władzach.

– A dlaczego akurat jest we władzach tych organizacji, które wymieniliśmy?

– Kwestia bliższych znajomości ludzi, którzy te organizacje tworzą – odpowiada.

Czy zarabia w stowarzyszeniach? – W części projektów podejmując pracę zarobkową i nie jest to tajemnica – mówi Mokrzycki. Pamięta, że pewnie coś zarobił, gdy przepytywał gości np. w Podkarpackiej Akademii Obywatelskiej (tej, której audycje miały nie zanudzać).

Pytany o mechanizm przejmowania stowarzyszeń i fundacji najczęściej nie wie. Bo nie jest prezesem. Za to z poprzednim prezesem Góry Liwocz Ryszardem Papciakiem łączy go znajomość – jak to się mówi – z widzenia. Sekretarz Góry Mateusz Węgrzyn mówi podobnie, choć musiałby zobaczyć Papciaka, żeby wiedzieć, czy go zna. Ale mógł go gdzieś zobaczyć.

Wcześniejszego prezesa fundacji Aktywność Mokrzycki po prostu zna. – Taka propozycja padła. I ją przyjąłem wspólnie z kolegą Mateuszem – opowiada.

Do Instytutu Podkarpackiego, w który zmieniły się Aktywne Kobiety ze Smaku, też dostał zaproszenie od pewnej osoby. Okazuje się, że to kolega i prezes Mateusz Węgrzyn, który przyszedł z nową misją statutową, a Mokrzycki patrzył w przyszłość, a nie wstecz.

Węgrzyn szczegółów nie pamięta, bo to było ponad rok temu. Współpracę nawiązał chyba na jakimś spotkaniu, usłyszał, że pani ze stowarzyszenia chce zrezygnować. Nie wie, jak działały kobiety w Smaku, bo nie podejmował z nimi współpracy. Owszem, można założyć swoje stowarzyszenie, ale nie widzi problemu, by wejść do tego, które działa, bo sama rejestracja też trwa.

Pytany o granty Mokrzycki mówi: – Jeśli są pytania w zakresie merytorycznym, proszę zadać je mejlowo.

Węgrzyn: – Piszemy jakieś wnioski, które gdzieś tam złożymy na te organizacje. To nie jest duża liczba, duża kwota. Inni piszą na więcej, my nie realizujemy większych projektów, raczej mniejsze.

Mokrzycki twierdzi, że z posłanką Kurowską nie współpracuje od roku. Bo z polityką nie wiąże przyszłości. Nie umie powiedzieć, dlaczego Smalara i Węgrzyn też zrezygnowali tego samego dnia co on.

Teraz czas na biznes

Późna jesień 2022 r. dla Mokrzyckiego i Węgrzyna jest pracowita, zostają przedsiębiorcami. W listopadzie rejestrują dwie spółki, dzień po dniu. Wizerunek dla Biznesu powstaje 29 listopada. Węgrzyn jest prezesem, Mokrzycki wchodzi do zarządu. Chcą działać w branży reklamowej, badać opinię publiczną, doradzać na rynku gospodarczym, zarządzać stronami w internecie, organizować targi i kongresy.

30 listopada rejestrują W&M Management. Tym razem prezesuje Mokrzycki, Węgrzyn idzie do zarządu. Branża podobna: „stosunki międzyludzkie i komunikacja”, ale też reklama, badanie rynku, poligrafia, zarządzanie stronami w internecie.

Obie spółki mają ten sam adres. W sieci jest reklama Wizerunku dla Biznesu: „każdego klienta traktuje indywidualnie”, „intensywnie działają od roku 2022”, a działalność firmy „odznacza się kreatywnym podejściem i solidnie wykonanymi zadaniami”.

Spółka W&M Management jeszcze reklamy nie ma. ●

Kwiatki Marii Kurowskiej

Czym zasłynęła posłanka Solidarnej Polski

• **Kurowska i cenzura.** W pandemii posłanka zaangażowała się np. w walkę z cenzurą na uczelniach. Zespół zebrał się dwa razy, wybrał władze i zajął się „dyskryminacją, nękaniami, szykanami i niemerytoryczną presją wobec naukowców i lekarzy upominających się o wolność debaty publicznej ws. walki z tzw. pandemią oraz eksperymentalnych szczepień na COVID-19”.

• **Kurowska i Matka Boża.** Posłanka działa też indywidualnie na rzecz katolickiej nauki społecznej. Informuje posłów o wydarzeniach w sejmowej kaplicy. Niedawno o tym, że został tam „wprowadzony wizerunek Matki Bożej, która jest brzemienista, a w rękach trzyma strzały złamanego gniewu Bożego”. Mówiła, że taka właśnie Matka Boska ukazała się bolszewikom 14 sierpnia 1920 r. w Ossowie i Radzyminie. I jak potem uciekali, porzucając broń. A kryjąc się w panice po stolach, mówili, że „do Matier

Bożej strielat nie budut, w naszej historii przeszło to jako Cud nad Wisłą”.

• **Kurowska i relikwie.** Była w grupie posłów, którzy wystali się o relikwie św. Andrzeja Boboli. Gdy dotarli do sejmowej kaplicy, przekonywała, że szczątki świętego wpłyną na pracę całego parlamentu. Uważa, że po sprowadzeniu relikwii zaczęła się także stabilizować sytuacja na polsko-białoruskiej granicy. Przyznała, że właśnie dlatego zabiegała, by szczątki świętego jak najszybciej spoczęły w kaplicy. Jego figurkę przyniosła też na spotkanie z Kaczyńskim i Morawieckim. Politycy chcieli rozmawiać z posłami niechętnymi restrykcjom pandemii, ona uznała, że patron Polski może wesprzeć dyskutujących.

• **Kurowska i drzewa.** To wier-na stronniczka Zbigniewa Ziobry. Podobnie jak lider jest sceptyczna wobec Komisji Europejskiej, którą uważa za skompromitowaną i skorum-

powaną. Podobnie jest z unijną polityką klimatyczną. – To nie jest tak z tą ekologią, że mamy trzymać mnóstwo starych drzew, bo wtedy będzie pięknie i cudownie – zauważa. Bo jedyne, co robią leciwe drzewa, to wyciągają tlen z atmosfery. – Drewno po to jest, żeby je kiedyś wyciąć. Ma swój czas, kiedy rośnie, dojrzewa, tak samo jak inne rośliny, np. pszenica – wyjaśnia posłom.

• **Kurowska i CO₂.** Posłanka ma teorię zadającą kłam unijnej polityce ograniczeń w emisji CO₂. – Gdyby nie było dwutlenku węgla, to tlen nie mógłby dochodzić do każdej naszej komórki, bo czynnikiem niosącym tlen jest hemoglobina i dwutlenek węgla. To samo dotyczy roślin. – To dzięki energii słonecznej pobierają dwutlenek węgla w połączeniu z wodą i z tego produkują związki organiczne, które są ich budulcem – mówiła. – Więc co? Chcemy zgłodzić planetę, bo do tego to się sprotadza? ●



• Warszawa, 6 lipca 2022 r. Konferencja Konfederacji w Sejmie
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Opozycja o Konfederacji mówi jednym głosem

– Jeśli Konfederacja i PiS będą rządzić w Polsce po wyborach, to będą ostatnie lata Polski w UE – tak Donald Tusk komentuje ostatnie sondaże, które pokazują rosnące poparcie dla Konfederacji.

Agnieszka Kublik

Wzrost notowań Konfederacji może oznaczać, że po jesiennych wyborach parlamentarnych to właśnie z nią Jarosław Kaczyński utworzy rząd. Partia Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka zdobyła 11 proc. w sondażu OKO.press przeprowadzonym przez Ipsos i 13 proc. w sondażu obywatelskim wykonanym przez Kantar Public. Notowania są lepsze niż Polski 2050 Szymona Hołowni i Lewicy. A jeszcze w zeszłym roku średnia Konfederacji szorowała po pięcioprocentowym progu.

Opozycji ostatnie sondaże nie skłoniły do rozmów o jednej liście. Taka konfiguracja daje jej szansę na wygraną w wyborach parlamentarnych i odsunięcie PiS od władzy.

Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz nadal obstają przy tym, że najsukceszniejsze mogą być dwa lub trzy bloki. Powołują się na swoje sondaże, których nigdy nie pokazała. Ujawnili tylko obliczenia na ogólnodostępnych badaniach, których dokonali ich partyjni eksperci.

Ale ostatnie badania spowodowały, że partie zainteresowały się sondażowym wzrostem Konfederacji. Liderzy ruszyli w Polskę.

Piątka Konfederacji

– Istnieje domniemanie, że bliskie sobie partie, czyli PiS i Konfederacja, gdyby udało im się uzyskać większość, będą tworzyły jeden rząd. Nie traktujcie tego tylko jako analizowanie sondaży. Słuchajcie, co kto mówi. Słowa mają znaczenie, słowa mają swoje konsekwencje – mówił Donald Tusk w sobotę podczas Campus Academy w Sosnowcu.

I przypomniał pięciopunktowy program Konfederacji: „Polska bez gejów, Polska bez Żydów, Polska bez aborcji, Polska bez Unii Europejskiej”. – Liderzy tej partii twierdzą: „Mówimy to, bo wiemy, że to wielu ludziom się podoba, my w to wierzymy”, i jeśli zobaczycie, jak blisko tego myślenia są niektórzy liderzy dzisiejszej partii rządzącej, to wtedy zrozumiecie, że za tymi słowami czai się ponura rzeczywistość – alarmował Tusk.

Co to jest piątka Konfederacji? To określenie, które padło z ust Sławomira Mentzena 25 marca 2019 r. podczas wykładu wygłoszonego w Krakowie. Mentzen był wtedy jedynką koalicji Konfederacja-KORWiN-Liroy-Braun-Narodowcy do Parlamentu Europejskiego w województwie pomorskim. Oto jak wyjaśniał strategię wyborczą: „My robimy te badania, te grupy fokusowe, śledzimy, jaki przekaz trafia do wyborców. Wiemy, co mówić, żeby wyborcy nas słuchali. Korzystamy z danych, to jest podejście naukowe. I w sposób naukowy wyszło nam pięć postulatów. Nazwałem je »piątką Konfederacji« i ogłaszam ją światu po raz pierwszy. Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej. To najlepiej trafia do naszych wyborców, dlatego nasi wyborcy chcą nas słuchać i z tego powodu wyborcy chcą na nas głosować. My świadomie podbieramy wyborców PiS-owi i PiS to zauważył”.

Mentzen od jesieni zeszłego roku jest szefem partii Nowa Nadzieja, która jest częścią Konfederacji. Tusk tłumaczy teraz na swoich spotkaniach, że „jeśli Konfederacja i PiS będą w Polsce rządzić po następnych wyborach, to znaczy, że to są ostatnie lata obecności Polski w Unii Europejskiej, będziemy skazani na samotność”.

„PiS uszykował podglebie”

– Chcą Polską rządzić ludzie, którzy chcą nas wtrącić w otchłań izolacji i samotności w czasach trudnych, niestabilnych. Nasłuchujcie niebezpiecznych słów i traktujcie je poważnie – mówił Tusk. – Jeśli za siedem miesięcy wygra PiS i Konfederacja, to usłyszymy, że nie mamy pieniędzy europejskich, Zachód to jest siedlisko „tęczowej zarazy”. Jaki jest powód, dla którego mieliby się zatrzymać w wyjściu z UE? W Polsce jest to możliwe bez referendum. Nie trzeba akceptacji większości wyborców. Jest to decyzja tych, którzy mają większość w Sejmie.

Tusk powiedział nawet, że „jeśli ktoś jest patriotą i katolikiem, to nie może głosować na PiS i Konfederację”.

Dlaczego? – Powtarzają mantrę Putina, że Zachód to jest zło. Im się wydaje, że to jest pa-

triotyczne. To jest fałszywa pieśń. Ja się czuję odpowiedzialny za to miejsce, bo wiem, że moje dzieci i wnuki chcą żyć w Polsce. Dlatego myślę o Polsce w kategoriach odpowiedzialności. Czasem mam wrażenie, że słowo „wolność” brzmi płasko dziś. Może dlatego, że nie zdajemy sobie do końca sprawy z tego, że wolność umiera powoli. Kroki zmierzające do zniewolenia są małe i niezauważalne w codziennym życiu – ostrzegł Tusk.

– Przez osiem lat Jarosław Kaczyński i PiS robili pewne podglebie, przygotowanie dla tych wszystkich, którym marzy się Polska zamknięta, ksenofobiczna – przestrzegł w Sosnowcu Rafał Trzaskowski, wiceszef PO i prezydent Warszawy. – Polska, która wyklucza, która ma walczyć z naszymi wolnościami osobistymi, która ma nas ograniczać, która ma nam zaglądać w życiorysy.

I on mówił o „piątce Konfederacji”: – To jest język z dawnych, faszystowskich czasów. To jest dokładnie to, co PiS robił przez osiem lat – budował podglebie do tego, by tego typu poglądy mogły być reprezentowane, żeby próbować nam dyktować, jak mamy żyć. Temu wszystkiemu musimy powiedzieć „nie” i dlatego tak kluczowa będzie wasza decyzja. Bo to młode pokolenie rozstrzygnie, kto będzie w Polsce rządził.

Punkt przełomowy

Hołownia i Kosiniak-Kamysz także ostrzegali przed ideologią Konfederacji. – Piątka dla Polski: Polska bez gejów, Polska bez Żydów, przecież to oni mówili. Polska bez LGBT, Polska bez Unii Europejskiej. Przecież to są ich słowa z 2019 r., o ile dobrze pamiętam. Nagle od 2019 r. im się zmieniło? – mówił lider Polski 2050 w sobotę w Warszawie.

– Mam wrażenie, że doszliśmy do punktu przełomowego. Z końcem zimy znaleźliśmy się w miejscu przesilenia, okazało się, że stare metody nie działają, bo gdyby działały, to dzisiaj demokratyczna część sceny politycznej świętowałaby sukcesy, jeszcze zanim przyszyby wybory. A jesteśmy w dokładnie odwrotnej sytuacji – przemawiał Hołownia. – Nakręcanie polaryzacji prowadzi do tego, że rośnie Konfederacja, partia, która nienawidzi kobiet i chce wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej. Nie możemy do tego dopuścić.

Kosiniak-Kamysz: – PSL i Polska 2050 od kilku tygodni robią wszystko, żeby zbudować propozycję programową i polityczną, która

Wzrost notowań Konfederacji może oznaczać, że po jesiennych wyborach parlamentarnych to właśnie z nią Jarosław Kaczyński utworzy nowy rząd

powie „dość” oszustwom, kłamstwom, rozkradaniu państwa, niszczeniu wspólnoty Polaków i dzieleniu. Dość temu wszystkiemu, co nas przytłacza od prawie ośmiu lat. Trzeba mieć odwagę, siłę i determinację. W nas jest wola walki, zwycięstwa i osiągnięcia takiego wyniku wyborczego, która z innymi partiami demokratycznymi utworzy dobry, najlepszy możliwy rząd i rozwiąże problemy Polaków.

Mentzen pewny siebie

Mentzen już się cieszy, że jest cytowany. „Śmiesznie wyszło z tą piątką. Mówiłem cztery lata temu jakie hasła się niosą i przebijają, i tak się przebiły, że teraz nawet Tusk i pól Platformy je powtarza: D Jak psy Pawłowa. Spektakularny dowód tezy, którą wtedy postawiłem:”) – zachwiał się.

I jest bardzo pewny swego: „Idziemy po dwucyfrowy wynik, a Tusk mi może skoczyć tam, gdzie Morawiecki mnie może pocałować”. ●

Z ogromnym smutkiem informujemy,
że dnia 20 marca 2023 roku odeszła

**Dr inż. arch.
Ilona Tarczyńska**

członkini SARP O/Wrocław od 1964 r.,
wybitna pedagog i dydaktyk akademicki,
czynna architektka, laureatka licznych konkursów,
zaangażowana aktywnie w życie środowiska architektonicznego,
wspaniały, pełen ciepła Człowiek i serdeczna Koleżanka
Uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek,
28 marca 2023 roku, o godz. 12.40
na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

W obliczu tej bolesnej straty łączymy się z
Rodziną i Bliskimi

którym składamy najszczerze wyrazy współczucia

Zarząd SARP O/Wrocław,
członkowie Komisji Pomocy Koleżeńskiej
koleżanki i koledzy architekci

www.nekrologiwyborcza.pl/34243680

Kto bardziej kocha babcię

Ponad 70 proc. matek, które po urlopie macierzyńskim wracają do pracy, najchętniej dzieci powierzyłyby babciom. Stąd propozycja „babciowego” dla młodych rodziców. Partie licytują się, która ma lepszy program.

Anita Karwowska

Ogłoszona w czwartek przez Donalda Tuska w Częstochowie propozycja wyborcza Koalicji Obywatelskiej nowego świadczenia dla matek powracających do pracy po urlopie macierzyńskim, tzw. babciowe, wywołała falę komentarzy i licytację partii na to, jakie one wprowadziły lub zamierzają wprowadzić świadczenia dla młodych matek.

Pomysł KO zakłada, że kobieta wracająca do pracy po urlopie macierzyńskim będzie otrzymywać 1500 zł miesięcznie od państwa do trzeciego roku życia dziecka. Pieniądze miałyby pomóc zapewnić opiekę nad dzieckiem, np. w żłobku, ale też – stąd nazwa – przez babcię. – Chcemy, żeby dobry system spowodował, że kobiety, które tego chcą, mogły dokonać wyboru i wrócić do pracy – mówił Tusk. Zaznaczył, że w polskich rodzinach bardzo często na wychowanie dzieci składa się wysiłek matki i babci.

Połowa matek zostaje w domu

Nowe świadczenie ma być odpowiedzią na słabe statystyki dotyczące powrotów do pracy kobiet z macierzyńskiego. Bo ponad 50 proc. matek

nie wraca do aktywności zawodowej aż do trzeciego roku życia swojego dziecka. Chociaż prawie wszystkie (niemal 95 proc.) wrócić by chciały.

Szczegółowych danych dostarcza raport fundacji „Rodzic w mieście” zatytułowany „Macierzyństwo a aktywność zawodowa” z 2021 r.:
• prawie 70 proc. matek na wychowawczym boi się tego, że po powrocie do pracy nie będą miały możliwości łączenia opieki nad dzieckiem i pracy w sposób, jaki by chciały;

• 25 proc. kobiet czuje się zmuszona do powrotu na rynek pracy przez niewystarczające środki finansowe;
• ważne są aspekty psychologiczne: chęć powrotu do aktywności zawodowej wypływa z poczucia odizolowania od świata (12 proc.), lęku przed „wypadnięciem z rynku pracy” w wyniku długotrwałej nieobecności (8 proc.) i presji społecznej (5 proc.).

Matki, które po macierzyńskim nie wracają do pracy, tłumaczą to przede wszystkim brakiem możliwości łączenia obowiązków służbowych z rodzicielskimi tak, jakby tego chciały. Wciąż rzadko obowiązek opieki przejmują ojcowie – w 2019 r. na skorzystanie z urlopu rodzicielskiego zdecydował się niespełna jeden proc. z nich.



FOT. SHUTTERSTOCK

To wszystko sprawia, że długotrwałe bezrobocie częściej dotyka kobiet niż mężczyzn. Wśród osób poszukujących zatrudnienia od 12 do 24 miesięcy dwie trzecie stanowią kobiety (dane z 2019 r.). Według raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego z początku marca 2023 r. co trzecia matka dziecka w wieku od roku do 9 lat nie pracuje.

Pomysł KO zakłada, że kobieta wracająca do pracy po urlopie macierzyńskim będzie otrzymywać 1500 zł miesięcznie od państwa do trzeciego roku życia dziecka

Czyja propozycja lepsza?

Pomysł „babciowego” wywołał wściekłość Zjednoczonej Prawicy, która z transferów socjalnych zrobiła jedno z podstawowych narzędzi swojej polityki.

Pierwsza zareagowała Barbara Socha, pełnomocniczka rządu Mateusza Morawieckiego ds. polityki demograficznej. „To, co Donald Tusk wymyślił, już od roku funkcjonuje” – napisała w mediach społecznościowych.

Wskazała na świadczenie 500+ i Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, który został wprowadzony na początku 2022 r. RKO przysługuje na każde drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do 35. miesiąca życia w maksymalnej wysokości 12 tys. zł. Rodzice decydują, jak rozłożona jest jego wypłata: przez rok po 1 tys. zł miesięcznie lub przez dwa lata po 500 zł. Matki mogą za to opłacić miejsca w żłobku, wynagrodzenie dla niani, ale też zajmować się dzieckiem samodzielnie.

KO zapowiada, że „babciowe” nie zastąpi tego, co wprowadził dla młodych rodziców PiS, ale będzie dodatkowym świadczeniem.

PiS oskarża Tuska o populizm. – Nie wiem, jak to się skleja wyborcom Platformy Obywatelskiej, liberałom, którzy najpierw słyszą, że czas skończyć z rozdawnictwem, a następnie słyszą Donalda Tuska, żeby tutaj 1500, tutaj jakiś kolejny będzie dodatek – mówi sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski.

ski. Ryszard Terlecki, szef klubu parlamentarnego tej partii, zapowiedział już, że przydałaby się waloryzacja 500+.

Pomysł Koalicji Obywatelskiej nie ucieszył również Lewicy. Posłanka tej partii Anna Maria Żukowska z SLD uważa, że zamiast „babciowego” bardziej przydałby się program promujący dzielenie się urlopem rodzicielskim między matkę i ojca oraz inwestowanie w żłobki.

Mamy najchętniej wybierają babcię

Opracowana przez obecny rząd Strategia Demograficzna 2040 pokazuje, że żłobki to wciąż jednak mniej chętnie wybierana przez Polki forma opieki nad dzieckiem. Do placówki dziecko gotowa jest pójść co piąta kobieta. W przypadku powrotu do pracy ponad 70 proc. matek najchętniej powierza dziecko babci albo dziadkowi lub ojcu.

Autorzy Strategii Demograficznej podkreślają, że włączanie dziadków w opiekę wzmacnia relacje w rodzinie, a „w następnych latach powstałe więzi międzypokoleniowe mogą przyczynić się do solidarności z niedołężnymi osobami starszymi i doprowadzić do sprawowania przez rodzinę długoterminowej opieki nad nimi”.

Dlatego w Strategii Demograficznej znalazła się zapowiedź tego, że państwo promować będzie pozytywną rolę osób starszych w opiece nad dziećmi. ●

W sprzedaży!

WYCHOWANIE

Czym jest pozytywna dyscyplina?

EDUKACJA DOMOWA

Więcej czasu i wolności

ZDROWIE

Jak wzmocnić odporność u dzieci

MACIERZYŃSTWO

To nie jest kraj do rodzenia dzieci

Nowy serwis



Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Takiego kryzysu polskie rolnictwo nie przeżywało od lat

To, że PiS oszukał wieś, nie znaczy, że wieś na PiS nie zagłosuje

Wronński



Wieś po raz kolejny została przez PiS oszukana – powtarzają politycy opozycji, a na wicepremiera i ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka leci jajka. Czy fatalna sytuacja polskiego rolnictwa osłabi pozycję PiS na wsi i zwróci rolników ku demokratycznej opozycji? Niekoniecznie.

Jan Krzysztof Ardanowski, były już pisowski minister rolnictwa, zacytował kiedyś słowa Jarosława Kaczyńskiego: „Chłopi są pazerni, da się im parę złotych przed wyborami, to na nas zagłosują”. Prezes Kaczyński o tyle wiedział, co mówił, że kilkakrotnie ten manewr zastosował wobec polskiej wsi z powodzeniem. Czy ta sztuczka uda mu się w 2023 r.?

Sytuacja jest zgoła inna. Takiego kryzysu polskie rolnictwo nie przeżywało od lat. Cena zboża – szczególnie pszenicy – spadła obecnie na polskich giełdach poniżej 1 tys. zł za tonę. Jeszcze pół roku temu sięgała 2 tys. zł, ale Polska została zalana tanim zbożem z Ukrainy. Wedle danych Ministerstwa Rolnictwa do Polski wjechało 2,152 mln ton zboża z Ukrainy, czyli 54 razy więcej niż rok wcześniej. Minister Kowalczyk jesienią ubiegłego roku próbował wobec rolników zastosować manewr Nikodema Dyźmy i zachęcić ich do przechowania zboża, za-

pewniając, że ceny jeszcze wzrosną. Stało się inaczej.

Z powodu zablokowania kapitału rolnicy nie mają pieniędzy na nawozy, których cena zaczęła spadać w porównaniu z ubiegłym rokiem. Tyle że Lubelska Izba Rolnicza wylicza, że kupując nawozy od polskiego monopolisty – podspółek Orlenu – płaci średnio o 1 tys. zł więcej za tonę nawozu. Cena skupu żywca wzrosła o połowę, ale koszty produkcji tak się podniosły, że zamykane są kolejne chlewnie. Spadają ceny mleka w skupie. Równocześnie rolnicy obawiają się zniesienia ograniczeń celnych w handlu rolnym z Ukrainą. Ostatnio rolników do szału doprowadziły wypowiedzi komisarza ds. rolnictwa Unii Europejskiej z nadania PiS Janusza Wojciechowskiego, który głosił, że państwa Unii Europejskiej chwalią sobie jakoś ukraińskiego zboża, a zastrzeżenia mają jedynie rolnicy.



Jan Krzysztof Ardanowski, były już pisowski minister rolnictwa, zacytował kiedyś słowa Jarosława Kaczyńskiego: „Chłopi są pazerni, da się im parę złotych przed wyborami, to na nas zagłosują”

–Sytuacja jest dramatyczna – ocenia Janusz Piechociński, były wicepremier i minister rolnictwa – Niestety, wydać wyraźnie, że polskie rolnictwo traci szanse rozwojowe, a polski komisarz w Unii Europejskiej Janusz Wojciechowski wydaje się oderwany od rzeczywistości i kompletnie nie rozumie natury współczesnego polskiego rolnictwa.

Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz

zapowiedział wotum nieufności dla wicepremiera Kowalczyka, które zostanie poparte przez całą opozycję. Pytanie, czy polska wieś w tej sytuacji odwróci się od tradycyjnie popieranego PiS i zwróci w kierunku opozycji.

Już Tusk ostrzegał, ale inni protestują. Brzmi to zaskakująco, ale przed niekontrolowanym importem zboża ostrzegał w czerwcu 2022 r. Donald Tusk. Były premier na Dolnym Śląsku mówił wówczas, że trzeba pomagać Ukraińcom i uruchomić eksport zboża, ale nie tak, aby zagroził on sytuacji polskich rolników.

Wówczas Tusk został wskazany przez pisowskich propagandystów jako slugus Putina, który wygłasza antyukraińskie opinie cytowane przez RIA Novosti.

Platforma Obywatelska i Polska 2050 zupełnie jednak nie wykorzystały tej sytuacji, a i PSL, tradycyjnie osa-

dzony na wsi, wydaje się w tej sprawie raczej ospały.

Najbardziej widoczne są ruchy radykalne – działają Agrounia Michała Kołodziejczaka, który zorganizował akcję wysypywania zboża, a także stowarzyszenie Oszukana Wieś. To działacze tej organizacji przegonili najpierw wicepremiera Kowalczyka z targów w Kielcach, następnie obrzucili go jajami podczas kongresu w Jasionce.

Oszukana Wieś jest oficjalnie organizacją apolityczną, ale blisko współpracuje z Konfederacją. Liderzy partii na czele z Robertem Winnickim wraz z członkami Oszukanej Wsi blokowali przejście graniczne w Medyce. Tym, który rzucił jajem w wicepremiera Kowalczyka w Jasionce, był działacz Konfederacji Marian Buczek.

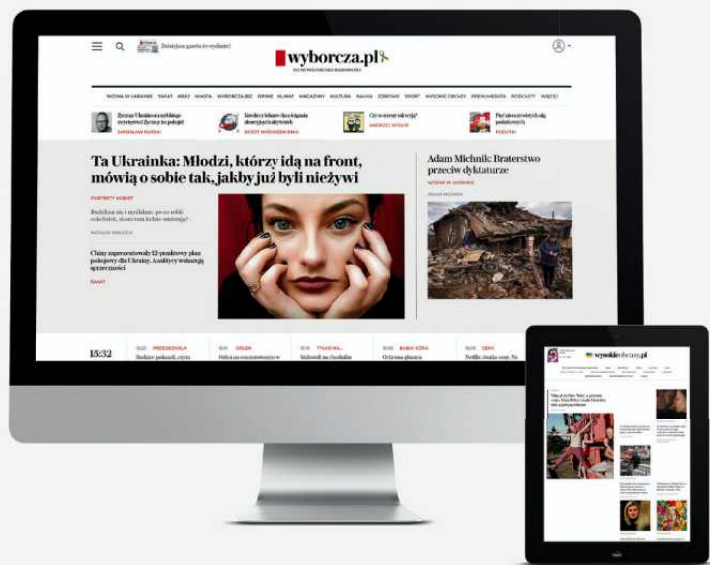
Konfederacji jest tym łatwiej działać w środowisku polskiej wsi, że część członków tego ugrupowania wykorzystuje antyukraińską retorykę, na którą inni działacze opozycji nie mogą sobie pozwolić.

Jedna trzecia mieszkańców wsi żyje z renty lub emerytury. Kowalczyk został szefem resortu po kryzysie związanym z „piątką dla zwierząt”. Od początku jego zajęciem było „nawijanie rolnikom makaronu na uszy” i doprowadzenie do uspokojenia sytuacji na wsi. Zwykle zrzucał odpowiedzialność za sytuację na Unię Europejską, co jednak jest trudne, zważywszy, że komisarzem ds. rolnictwa jest Janusz Wojciechowski. Zapowiada zorganizowanie okrągłego stołu, a rolnicy województw podkarpackiego i lubelskiego otrzymali dopłaty po 250 zł do tony zboża. Kowalczyk wskazuje, że te dwa województwa są najbardziej poszkodowane. Tak się przypadkowo składa, że w tych województwach poparcie na wsi dla PiS jest wysokie.

Prawo i Sprawiedliwość utrzymuje jednak nadal wysokie poparcie na wsi również dlatego, że wedle danych z 2020 r. jedynie 12 proc. mieszkańców wsi żyje z rolnictwa, natomiast aż 32 proc. korzysta z emerytury i pomocy społecznej. Ta część społeczeństwa jest szczególnie podatna na propagandę TVP i stanowi tradycyjny elektorat PiS. ●

Paweł Wronński

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

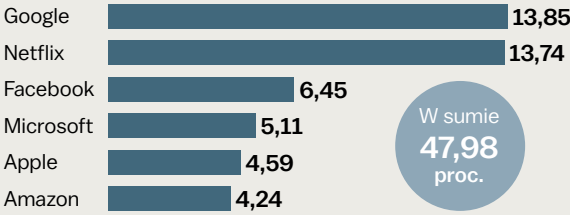
Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

42,6

PROC.
• O tyle w lutym 2023 roku zmniejszyła się produkcja cukierków czekoladowych z poprzednim rokiem – wynika z danych GUS

Netflix i MAMAA* generują połowę ruchu w internecie

Dane w proc.



*Microsoft, Alphabet, Meta, Amazon, Apple
© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SANDVINE, GLOBAL INTERNET PHENOMENA REPORT 2023



Latem wdrożymy przepisy dotyczące ponownego zużycia wody w rolnictwie (...), pracujemy także nad standardami oszczędzania wody w produkcji

URSULA VON DER LEYEN,
szefowa Komisji Europejskiej, podczas konferencji ONZ na rzecz wody

Rywalizacja o minerały

Europa zagra na tablicy Mendelejewa

Gorączka (białego) złota na miarę XXI wieku to wydobycie litu. Unia Europejska wpadła w zależność od Chin, z której właśnie próbuje się wydostać. Kieruje uwagę na dostawców „podobnie myślących”, np. Chile.

• Ponad połowa zasobów litu występuje w postaci podziemnych solanek litowych. Solankę przepompowuje się do basenów, z których następnie odparowuje woda. Na zdjęciu: baseny z solanką na chilijskiej pustyni Atakama

Andrzej Kublik

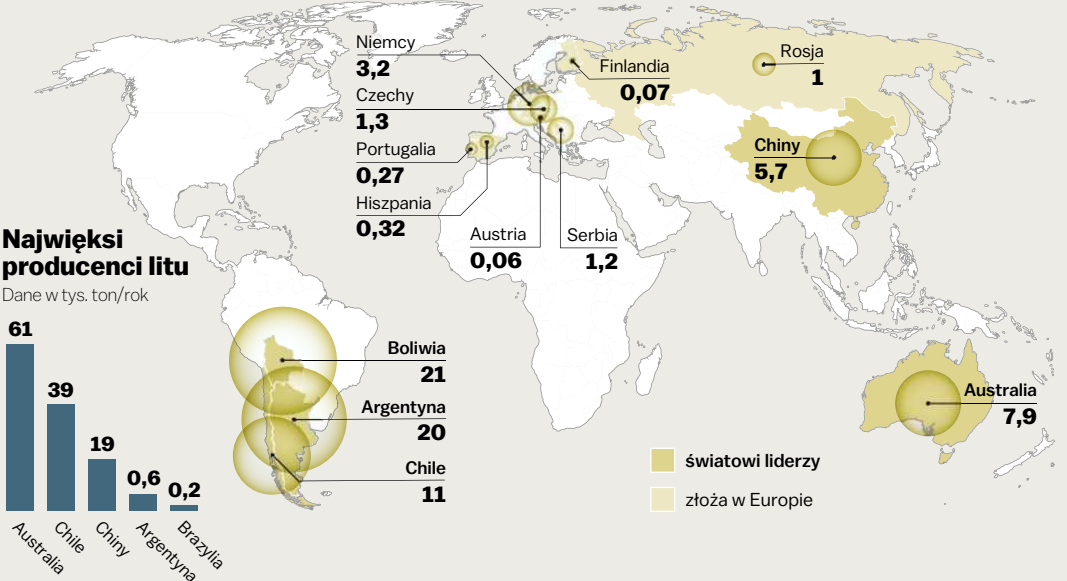
Europa niemal w stu procentach sprowadza surowce kluczowe i dla zielonej rewolucji, i dla rozwoju technologii cyfrowych. A zarówno pandemia, która przerwała łańcuchy dostaw z Chin, jak i działania Rosji, zakończone inwazją na Ukrainę, były – jak to określiła szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen – „gorzką lekcją, czym jest nadmierna zależność”. Wspólnota stoi więc przed nie lada wyzwaniem: jak w sytuacji wzrastającego zapotrzebowania zapewnić sobie alternatywne dostawy. Na razie szykuje prawo o surowcach krytycznych i stawia ambitne cele: od 2030 roku od jednego państwa spoza UE będzie mogło pochodzić maksymalnie 65 proc. rocznego zużycia każdego surowca strategicznego w Unii. Na przykład teraz z Chin

pochodzi, 97 proc. dostaw litu czy 93 proc. dostaw magnezu. Dodatkowo wprowadzone zostaną obowiązki nadzorowania stanu zapasów tych surowców. Zmiana dostawców na tych bardziej demokratycznie myślących to jedna odpowiedź. Druga to odzyskiwanie cennych surowców. W 2030 r. minimum 15 proc. zużywanych w Europie surowców krytycznych ma pochodzić z recyklingu (obecnie odzyskuje się 1 proc. metali ziem rzadkich). W przypadku litu poprzeczkę ustawiono jeszcze wyżej – do 2027 r. trzeba będzie odzyskiwać połowę litu używanego do produkcji baterii i akumulatorów, a do 2031 r. – 80 proc. Konkurencja o minerały nadchodzi coraz szybszymi krokami i już zastępuje globalną rywalizację o ropę czy gaz.

• Więcej ► II-III

Złóża litu – piątka liderów i zasoby w Europie

Dane w mln ton



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: AMERYKAŃSKA SŁUŻBA GEOLOGICZNA, U.S. GEOLOGICAL SURVEY 2023

Nadchodzi nowy ład surowcowy

Zielona energetyka ma wyzwolić Europę od zależności od ropy naftowej i gazu z Rosji. Ale jej rozwój wymaga surowców, których dostawy monopolizują Chiny, i teraz UE sprintem chce uciec od tej zależności.

Andrzej Kublik

Do końca tej dekady przeciętne nowe auta sprzedawane w Unii Europejskiej mają wypuszczać z rur wydechowych o 55 proc. mniej szkodliwego dla klimatu dwutlenku węgla (CO2) niż w 2021 r. – przewidują przepisy oczekujące na ostateczne zatwierdzenie przez rządy państw Unii. Spełnienie tego obowiązku będzie wymagać od koncernów motoryzacyjnych gwałtownego przyspieszenia sprzedaży aut elektrycznych lub wodorowych.

Jeśli nie spełnią wymogów, grozić im będą słone kary finansowe. A już na koniec kolejnej pięciolatki w UE nie będzie można sprzedawać nowych aut z silnikami spalinowymi, nawet hybrydowych – przewidują te przepisy.

Ich wykonanie wymagać będzie produkcji milionów aut na prąd rocznie i milionów akumulatorów do tych pojazdów. Do tego celu na razie stosuje się nadające się do wielokrotnego ponownego ładowania akumulatory litowo-jonowe. Do ich produkcji potrzebny jest metal lit.

Zdaniem unijnych ekspertów już w 2030 r. do akumulatorów aut na prąd i magazynów energii z instalacji OZE Europa będzie potrzebować aż 12 razy więcej litu niż teraz.

Jednak dziś w Europie nie produkuje się litu. Jest importowany z Chin. A ponieważ inne gospodarki Zachodu także stawiają na przyspieszenie elektryfikacji motoryzacji i rozwój zielonej energii, zapotrzebowanie na lit rośnie na całym świecie. I ceny tego metalu w ostatnich latach wzleciały.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Swoją przyszłość Unia Europejska widzi w zielonej transformacji energetyki i przyspieszonym rozwoju technologii cyfrowych. To ma stworzyć nowe gałęzie przemysłu, a jednocześnie zapewnić Europie niezależność gospodarczą i polityczną.

To dotyczy na przykład branży energetycznej, w której UE przez wiele lat uzależniała się od importu ropy naftowej i gazu z Rosji. Skutki można było zobaczyć od 2021 r., kiedy Rosja zaczęła ograniczać dostawy gazu do

UE, podbijając ceny nie tylko tego surowca, ale także energii elektrycznej. Moskwa nakręcała w ten sposób inflację w Europie i wykorzystywała wywołany przez siebie kryzys do dyktowania warunków.

– Dostaniecie tańszy gaz, jeśli zgodzicie się na uruchomienie nowego bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec – zapowiadał Władimir Putin. Spełnienie jego żądań wymagało zwolnienia eksploatacji Nord Streamu 2 z unijnych przepisów antymonopolowych w energetyce. A w konsekwencji oznaczałoby pogłębienie zależności Europy od gazu z Rosji.

Gdy w lutym zeszłego roku Rosja rozpoczęła wojnę przeciw Ukrainie, UE zdecydowała się wreszcie uniezależnić od rosyjskich paliw kopalnych, węgla, ropy naftowej, gazu, płacąc za to wysoki rachunek. I jednocześnie zdecydowała się przyspieszyć inwestycje w „zieloną energię”, która ogranicza lub czasem całkiem wyklucza zapotrzebowanie na paliwa kopalne. Już w tym roku zdarzały się dni, kiedy 100 proc. zużywanego prądu pochodziło z elektrowni wiatrowych.

Tylko że w produkcji elektrowni wiatrowych, słonecznych i setek innych urządzeń zielonej energetyki i szerzej, branży zaawansowanych technologii, UE jest zależna od surowców, których w Europie nie wytwarza się i często nawet nie wydobywa.

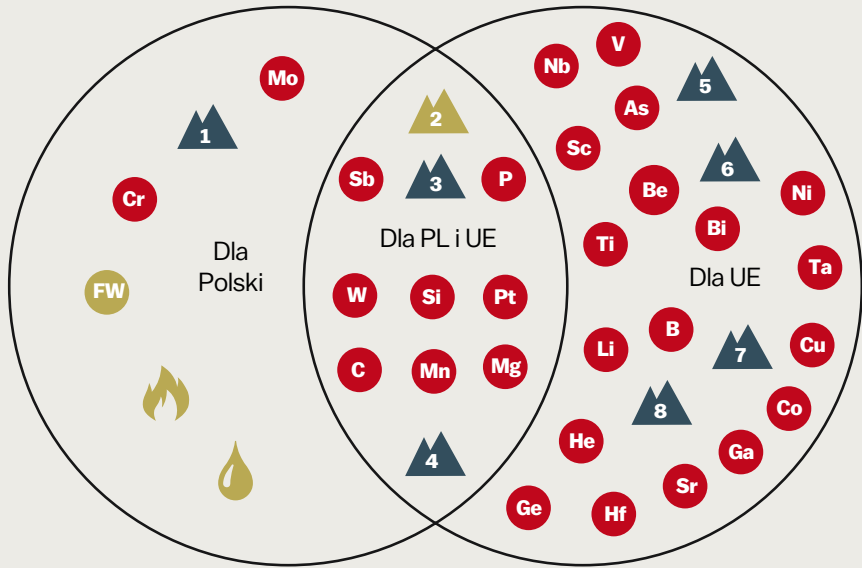
TOTALNIE ZALEŻNI

– Dzisiaj Unia Europejska jest mocno uzależniona od państw trzecich w surowcach strategicznych. Wystarczy kilka przykładów, a znają państwo ich mnóstwo. Otrzymujemy 98 proc. naszych dostaw metali ziem rzadkich z Chin, 93 proc. naszego magnezu jest z Chin, 97 proc. litu z Chin i tę listę można długo kontynuować – mówiła szefowa KE Ursula von der Leyen, zapowiadając kilka dni temu w Parlamencie Europejskim prawo o surowcach krytycznych (European Critical Raw Materials Act). I podkreślała:

– Wiemy, że pandemia i wojna [Rosji z Ukrainą] stanowiły dla nas gorzką lekcję, czym jest nadmierna zależność.

Surowce uznane za krytyczne* dla gospodarki Polski oraz dla gospodarki Unii Europejskiej

▲ skały/minerały ● związki chemiczne ● pierwiastki 🔥 gaz ziemny 🛢️ ropa naftowa



1 – bursztyn, 2 – pierwiastki ziem rzadkich / ciężkie i lekkie metale ziem rzadkich, 3 – boksyt, 4 – grafit naturalny, 5 – skałki, 6 – baryt, 7 – fosforyt, 8 – fluoryt, Sb – antymon, As – arsen, Be – beryl, Bi – bizmut, B – bor, P – fosfor, Ga – gal, Ge – german, Hf – hafn, He – hel, Co – kobalt, Si – krzem metaliczny, Li – lit, Mg – magnez, Mn – mangan, Cu – miedź, Ni – nikiel jakości do akumulatorów, Nb – niob, Pt – platynowce, Sc – skand, Sr – stront, Ta – tantal, Ti – tytan metaliczny, V – wanad, C – węgiel koksowy, W – wolfram, Cr – chrom, FW – fosforany wapnia, Mo – molibden

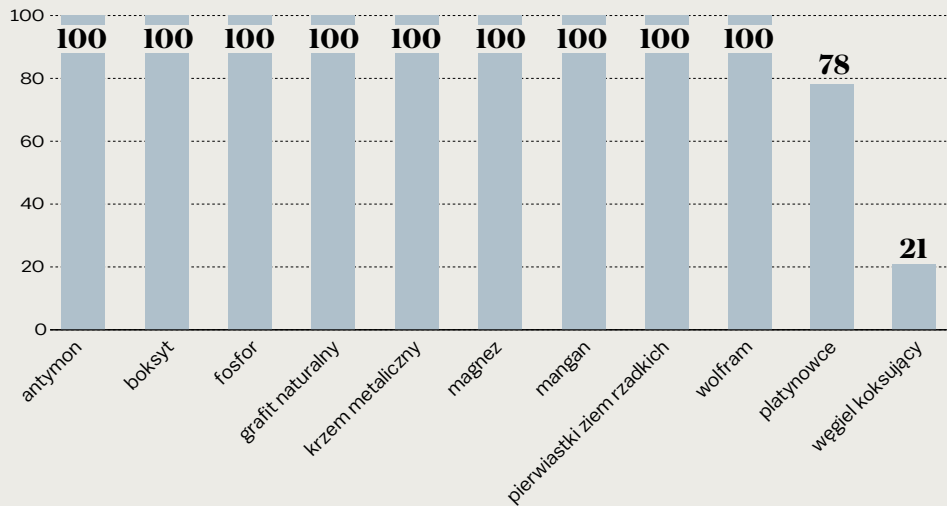
*Surowce o znaczeniu krytycznym – ich niedobór może wywołać kryzys w branżach, które z nich korzystają. Lista dla Polski powstała na podstawie rządowej polityki surowcowej, lista dla UE wynika z decyzji Komisji Europejskiej

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: KE, Polityka Surowcowa Państwa z 1 marca 2022 r.

Udział importu do Polski wybranych surowców krytycznych

dane za lata 2009-2018, w procentach



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: Polityka Surowcowa Państwa z 1 marca 2022 r.

To projekt unijnego rozporządzenia, które nakłada na państwa UE nowe obowiązki w sprawie wydobywania, przetwarzania i recyklingu surowców, które mają krytyczne znaczenie dla rozwoju unijnej zielonej energetyki i technologii cyfrowych, a także obronności i branży kosmicznej Unii. Dodatkowo wprowadzone zostaną obowiązki nadzorowania stanu zapasów tych surowców, a także kontroli ich dostaw spoza UE.

A wszystkie te nowe wymogi trzeba spełnić już do 2030 r. I osoba stojąca wtedy na czele KE nie będzie już mogła powtórzyć litanii uzależnień, wyrecytowanej przez von der Leyen. Bo według nowych przepisów w 2030 r. od jednego państwa spo-

za UE będzie mogło pochodzić maksymalnie 65 proc. rocznego zużycia każdego surowca strategicznego w Unii na każdym istotnym etapie jego przerobu.

Częścią rozporządzenia są listy surowców o krytycznym znaczeniu dla UE i surowców o znaczeniu strategicznym.

Pierwsza lista obejmuje 34 surowce, które ze względu na znaczenie gospodarcze i ryzyko zaburzeń w dostawach mają krytyczne znaczenie dla UE. Zatem są to surowce, których niedobór może wywołać kryzys w różnych gałęziach unijnego przemysłu.

Dodatkowo Komisja Europejska zaproponowała wyróżnienie 16 surowców o znaczeniu strategicznym. Są to surowce niezbędne w przemyśle energii odnawialnej, technologii cyfrowych, obronnym i kosmicznym, a jednocześnie takie, których dostępność może być już wkrótce zagrożona ze względu na gwałtowny wzrost zapotrzebowania.

To dotyczy na przykład kobaltu, używanego w wysokiej wydajności akumulatorach aut na prąd. Aż 60 proc. znanych dziś zasobów tego metalu na świecie znajduje się w Demokratycznej Republice Kongo, która wbrew nazwie nie słynie z demokratycznych rządów. Od lat za to słychać oskarżenia, że wydo-

bycie kobaltu w tym afrykańskim państwie jest zdominowane przez gangi, w dużej mierze z Chin, wykorzystujące także dzieci przy eksploatacji tamtejszych bogactw mineralnych.

RENESANS GÓRNICTWA W UE

Elektryfikacja, samowystarczalność UE i niezależność od Rosji i Chin zacznie się w tej kopalni – zapowiedziała na początku tego roku szwedzka minister energii, biznesu i przemysłu Ebba Busch na konferencji w Kirunie na dalekiej północy Szwecji, już za kołem podbiegunowym.

W Kirunie znajduje się największa na świecie podziemna kopalnia rud żelaza, eksploatowana od 130 lat. A zarządzający nim państwowy koncern LKAB odkrył tam niedawno złoża Per Geijer, oceniane jako największe w Europie zasoby metali ziem rzadkich.

Tak się nazywa grupę pierwiastków o wyjątkowych własnościach. Niewielka domieszka neodymu, należącego do tej grupy metali, pozwala np. wyprodukować bardzo silne magnesy trwałe – jakich potrzeba w elektrowniach wiatrowych czy silnikach aut na prąd.

Przez ostatnie pół wieku dostawy metali ziem rzadkich na światowe rynki niemal zmonopolizowały Chiny. Ten monopol Pekin budował przez dekady, oferując dostawy metali ziem rzadkich z własnych złóż po niskich cenach, a potem dumpingowymi cenami wycinając zagraniczną konkurencję. Dzwonek alarmowy zabrzmiał dopiero na początku tego stulecia, kiedy w czasie sporu terytorialnego z Japonią Chińczycy wstrzymali tamtejszym firmom dostawy metali ziem rzadkich. A stało się to w czasie, kiedy rozwój przemysłu zaawansowanych technologii na świecie gwałtownie zwiększył zapotrzebowanie na metale ziem rzadkich. Każda sztuka ówczesnej wersji hybrydowego auta Toyota Prius potrzebowała kilkudziesięciu kilogramów metali ziem rzadkich do specjalnej konstrukcji akumulatora i silnika elektrycznego.

Ogłaszając swoje odkrycie, Szwedzi zasygnalizowali jednak problem. – Jeśli popatrzymy, jak w naszym przemyśle funkcjonuje proces wydawania zezwoleń, to upłynie 10-15 lat, zanim będziemy faktycznie mogli rozpocząć wydobywanie i dostawy surowca na rynek – powiedział na konferencji w Kirunie Jan Moström, dyrektor generalny LKAB.

Unijne prawo o surowcach krytycznych może rozwiązać ten problem. Wymaga ono, aby do 2030 r. zwiększyć wydobywanie takich surowców do 10 proc. ich rocznego zużycia w UE. W tym celu procedury wydawania zezwoleń na wydobywanie zostaną skrócone do 24 miesięcy, a całe postępowanie administracyjne zostanie skupione w jednym miejscu, czyli nie trzeba bę-

dzie kołędować po różnych urzędach. Ponadto wybrane strategiczne projekty eksploatacji surowców krytycznych dostaną wsparcie w dostępie do finansowania. To zapowiada dostęp co najmniej do tanich kredytów z Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

Unijne przepisy przewidują również promocję współpracy w dostawach krytycznych surowców z wiarogodnymi zagranicznymi partnerami. Do takich z pewnością zalicza się Norwegia, gdzie w styczniu Dyrektoriat ds. Ropy Naftowej (NPD) ogłosił wstępny raport o zasobach surowców w podmorskich złożach na norweskim szelfie kontynentalnym. Według NPD znajdują się tam znaczące złoża miedzi, ale przede wszystkim magnezu, kobaltu, a także najbardziej poszukiwanych metali ziem rzadkich: neodymu i dysprozu o silnych właściwościach magnetycznych oraz ceru.

Na razie parlament Norwegii nie podjął decyzji, czy zezwolić na eksploatację takich podmorskich złóż. Obaw przed taką ingerencją w przyrodę nie kryją organizacje ekologiczne.

GORĄCZKA BIAŁEGO ZŁOTA

Jednym z wyzwań wobec ekologicznych ambicji UE jest to, że instalacje, które mają spełniać te ambicje, wymagają specjalnych surowców. Ich zdobycie związane jest z tworzeniem kopalni, których budowie są przeciwni ekolodzy. I nie tylko oni.

W zeszłym roku po długich przygotowaniach władze Portugalii dały zielone światło dla rozpoczęcia eksploatacji złóż litu w tym kraju, które

mają kryć 10 proc. zasobów tego metalu w Europie. Projekt jednak dotąd się nie rozkręcił, bo portugalskie kopalnie litu mają powstać w malowniczych rejonach tego kraju, co budzi sprzeciw lokalnych społeczności.

Niechęć i obawy lokalnych społeczności kładą się cieniem także na planach australijsko-niemieckiej firmy Vulcan Energy Resources, która chce eksploatować złoża litu w południowo-zachodnich Niemczech – okrzykniętych jednym z największych w Europie. Kolejne megazłoża litu w czeskich Górach Kruszcowych zamierza eksploatować czeska filia australijskiej firmy European Metals Holdings.

Gorączka „białego złota”, jak zaczęto określać lit, stała się uniwersalnym kluczem w interpretacjach geopolitycznych. Gdy latem 2021 r. władzę w Afganistanie przejęli talibowie, zaraz rozeszły się pogłoski, że dogadają się z Chinami w sprawie eksploatacji zasobnych złóż litu odkrytych przez Amerykanów. W zeszłym roku rosyjską okupację ukraińskiego Donbasu tłumaczono czasem walką o znajdujące się tam ponoć bogate złoża litu. Ostatnio doniesienia o odkryciu wielkich złóż litu napłynęły z Iranu, objętego amerykańskimi sankcjami i wspierającego rosyjską agresję na Ukrainę dostawami uzbrojenia.

Nikt w Europie nie liczy jednak teraz na to, że miejscowe złoża litu zaspokoją zapotrzebowanie UE na ten metal. Trzeba go będzie importować z państw „podobnie myślących”, jak określa prawo o surowcach krytycznych – takich jak Chile, które ma jedno z największych największych rozpoznanych dziś zasobów tego metalu.

ZATRZYMAĆ, CO SPROWADZONO

Ważnym źródłem surowców krytycznych dla UE ma się też stać recykling, czyli odzyskiwanie ze zużytych urządzeń.

W 2030 r. minimum 15 proc. zużywanych w Europie surowców krytycznych ma pochodzić właśnie z recyklingu. Obecnie w ten sposób odzyskuje się tylko 1 proc. metali ziem rzadkich, nie wykorzystując istniejących technologii dla takich procesów. W przyszłości ma to ułatwić obowiązek przekazywania informacji o surowcach wykorzystanych w produkcji magnesów trwałych i zawartości surowców z odzysku w nowych magnesach.

W przypadku litu poprzeczkę ustawiono jeszcze wyżej w projekcie przepisów o bateriach elektrycznych, które pod koniec zeszłego roku wstępnie uzgodniły KE, Parlament Europejski i rządy państw Unii. Zgodnie z tym projektem do 2027 r. trzeba będzie odzyskiwać połowę litu używanego do produkcji baterii i akumulatorów, a do 2031 r. wymóg odzysku wzrośnie do 80 proc.

To zapowiada bonanż dla inwestycji w zakłady odzysku surowców krytycznych. Tym bardziej że inwestycje w tej branży uznane za strategiczne w UE będą korzystać z zatwierdzenia formalności administracyjnych na szybkiej ścieżce, w ciągu 12 miesięcy. I mogą zyskać wsparcie Unii w dostępie do dodatkowych źródeł finansowania.

Na miejsce dotychczasowej globalnej rywalizacji o ropę i gaz coraz szybszymi krokami nadchodzi konkurencja o minerały. ●

• **Europa musi zapewnić sobie dostęp do minerałów, bez których zielona rewolucja się nie uda. Na zdjęciu: kandydat na prezydenta Francji w 2022 r. reprezentujący ekologów Yannick Jadot**

FOT. JEAN-FRANÇOIS MONIER / AFP / EAST NEWS



Pinokjo z disnejowskiej klasyki jest najbardziej zatrważający. Dlaczego? Wyjaśnia Marcin Wicha

+ Czy warto pisać książki, ale się pod nimi nie podpisywać? **Natalia Szostak** o losie ghostwriterów

+ Po co nam portrety, skoro mamy selfies? **Maria Poprzeczka** zastanawia się, dlaczego wciąż wolimy, żeby ktoś nas namalował

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Magazyn w sprzedaży!



• **Rahim Blak: ludzie dla idei są w stanie zrobić dużo więcej niż dla pieniędzy**

FOT. ADAM GOLEC / AGENCJA WYBORCZA.PL

IRENEUSZ SUDAK: Rahim Blak – to prawdziwe dane?

RAHIM BLAK: Tak. Rahim to arabskie imię związane z moimi korzeniami, bo urodziłem się w Macedonii. Blak to zmienione nazwisko, które widnieje w moim dowodzie, zaczerpnąłem je od nazwiska mojego wspólnika Michała Blaka.

W takim razie nie mogę nie dopytać o nazwisko z aktu urodzenia.

– Brzmiało Ajdarević, innym razem Hajdari – wszystko zależało od kraju, który po rozpadzie byłej Jugosławii podzielił się na wiele różnorodnych etnicznie państw stosujących różne pisownie. Zmieniłem nazwisko, żeby było prostsze, a że razem ze współnikiem tworzyliśmy najpierw sztukę na krakowskiej ASP, a następnie rozwijaliśmy firmę, jego nazwisko było mi najbliższe.

Czytam na portalach start-upowych: „Rahim Blak stokenizował siebie i został podzielony na 21 mln RahimCoinów”. Po co?

– Żeby rozwiązać problem, który polega na tym, że zdolni ludzie, artyści, początkujący przedsiębiorcy nie mają pieniędzy na realizację wielkich rzeczy. A to zdolni ludzie powinni mieć łatwy sposób pozyskiwania kapitału. Dzisiaj na rynku jest kapitał, ale dostęp wymaga dużego zaangażowania i biurokracji. Uznałem, że to będzie prostsze od wypełniania wniosków unijnych, pozyskiwania funduszy inwestycyjnych, wsparcia od „aniołów biznesu”.

Taki crowdfunding.

– Raczej equity crowdfunding, czyli zdobywanie drobnych kwot od dużej społeczności na rozwój w zamian za udziały w korzyściach. Ale tokenizacja wprowadza to na wyższy poziom: różnica między tokenizacją a crowdfundingiem jest jak różnica między piórem a komputerem.

Wiele instytucji zbierało fundusze przez internet. Sztandarowym przykładem jest pozyskanie przez Wisłę Kraków SA od kibiców 4 mln zł. Fajnie, ale co potem – ci ludzie dali pieniądze, dostali w zamian akcje klubu i co mają sobie z nimi zrobić? Chyba tylko powiesić na ścianie. Samo zarządzanie tymi akcjami przez Dom Maklerski jest bardzo kosztowne i niemal niemożliwe.

Tymczasem token to cyfrowe prawo własności, którym można płacić, generować nagrody, przenosić, sprzedawać na giełdach, głosować...

Jak „tokenizacja siebie” wygląda od strony formalnej?

– Chciałem zrobić coś na kształt „ludzkiej obligacji” – ktoś powierza mi kapitał i odda na od tego kupony. Ale doradcy z Komisji Nadzoru Finansowego stwierdzili, że może hasło „obligacja” nie jest najodpowiedniejsze, bo wtedy w grę wchodzi surowe przepisy, ale zrobić to samo na bazie pożyczki? Proszę bardzo.

Pożyczka nie jest instrumentem finansowym, łatwiej to przeprosować. W tym przypadku „tokenizacja mojej osoby” została przygotowana na podstawie przepisów o udzielaniu pożyczek. Projekt został zaopiniowany jako mogący być realizowany i niewymagający zgody nadzoru. I od 5 lat wypłacam dywidendę z mojego prywatnego PIT-u każdemu, kto kupił jedną część z 21 mln „mnie” jako seryjnego przedsiębiorcy.

[Ta sprawa odbiła się szerokim echem, bo wśród wielu osób wywołała wrażenie, że KNF nadzoruje to przedsięwzięcie, a tymczasem nadzór jedynie wydał opinię, że projekt nie łamie prawa. Nie zmienia to faktu, że obiektywnie ryzyko takiej inwestycji pozostaje duże].



Token lepszy niż notariusz

– Nie jestem zwolennikiem wysokich podatków. Jestem zwolennikiem wysokich wpływów podatkowych – mówi Rahim Blak, przedsiębiorca, który „stokenizował” swoje dochody z PIT, a teraz buduje farmy fotowoltaiczne.

Pod to są jakieś umowy?

– Tokenizacja jest oparta na technologii blockchain, która odgrywa rolę internetowego notariusza, żeby nie trzeba było korzystać z papierowych umów. Założenia te wspiera tzw. white paper, będący pewnego rodzaju prospektem emisijnym tokenów.

Niestety, technologia blockchain ma złą prasę, bo jest kojarzona głównie z kryptowalutami, a blockchain to przede wszystkim doskonałe zabezpieczona, zdecentralizowana baza danych, która umożliwia przenoszenie praw z osoby na osobę i zabezpieczenie w taki sposób, aby nie można było takich tokenów powielić.

Token może więc być cyfrowym prawem do wielu rzeczy, np. metra kwadratowego ziemi w toskańskiej winnicy, kawałka panelu fotowoltaicznego czy nawet akcji firmy. Każdy przypadek podlega innym przepisom i nadzorowi, w przypadku stokenizowanych akcji firmy może to być KNF, a w przypadku różnych produktów konsumenckich na pewno UOKiK.

Rozmawiamy z tymi instytucjami z dużą pokorą, bo nie tworzymy nowego prawa, tylko używamy cyfrowej technologii. Nie wyobrażam sobie, że tysiącami drobnych inwestorów zarządzamy poprzez papierowe umowy czy cyfrowe zapisy w domach maklerskich. Proponujemy dużo lepsze rozwiązanie.

Token, blockchain – pachnie ryzykownie.

– To tak jak z nożem – może służyć do krojenia pomidora, ale nie tylko.

Token to technologia, której nie można obwiniać o złe intencje niektórych przedsiębiorców, tak jak nie można obwiniać papieru za niezrealizowanie umowy, ale sam token daje dużo więcej zabezpieczeń, które pomagają w egzekucji. Dzięki tokenizacji wszystkie obietnice, którymi zachęcają nas emitenci, będzie można zaprogramować w tokenie.

Token to cyfrowe, zdecentralizowane prawo własności. Bez notariuszy, bez czekania na wpis do księgi wieczystej, aktualizacji wpisu do KRS.

Bez wpisu do księgi wieczystej, bez wpisu w KRS?

– Oczywiście, ani kryptowaluty, ani kryptoaktywa (rozumiane w tym wywiadzie jako tokeny) nie zastąpią w pełni instytucji bankowych czy sądowych, ale zastąpią ich rejestry.

Na przykład – kupując token stanowiący prawo do 1 metra kwadratowego nieruchomości, automatycznie zostajesz zarejestrowany w rejestrze blockchain. „Internetowa księga wieczysta” to jedna z głównych definicji blockchain. Dlaczego zatem dzisiaj w Polsce musimy czekać nawet do 9 miesięcy na wpis naszego prawa własności do ksiąg wieczystych? Podobnie jest z Krajowym Rejestrem Sądowym (KRS), którego zadaniem jest „szybkie” udostępnianie statusów prawnych zarejestrowanych w Polsce firm, ale ta

ka „szybka informacja” zajmuje... nawet 3 miesiące.

To dla mnie niepojęte, ten obszar wymaga autonomicznej cyfryzacji, która odciąża te instytucje, a nie ma cyfryzacji rejestrów bez technologii blockchain. Jeżeli przeniesiemy księgi wieczyste i KRS do baz na blockchainie, to z pewnością instytucje sądowe i bankowe będą miały nadal co robić, my ich nie chcemy zastąpić, tylko je odciążyć w obszarach, w których jest to możliwe, dzięki technologii.

Jaka jest akceptowalność blockchain? To nie jest coś dla technologicznych geeków?

– Zależy dla kogo. Inwestorzy z Dubaju czy Korei Południowej już wolą prawa cyfrowe do firm na blockchainie od udziałów w spółkach opartych na lokalnych sądach, gdzie prawo się zmienia i nie wszyscy je tak samo rozumieją.

Okej, załóżmy, że ktoś zainwestował w RahimCoina i przypadł mu udział w zyskach. Co z podatkiem od zysków?

– Wszystkie nasze biznesy podlegają regulacjom: czasami jest to UOKiK, czasem Urząd Regulacji Energetyki, a czasem, ale rzadko, KNF. A nad wszystkim i tak góruje skarbowka.

Jako emitent od zysku z obrotu kryptowalutami płacę 19 proc. podatku liniowego. A jeśli ktoś, osoba fizyczna, nie firma, kupuje stokenizowany, np. mały fragment instalacji fotowoltaicznej, to nabijamy na

kasę fiskalną wartość tego wycinka panelu, np. 4 zł + VAT. Jeżeli inwestorzy zarobią, również powinni to wykazywać w swoich PIT-ach.

Ile osób zainwestowało w Rahima Blaka?

– Kilka tysięcy. W sumie była to kwota ok. 500 tys. zł. W ubiegłym roku każda z tych osób dostała 11,5 proc. od zainwestowanej przez siebie kwoty. W maju tego roku wypłacić piątą już dywidendę.

11,5 proc. to sporo, ale mniej niż inflacja. Na czym zarabiasz?

– 11,5 proc. było w zeszłych latach, jak inflacja była dużo niższa. To dochód, który osiągam jako pracownik swoich firm, prezes, członek rady nadzorczej. Zyski osiągam m.in. ze sprzedaży firm: mam na koncie już sprzedaż agencji social media Click-Community, a w drodze są kolejne „wyjścia z inwestycji”.

Nie chciałem zbierać za dużo kapitału poprzez inwestycję we mnie. Nie traktuję zebranych środków jako zysku, ale zobowiązanie, które trzeba odpracować. Ponieważ tokenizuję prawdziwe przedsięwzięcia, które działają w realnej gospodarce, trzeba mierzyć siły na zamiary. Pierwsze tokenizacje miały mnie przede wszystkim tego nauczyć, sprawdzić, czy się da. No i da się. To otworzyło mi drogę do tokenizacji kolejnych już bardzo dużych projektów.

Jakich?

– Po transformacji cyfrowej przyszedł czas na transformację energetyczną związaną ze zmianą klimatu. Mnie motywuje poczucie misji w tym, co robię, dlatego chcę zajmować się sprawami ważnymi. Nie jestem ani naukowcem, ani specjalistą od energetyki odnawialnej, dlatego słucham mądrzejszych, którzy wypracowali globalny konsensus co do konieczności inwestowania w odnawialne źródła energii. Jako przedsiębiorca czuję się w obowiązku dowozić założenia. W 2020 roku powstała firma Copernic.

Poza tym – i to też nie jest bez znaczenia – jestem absolwentem Akademii Sztuk Pięknych, czuję potrzebę tworzenia, motywuje mnie wizja budowania dużej wartości, ale bardziej dla świata niż dla siebie. Uznałem, że w biznesie można wpływać na świat bardziej niż w galerii sztuki.

Biznes, sztuka, misja – to ładnie brzmi, ale co za tym stoi?

– Stoją za tym moje przedsiębiorstwa, których jest już ponad 15. Zatrudniamy teraz

500-600 osób. To grupa Copernic, Edrone, Mosaico, Toscanizazione. Moją specjalnością jest tokenizowanie fizycznych biznesów.

Token to cyfrowe narzędzie do korzystania z czegoś zupełnie fizycznego. Może być to panel fotowoltaiczny, udział w moich dochodach albo fragment gruntu winnicy.

Po co tokenizować panele fotowoltaiczne albo winnice?

– Z jednej strony, żeby zyskać w ten sposób kapitał na rozwój, a z drugiej umożliwić przeciętnemu Kowalskiemu inwestycję, która zwykle jest poza jego zasięgiem finansowym, bo najmniejsze farmy kosztują ok. 3 milionów. W przypadku tokena minimalna kwota inwestycji to teraz 6 zł, a nie np. 2 mln zł. Token to mała częśćka całości, dzięki niemu można inwestować drobne kwoty.

Co mam w zamian?

– Prawo dzierżawy fragmentu farmy fotowoltaicznej przez 29 lat. A dzięki tokeniza-

skanych pozwoleń na budowę farm PV. Ponad 2500 MW projektów farm PV w trakcie realizacji. Przygotowujemy się do wejścia w sektor farm wiatrowych, biometanowni i modernizacji sieci energetycznych.

Zaczęliśmy od tokenizacji, a potem pozyskaliśmy ponad 15 mln zł od funduszy inwestycyjnych. Bo pozyskanie kapitału nie jest w zielonej branży problemem. Pieniądze trafiają tam, gdzie ktoś już poczynił jakieś prace. I my mamy ten konkret, czyli prawie 500 hektarów wydzierżawionych gruntów. Niestety, większość z nich chwilowo nie może zostać przyłączona do sieci energetycznych. Największym wyzwaniem jest przyłączenie farmy do sieci.

Jak duża jest skala odmów?

– Nawet 90 proc. projektów dostaje od Polskich Sieci Elektroenergetycznych odmowy przyłączenia dużych instalacji do sieci. Ale potrzeba jest matką wynalazku – skoro jest problem do rozwiązania, to ja traktuję to jako wyzwanie, a nawet szansę na zbudowanie przewagi konkurencyjnej. Stwo-

Internetowa księga wieczysta to jedna z głównych definicji blockchain. Inwestorzy z Dubaju czy Korei Południowej już wolą prawa cyfrowe do firm na blockchainie od udziałów w spółkach opartych na lokalnych sądach, gdzie prawo się zmienia i nie wszyscy je tak samo rozumieją.

cji energii będzie można wirtualnie magazynować, sprzedawać albo autokonsumować wytworzoną energię. Czyli farma fotowoltaiczna, w której masz udziały, produkuje „twój” prąd na jednym końcu Polski, a my go odbieramy na drugim końcu, ładując samochód elektryczny [z podobnym pomysłem tokenizacji energii wyszła grupa Columbus].

Ile osób kupiło tokeny farm fotowoltaicznych?

– W Copernic zainwestowało kilka tysięcy osób, łącznie pozyskałem 4 mln zł – średnio ok. 500 zł.

Na co zostały przeznaczone pieniądze pozyskane na farmy fotowoltaiczne?

– Portfel aktywów Copernica na początku 2023 roku to własna działająca farma fotowoltaiczna w Starym Dzikowie, działające stacje ładowania elektryków Copernic GO wraz z aplikacją mobilną i dostępem do sieci 50 tys. stacji na całym świecie, 30 uzy-

rzyliśmy spółkę Copernic Connect, zatrudniliśmy doświadczonych ekspertów, którzy dekady temu sami projektowali ten system energetyczny, by znaleźli rozwiązanie, sposób na podłączenie dodatkowych źródeł. Jednym z takich rozwiązań są magazyny energii.

Naszym najambitniejszym planem jest zmodernizowanie sieci, a nawet sfinansowanie tej modernizacji przez właścicieli projektów wnioskujących o moc przyłączeniową, którzy mają na to środki, bo wartość takich przyłączonych projektów jest gigantyczna.

I to się dzieje. Robimy to nie tylko dla bardzo dużych projektów, ale także małych – łączymy firmy, które mają małe „paczki projektów” na danym terenie i którym oddzielnie nie opłacałoby się modernizować sieci. Ale dzięki temu, że działają w grupie i dzielą koszty, inwestycja zaczyna się opłacać. Próbujemy dotrzeć do rządzących, lobbujemy w tej sprawie, by zmienić przepisy tak, by transfer pie-

niędzy odbywał się w przejrzysty i efektywny sposób, ale to nie jest łatwe.

Jak słyszę: patriotyzm gospodarczy, to myślę o państwowych spółkach, wzroście udziału państwa w gospodarce i ręcznym sterowaniu.

– Ja mam na myśli coś zupełnie innego. „Gospodarczy patriota” wierzy, że jego firma służy gospodarce i społeczeństwu, a nie tylko właścicielowi firmy, często przedsiębiorcy rozwijają firmy własnym kosztem, płacą brakiem czasu, zdrowiem, czyli w ich działaniu nie chodzi tylko o zarobek, ale o coś więcej.

Przedsiębiorcy się poświęcają. Takie cechy przypisujemy fundacjom i powinniśmy przypisywać firmom państwowym, ale to właśnie założyciel firmy najbardziej wpływa na wzrost gospodarczy, bo buduje wartość od zera.

Nie jest to firma zastana, zbudowana wcześniej, której prezes staje się, niestety, często najemnikiem, wywłaszczającym dla siebie jak największe wynagrodzenie, ale założyciele firmy od zera tworzą miejsca, dostarczając produkt potrzebny ludziom, na końcu dzieląc się zyskami poprzez płacenie podatków. W dodatku on całe ryzyko niepowodzenia bierze na siebie, i to jako osoba fizyczna.

Założyciele firm zaczynający od zera dają największy wzrost gospodarce, podnosząc jakość życia całego społeczeństwa.

Patriotyzm gospodarczy to też płacenie podatków w kraju.

– Nie jestem zwolennikiem wysokich podatków. Jestem zwolennikiem wysokich wpływów podatkowych, a to nie oznacza tego samego. Pieniądze biorą się z realnej gospodarki, z tego, co wypracowujemy. Jeśli nam się będzie wiodło, będziemy zarabiać, wpływy podatkowe będą rosnąć, bez podnoszenia stawek.

Można by było nawet te środki zostawić w rękach przedsiębiorców, bo jestem przekonany, że pracowałyby efektywniej niż w administracji, ale, niestety, nie wszyscy przedsiębiorcy to „gospodarczy patrioci” i nie wszystko się opłaca, a należy to robić, dlatego podatki są potrzebne.

A to nie jest utopia? Nie znam chyba nikogo, kto z uśmiechem na twarzy dzieli się z państwem pieniędzmi. Tym bardziej że jakość usług publicznych leży.

– Już znasz. Dzięki poczuciu misji mogę zbudować więcej, bo ludzie dla idei są w stanie zrobić dużo więcej niż dla pieniędzy. ●
Ireneusz Sudak

JUTRO Z „WYBORCZĄ” MAGAZYN

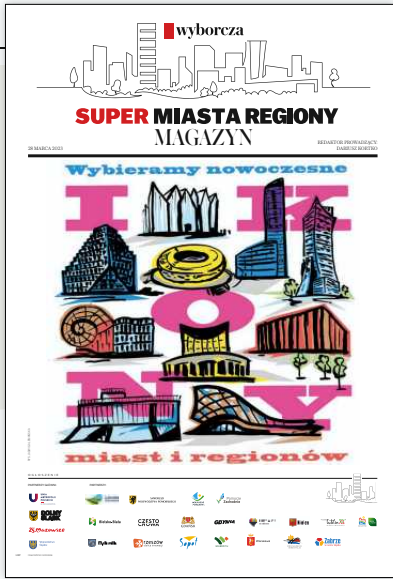
WYBIERAMY NOWOCZESNE IKONY MIAST I REGIONÓW

Po co są nam potrzebne?

TOMASZ KONIOR:

Architektury nie należy oceniać na podstawie zdjęć.

Należy to robić z perspektywy czasu



OGŁOSZENIE

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



Po pierwsze malina, po drugie ekologia

– Jeśli jest jakaś energia, którą można wykorzystać, to nawet jeśli trzeba w nią zainwestować, warto to zrobić – mówi Adam Ulmer. Założona przez jego rodziców firma jest dziś jednym z czołowych przetwórców owoców w kraju.

Tomasz Kowalewicz

Dwie garście malin, kawałek pitai, a do tego kilka gramów płatków migdałów i pół łyżki nasion chia. Wszystko to mieszamy z kefirem lub jogurtem, miksujemy.

Brzmi jak pomysł na egzotyczne drugie śniadanie od dietetyka z Instagrama? Być może, ale w Zadybiu Starym wiedzą, że nie trzeba czekać do wakacji czy eskapady w tropiki, by tak urozmaicić sobie jadłospis. Nietypowe mieszanki to tam codzienność. Dzięki mrożonym owocom najrozmaitsze dania możemy sobie zafundować każdego dnia w roku.

Ale dlaczego w Zadybiu Starym? To mała wieś leżąca niedaleko Ryk w województwie lubelskim – liczy niespełna 500 mieszkańców. Od Warszawy dzieli ją niecałe sto kilometrów. To właśnie tutaj swój zakład produkcyjny ma firma Ulmer, która zajmuje się przetwórstwem owoców. Jej produkty można dziś znaleźć na każdym kontynencie.

Pisanie o lubelskiej firmie, że jest liderem branży, byłoby zapewne nadużyciem. Ale nie sposób nie zauważyć, że należy ona do ścisłego grona liczących się w Polsce przetwórców. Pod względem przerabianego towaru czy wysokości przychodów Ulmer plasuje się gdzieś pomiędzy 40. a 70. miejscem.

A o najbardziej unikalnych cechach Ulmera powiemy już za chwilę.

ZACZĘLI OD GRZYBÓW

Firmę założyli w 1994 roku Danuta i Paweł Ulmer, oboje po Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. – Mama pierwsze zawodowe kroki stawiała w warszawskiej mleczarni, natomiast tata po studiach pracował w Centrali Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich. Po kilku latach pracy tam i w firmach polonijnych zdecydował się założyć własną działalność. W Zadybiu były jeden z punktów skupu i Spółdzielcze Koło Rolnicze, więc rodzice wykupili w tym miejscu ziemię – mówi Adam Ulmer, syn pierwszych właścicieli, który od dwóch lat jest współnikiem zarządzającym w firmie.

Zaczęło się od skupu grzybów. Zbierano je głównie w pobliskich lasach, ale część przywożono też z okolic województwa warmińsko-mazurskiego. Były wysyłane na eksport pod świeżą postacią albo marynowane. Dopiero po jakimś czasie Ulmerowie zaczęli mrozić grzyby. Był to produkt typowo sezonowy, dwa lata później właścicie-

le poszerzyli ofertę firmy o owoce runa leśnego, a następnie o truskawki, maliny czy czarne i czerwone porzeczki. Wkrótce całkiem zrezygnowali z grzybów.

– To była sprzedaż eksportowa. Pierwszą bazę klientów udało się zbudować dzięki kontaktom mojego ojca w firmach polonijnych zajmujących się łączeniem odbiorców z producentami w Polsce. Dzięki temu nie była to działalność czysto spekulacyjna i wszystko planowano z głową. Do dzisiaj przyświeca nam zasada, by prowadzić pracę pod konkretne zamówienia i kontrakty – zapewnia Adam Ulmer.

TECHNOLOGICZNE PRZEŁOMY

Początki były trudne, zwłaszcza że wszystko w przedsiębiorstwie opierało się na pracy ręcznej.

Do mrożenia towaru używano specjalnych sit, na które zsypywano owoce. Wstawiano je potem na 24 godziny do tuneli, w których panowała niska temperatura. Po przerzuceniu zamrożonych produktów na stoły wybierano je, a następnie zbierano w kartony albo worki. Odpowiednie porcje ważono na znanych jeszcze z lat 90. wagach zegarowych. W taki sposób przedsiębiorstwo było w stanie przygotować rocznie około tysiąca ton owoców.

Trzykrotne zwiększenie tego wyniku udało się uzyskać, gdy w 2001 roku Ulmerowie zainwestowali w tzw. tunel fluidyzacyjny. To urządzenie do szybkiego zamrażania, które dzięki specjalnym wentylatorom wprawia w ruch wjeżdżające na taśmie do tunelu owoce (wyglądają one, jakby wrzały). Dzięki temu produkt nie przykleja się do siebie, a cały proces mrożenia trwa ok. piętnastu minut.

Kolejnym technologicznym przełomem był zakup pierwszego sortownika optycznego. Dzięki wbudowanym kamerom maszyna sama ogląda produkt podczas jego przesypywania i odrzuca ten niewłaściwy – przebarwiony, zdeformowany albo spleśniały. Wpłynęło to nie tylko na znaczący wzrost ilości przetwarzanych owoców, ale poprawiło też jakość przygotowywanych produktów. Ręczne wykonanie tak dokładnej selekcji byłoby praktycznie niemożliwe, generując jedynie gigantyczne koszty związane z zatrudnieniem dodatkowych osób.

Po drodze Ulmer wdrożył standard bezpieczeństwa jakości żywności BRC (skrót od



• Przełomowy dla firmy okazał się 2015 rok, wtedy Ulmer wprowadził do oferty mieszanie i pakowanie różnych rodzajów mrożonych owoców i warzyw

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nazwy stowarzyszenia branżowego British Retail Consortium), czyli zbiór zaleceń i wytycznych dla firm z sektora spożywczego. To – obok francuskiego standardu IFS – jeden z dwóch systemów zaakceptowanych przez międzynarodową społeczność i uprawniających do sprzedaży towaru na rynki europejskie. – Oczywiście ze względu na rodzaj klientów, z którymi już wtedy współpracowaliśmy, byliśmy od strony produkcyjnej od dawna przygotowani na te standardy. Ale posiadanie tego certyfikatu to dla wielu naszych odbiorców w ogóle punkt startowy do rozmów. Wdrożenie wymogów uprawnia do sprzedaży na rynki Wielkiej Brytanii i pokazuje, że trzymamy wysoki poziom – mówi Alina Sielska, dyrektorka operacyjna firmy.

Wdrożenie BRC to jasny sygnał, że firma spełnia surowe wymagania higieniczne i prawne. – Oprócz stworzenia ogromu dokumentacji musieliśmy przeszkolić pracowników i wprowadzić zmiany w codziennym postępowaniu. W samym procesie niewiele się zmieniało, bo od lat linie produkcyjne były wyposażone m.in. w detektory metali, które wykrywają drobne elementy metalowe i ze stali nierdzewnej. A to był jeden z wymogów tego standardu – dodaje Sielska.

KORONAWIRUS NIE PRZESZKADZAŁ

Przełomowy dla firmy okazał się 2015 rok, bo to właśnie wtedy Ulmer wprowadził do

swojej oferty usługowe mieszanie i pakowanie różnych rodzajów mrożonych owoców i warzyw. Niezbędny był przy tym zakup specjalnej maszyny, tzw. wielogłowicowej naważarki – sporej żelaznej konstrukcji. Jej charakterystyczną cechą są wystające kieszenie. To właśnie do nich trafia odpowiednia ilość owoców i warzyw, które następnie maszyna skrupulatnie przesypuje do kolejnych pojemników i miesza zgodnie z życzeniem klienta.

– Pierwsze próby zaczęliśmy we współpracy z pewną polską firmą i odbiorcami z Wielkiej Brytanii. Dotychczas to my musieliśmy zorganizować zakup całego towaru, zamrozić go i przechować dla odbiorcy. Natomiast w 2015 roku narodził się pomysł, by obsłużyć klienta, który sam dostarczy towar przeznaczony do mieszania i zapakowania go w woreczki. Finalny produkt, który robimy, nazywa się po prostu smoothie. Tyle tylko, że nie jest to zmiokowany gotowy napój, a mieszanka zamrożonych owoców lub warzyw do jego zrobienia – wyjaśnia Ulmer.

W praktyce oznacza to, że na miejscu miesza się dowolną ilość produktów zgodnie z oczekiwaniami klienta, a następnie przesypuje się ją w saszetki, doypacki, czyli stojące opakowanie przypominające torebkę lub woreczek (także z zamknięciem strunowym), lub biodegradowalne kartoniki. Potem towar trafia do punktów na całym świecie – restauracji, hoteli, kawiarni, a w mniejszej ilości także do sklepów.

Jedna Planeta Jedno Życie. Energia dla klimatu



• **Dziś firma Ulmer jest jednym z głównych przetwórców owoców. Jej założyciele zaczynali od grzybów**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, a zapotrzebowanie było tak duże, że już dwa lata później firma musiała zwiększyć dwukrotnie zatrudnienie. Dziś pracuje w niej ok. 140 osób, ale w miesiącach letnich i tak potrzebne są dodatkowe ręce do pomocy. Liczba zamówień nie spadała nawet w czasie pandemii koronawirusa. – Nastąpiła relokacja z segmentu hotelarsko-restauracyjnego do sprzedaży internetowej i do sieci handlowych. Ilość zjedzonych malin czy truskawek cały czas się zgadzała – mówi wspólnik. I choć pandemii nie ma już od ponad roku, to poziom sprzedaży zapakowanych produktów w internecie pozostał niezmienny.

– Zamrożone owoce dostarczamy na rynki Unii Europejskiej oraz Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Jeśli zaś chodzi o usługowe pakowanie owoców i warzyw zamrożonych, obsługujemy klientów głównie z Unii, natomiast te produkty następnie docierają praktycznie na każdy kontynent na świecie, z czego jesteśmy bardzo dumni – dodaje dyrektor operacyjna.

Najmocniejsze dwie strony Ulmera to produkty o niskich gramaturach, małe porcje gotowe do użycia i flagowy produkt, jakim jest malina. Stanowi ona ok. 50 procent produkcji podstawowej.

ZAMIANA FOLII NA KARTONIKI

Dziś działalność usługowa w przedsiębiorstwie odbywa się dwoma kanałami. Jednym z nich są produkty pakowane w torebki foliowe. Pojawiają się w nich głównie mieszanki typu smoothie, ale też owoce jednego gatunku. Tylko w ten sposób produkowanych jest rocznie 10 tys. ton produktów. Ale od 2018 roku firma coraz mocniej stawia na biodegradowalne kartoniki klikklok – wysypują do nich ok. dwóch tysięcy ton rocznie. Tak przygotowana ekologiczna żywność eksportowana jest głównie na rynek niemiecki. W najbliższych miesiącach Ulmer chciałby podwoić tę produkcję.

– W przyszłości chcemy przekonać jeszcze więcej klientów, by zamienili opakowania foliowe na kartoniki biodegradowalne. Wszystko po to, by ograniczyć zużycie folii. Zwłaszcza że proces produkcyjny jest bardzo podobny, a udział procentowy opakowania w cenie końcowej nie powinien być dużo wyższy. Kartonik pokryty jest w nie więcej niż pięciu procentach folią polietylenową, w pełni nadającą się do recyklingu.

Chodzi tylko o to, by rozmarzający produkt się nie rozlał – mówi Adam Ulmer.

Nie ukrywa, że przerzucenie produkcji na kartoniki wiązało się ze sporymi kosztami. – Szczęśliwie część urządzeń udało się nam kupić na rynku wtórnym. To dlatego, że nie wiedzieliśmy, czy to wypali. A przy dużym ryzyku nie chcieliśmy robić zakupów za dwa miliony euro. Szukaliśmy więc urządzeń na aukcjach, bo w Europie Zachodniej takie rozwiązanie funkcjonuje już od 15-20 lat. Z pomocą przyszły też programy wsparcia. Wykorzystaliśmy dla naszej firmy pełną pomoc w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich w perspektywie 2014-2020. To umożliwiło nam zakup części nowego umaszynowania – wylicza.

Za otrzymane pieniądze udało się też wybudować komory składowania wyposażone w system odzyskiwania ciepła. Dzięki przesuwanym regałom pracownicy mają łatwy dostęp do każdej wybranej palety w chłodni. Jedna z komór jest przeznaczona do składowania produktów z certyfikatem ekologicznym.

– Moja mama zawsze kładła nacisk na bezpieczeństwo i jakość żywności, a tata na optymalizację procesów. Jeśli jest jakaś energia, którą można wykorzystać, to nawet jeśli trzeba w nią zainwestować, warto to zrobić. Pieniądże wydaje się raz, a wdrożony system działa potem non stop. Trzeba budować tę wartość i rozwiązania ekologiczne. W długim terminie zawsze są one korzystne – mówi.

SZKOLENIA DLA ROLNIKÓW

Ekologia to zresztą dla firmy jeden z ważniejszych elementów prowadzonej w Starym Zadybiu działalności.

Ulmer jako jedna z pierwszych chłodni w Polsce wprowadziła dokładne testowanie produktów pod kątem pozostałości pestycydów w żywności. W 2010 roku wykonano w niej ponad tysiąc analiz. – Okazało się wówczas, jak bardzo ta żywność bywa niezdrowa. Wtedy też zaczęliśmy szkolenia dla rolników dotyczące programu ochrony roślin. Chcieliśmy kupować od nich bezpieczny towar. Sami też chcieliśmy czuć się bezpiecznie. Dawało to też pewność przy wysyłce towaru za granicę, że wszystko jest z nimi w porządku – wyjaśnia Alina Sielska.

Choć przedsiębiorstwo mogłoby korzystać z gminnego ujęcia wody, używa własne przebadane źródło. Posiada również własną stację uzdatniania wody. W pierwszych latach istniała też hydrofitowa oczyszczalnia ścieków, wykorzystująca biologiczny system usuwania zanieczyszczeń. – Obecnie działa tam oczyszczalnia oparta o osad czynny z napowietrzaniem. Oczyszczanie jest tak dobre, że firma dostała pozwolenie na zrzucanie oczyszczonych ścieków do rzeki – mówi dyrektor operacyjna.

Z kolei Adam Ulmer przytacza przykład francuskiego klienta, który po przyjeździe do zakładu produkcyjnego zawsze przepytuje właścicieli o zastosowane w firmie rozwiązania wpływające na gospodarkę o obiegu zamkniętym (circular economy). – Mówimy więc, że postawiliśmy farmę fotowoltaiki na dachu, wprowadzamy robotyzację, zmniejszając obciążenie fizyczne dla ludzi. Nie muszą już nosić worków, bo kładzie je robot. Do tego zwracamy uwagę na rozwiązania energooszczędne i redukcję materiałów – do pakowania przejściowego korzystamy z kartonów używanych. Współpracujemy też z firmami, które pobierają od nas odpady i poddają je recyklingowi – wylicza.

Warto też dodać, że w pomieszczeniach socjalnych zamontowano pompy ciepła i rekuperację. To nic innego jak wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła. Rekuperator nie tylko umożliwia ogrzewanie, ale także oczyszcza powietrze z zanieczyszczeń i alergenów. Jeszcze w tym roku w fir-

mie ma być instalowana druga farma fotowoltaiczna, tym razem na gruncie.

FOTOWOLTAIKA NA KRYZYS

Obecnie obrót roczny firmy to 16 mln euro. Przetwarza się w niej ponad 5 tys. ton świeżych owoców od 400 dostawców. Kolejne 12 tys. ton już zamrożonych produktów przeznaczonych do przygotowania zapakowanej mieszanki dostarczają sami klienci.

Polski lider przetwórstwa owoców jeszcze nigdy nie zakończył roku ze stratą. Niegroźny jest mu nawet kryzys energetyczny, który wywindował ceny do absurdalnych poziomów.

– Szczęśliwie podpisaliśmy umowę długoterminową na dostawę energii elektrycznej, która obowiązuje nas jeszcze w tym roku. Mamy zablokowane ceny i daleko odbiegają one od kwot, jakie przez ostatni rok musiały płacić polskie firmy. Na szczęście nie korciło nas nigdy kupowanie prądu z giełdy, choć przez długi czas płaciliśmy więcej. Pracowałem kiedyś w bankach inwestycyjnych w Polsce i miałem wiedzę o możliwym kształtowaniu się ścieżek cenowych na rynku energii. Z kalkulacji wynikało nam, że lepiej ten koszt ponieść – wyjaśnia Adam Ulmer.

Dziś koszt energii w Ulmerze to 4 proc. wszystkich kosztów. Wydawałoby się to pozornie małym udziałem (glinie w morzu kosztu zakupów owoców, które są potem sprzedawane), ale w liczbach rzeczywistych kwota ta sięga od 2 do 2,5 mln złotych rocznie. Nietrudno przeliczyć, jaki wpływ na wynik finansowy miałyby kryzys energetyczny windujący ceny nawet o np. 50 procent.

W jego łagodnym przejściu ma pomóc firmie druga instalacja fotowoltaiczna. – Spodziewamy się, że pozwoli to nam utrzymać ten poziom kosztów, który mieliśmy do tej pory. Nasz profil jest idealny, bo kiedy występuje najwięcej słonecznych dni, mamy największe zapotrzebowania na energię. Od strony ekologicznej wygląda to tak, że wszystko, co słońce nam dostarczy i wyprodukuje, my zużywamy na proces produkcyjny. Myślę, że pokryjemy w ten sposób ok. 40 proc. zapotrzebowania energii i dzięki temu nasza pozycja międzynarodowa się nie pogorszy – dodaje.

Ulmer dodatkowo bierze udział w dobrowolnym programie DSR (Demand Side Response). Polega on na tym, że w przypadku wysokiego zapotrzebowania na energię przedsiębiorstwo czasowo redukuje pobór mocy, aby wesprzeć stabilne funkcjonowanie systemu elektroenergetycznego.

MLEKO I MASŁO W FORMIE PELETKI

Firma staje teraz przed kolejnym wyzwaniem, jakim jest zmiana łańcucha logistycznego. Do tej pory przygotowywane przez Ulmer produkty trafiały najpierw do centrów, które następnie rozdzielały i wydawały towar do miejsc dystrybucji. Coraz częściej jednak klienci pytają, czy polskie przedsiębiorstwo nie wzięłoby na siebie roli partnera, przygotowującego towar bezpośrednio do centrów dystrybucyjnych sieci handlowych za granicą. Trudno dziś jeszcze oszacować, jak wielkie byłoby to zapotrzebowanie.

– Chcemy w tym uczestniczyć, bo jesteśmy na to przygotowani od strony technologicznej i powierzchni składowej. Dzięki temu będziemy w stanie zwiększyć wolumen pakowanych owoców i warzyw. Nasze usługi zaczynają też trafiać do szerszej rzeszy klientów, którzy sami nas pytają, czy moglibyśmy im coś zapakować lub wyprodukować – mówi Adam Ulmer. Jego zdaniem przewagą firmy na rynku jest elastyczność.

– Nie jest dla nas problemem przestawienie się w ciągu jednego dnia z jednej produkcji na drugą. W innych firmach, jeżeli jest kampania pakowania groszku, to linia produkcyjna jest nastawiona na trzy miesiące na to warzywo i nic więcej się tam nie zmieni. My mamy tę przewagę, że u nas te serie nie są jakieś ogromne. U nas wszystko się da – zawsze staramy się znaleźć rozwiązanie, by klient u nas pozostał i nie szukał alternatywy – wyjaśnia.

Owoce przetwarzane obecnie przez przedsiębiorstwo to m.in. truskawki, maliny, porzeczki, jagody, jeżyny i agrest, ale też mango, marakuja, ananasy, banany i spirulina. Wśród przygotowywanych mieszanek znajdziemy m.in. skórkę cytryny z nasionami chia z jarmużem czy liczne zestawy śniadaniowe. Trafia do nich niekiedy nawet mleko czy masło, które ma formę małej okrągłej tabletki (w firmie mówią na nią: peletka).

Dziś firma może pochwalić się współpracą z rolnikami, którzy posiadają certyfikat Global Gap. Oznacza to, że w swojej pracy minimalizują oni zagrożenia związane z wprowadzaniem na rynek żywności skażonej z pierwotnej produkcji rolnej. Przedsiębiorstwo może z kolei pokazać certyfikat etyczny SMETA, który potwierdza, że dobrze traktuje swoich pracowników. Ale to nie wszystko. Ulmer ma też papier na to, by jego produkty mogli spożywać wyznawcy islamu. Niedługo powinna dołączyć także społeczność żydowska. ●

Jedna Planeta. Jedno Życie

• To projekt, w którym opowiadamy o wyzwaniach ekologicznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć. W tej odsłonie projektu pod nazwą Energia dla klimatu opowiadamy o konsekwencjach zderzenia się dwóch kryzysów: klimatycznego i energetycznego. Sprawdzamy, jak małe i średnie przedsiębiorstwa dbają o czystą energię. Dociekamy, jak firmy radzą sobie z transformacją energetyczną i co mogą zrobić, by zazielenić produkty, które sprzedają. Czy łatwo dziś brać odpowiedzialność i przechodzić na zieloną stronę mocy?

O G Ł O S Z E N I E



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER:

edp

34238162

Narkotyki w ściekach

Rekordowe użycie kokainy

Podczas pandemii kokainy było mniej, teraz bije rekordy popularności w miastach. Metamfetaminę zażywają mieszkańcy Czech i wschodnich Niemiec. Co i gdzie biorą Europejczycy, co jest popularne w Polsce?

Federica Testi
Lennart Tröbs
Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska

Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii (EMCDDA) opublikowało właśnie raport dotyczący popularności różnych narkotyków. Większość narkotyków jest nielegalna w prawie wszystkich krajach, a to oznacza, że tradycyjne metody zdobywania informacji na ich temat – takie jak ankiety lub statystyki policyjne – nie są wiarygodne.

Skąd zatem dane o użyciu? W ponad setce miast w Europie przefiltrowano ścieki w poszukiwaniu śladów narkotyków. EMCDDA wykorzystuje analizę ścieków od 2011 r., a najnowszy raport dotyczy użycia w 2022 r. Wyniki zostały porównane do liczby mieszkańców.

Kokaina w górę

Przeanalizowano codzienne próbki ścieków w 104 miastach w ciągu jednego tygodnia od marca do kwietnia 2022 r. W sumie przebadano 54 miliony ludzi pod kątem śladów pięciu nielegalnych narkotyków pobudzających (kokaina, amfetamina, metamfetamina, MDMA/ecstasy i ketamina), a także konopi indyjskich. Do najistotniejszych ustaleń z najnowszego raportu należy wzrost używania kokainy i metamfetaminy oraz względny spadek użycia MDMA.

Czym się narkotyzują mieszkańcy i turyści w Krakowie

W europejskim badaniu ścieków próbki pobrano tylko w jednym mieście w Polsce – w Krakowie. W porównaniu z poprzednimi latami spadło użycie amfetaminy – o 60 proc., biorąc pod uwagę cały tydzień w 2021 r., i o prawie 50 proc. w porównaniu z 2020 r. W 2022 r. wzrosło użycie kokainy w dni robocze – o 30 proc., a w weekendy pozostało na podobnym poziomie jak rok temu. We wszystkich dniach tygodnia użycie konopi jest na podobnym poziomie jak w 2021 r., ale znacznie wyższe niż w poprzednich latach.

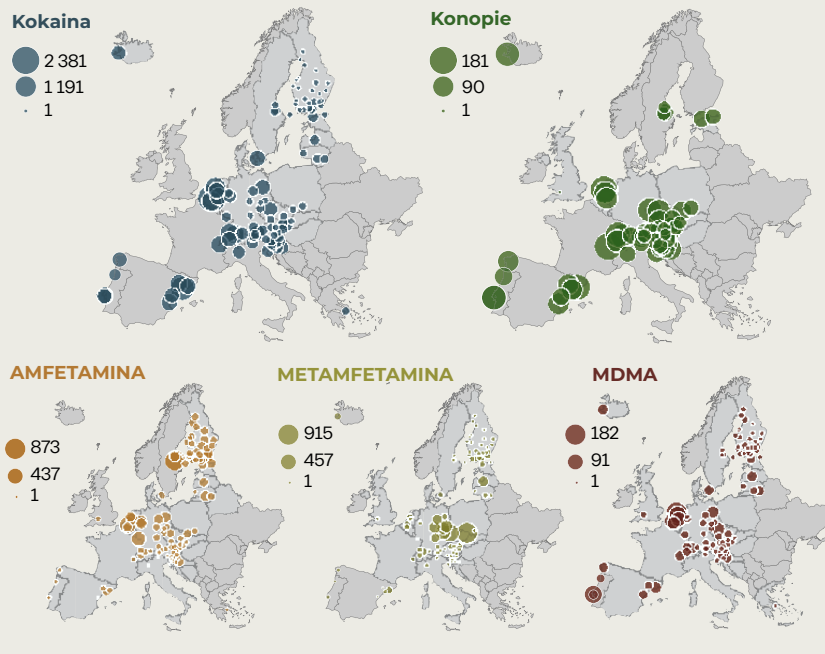
Ketamina wysłędzona po raz pierwszy, konopie są powszechne

Po raz pierwszy w analizie uwzględniono również ketaminę, choć dla ograniczonej liczby miast. Ketamina to substancja wykorzystywana m.in. w anestezjologii, a największą jej ilość znaleziono w ściekach w Barcelonie.

Konopie indyjskie są najczęściej używanym narkotykiem w Europie – potwierdziła analiza ścieków. Patrząc na szacunki używania narkotyków w UE, 22,2 mln dorosłych w wieku od 15 do

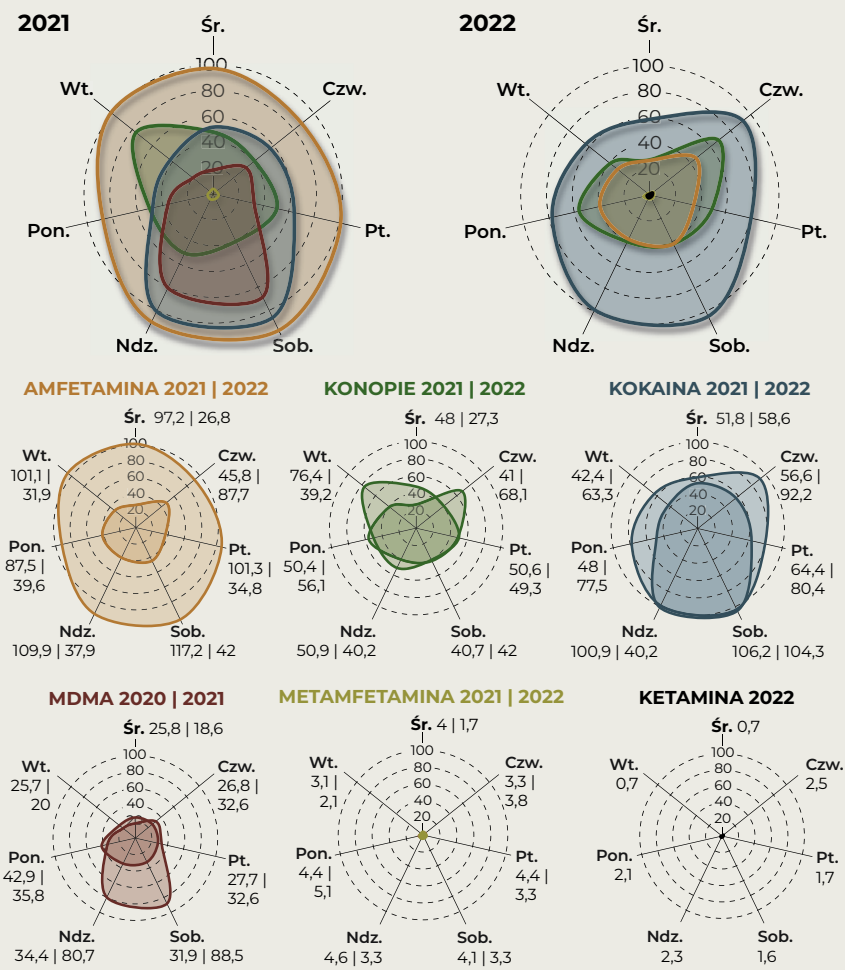
W tych miastach zmierzono stężenie narkotyków

Miligramy w ściekach w przeliczeniu na 1 tys. osób na dzień w 2022 r.



Kraków - wyniki badania ścieków

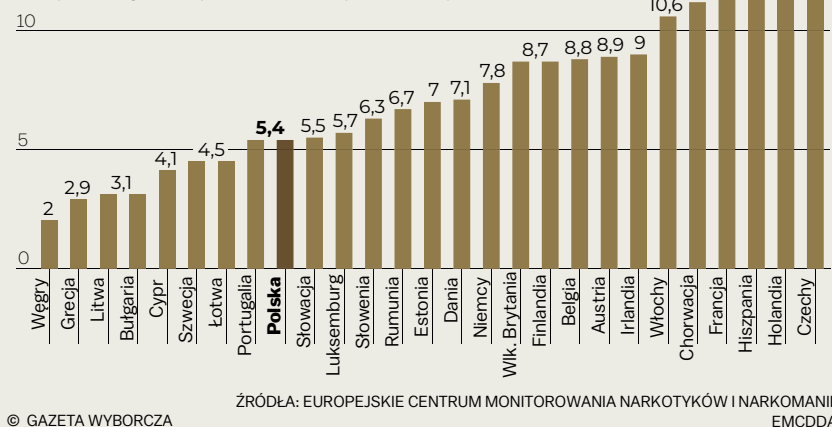
Miligramy w ściekach w przeliczeniu na 1 tys. osób na dzień w 2021 i 2022 r.



Problemowe* zażywanie narkotyków w Europie

Na 1 tys. mieszkańców w 2020 r., według krajów

*Problemowe zażywanie narkotyków jest definiowane przez źródło jako dożylne zażywanie narkotyków lub regularne zażywanie opiatów, kokainy lub amfetaminy.



64 lat przyznało się do używania konopi indyjskich w ciągu ostatniego roku, w porównaniu z 3,5 mln w przypadku kokainy, 2,6 mln w przypadku MDMA i 2 mln w przypadku amfetaminy. Najwyższe ładunki THC-COOH, metabolitu konopi indyjskich, na jednego mieszkańca występują w Szwajcarii, Holandii, Portugalii, Hiszpanii, Islandii i Czechach.

Kokaina jest najbardziej popularna w Antwerpii, Amsterdamie, Brukseli i Zurychu.

Metamfetamina na Wschodzie, speed na Północy

W przypadku metamfetaminy to czeskie miasta wykazują najwyższe stężenia jej resztek w ściekach – Ostrawa, Praga i Karlowe Wary są na czele listy. We wszystkich trzech miastach w porównaniu z 2021 r. wartości ponownie wzrosły. – Powodem tego jest tradycja własnej produkcji sięgająca czasów przedrewolucyjnych, kiedy przez 20 lat wytwarzano tu narkotyki w domu – tak wyniki skomentował Jindrich Voboril, koordynator ds. walki z narkotykami. Według władz tego kraju co roku w Czechach produkuje się około 6,5 tony metamfetaminy. Co ciekawe, za Ostrawą, Pragę i Karłowymi Warami plasują się niemieckie miasta. João Matias, analityk naukowy ds. zażywania narkotyków w EMCDDA, wyjaśnił to bliskością geograficzną między dwoma krajami.

Amfetamina, znana również jako speed, jest używana głównie w krajach nordyckich, a dwa szwedzkie miasta znajdują się w pierwszej trójce rankingu. Interesujące jest również to, że kiedy popularność amfetaminy rośnie, to spada użycie metamfetaminy, na wykresach widać, że ślad w ściekach po metamfetaminie w Szwecji jest dość niski. Istnieje wiele czynników, które wpływają na to, dlaczego jeden narkotyk jest bardziej obecny w jednym mieście niż w innym – tłumaczy João Matias. – Przede wszystkim dostępność substancji. Kokaina jest bardziej dostępna w zachodniej i południowej części Europy, a metamfetamina jest bardziej obecna w środkowej i północnej części Europy.

Różne narkotyki w różne dni

Dane dotyczące ścieków przeanalizowane przez EMCDDA pokazują jeszcze jedną interesującą perspektywę: porównanie w czasie, zwłaszcza różnicę między dniami powszednimi (od wtorku do czwartku) a weekendami (od piątku do poniedziałku). Okazuje się, że niektóre substancje są bardziej kojarzone z używaniem rekreacyjnym i życiem nocnym. João Matias dodaje także, że ważnym czynnikiem jest specyfika każdego miasta – tam, gdzie jest więcej nocnego życia, tam na pewno znajdziemy więcej używek. Rekreacyjne używanie niektórych narkotyków potwierdziła też pandemia COVID-19. Gdy życie nocne i turystyka zostały zakazane – zmniejszyło się głównie użycie MDMA i kokainy. ●

Artykuł powstał w ramach Akceleratora Dziennikarstwa Śledczego Miast Europejskich. Projekt jest kontynuacją europejskich badań Cities4Rent i jest finansowany z programu Stars4Media.



**Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
OGŁASZA KONKURS NA KANDYDATA NA STANOWISKO
dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki
Publicznej im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy,
ul. Długa 39, 85-034 Bydgoszcz**

- Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia następujące warunki:
 - posiada wykształcenie wyższe, z uzyskanym dyplomem magistra;
 - posiada minimum pięcioletni staż pracy, w tym minimum trzyletni na stanowisku kierowniczym;
 - posiada minimum trzyletni staż pracy w instytucjach kultury;
 - posiada pełną zdolność do czynności prawnych oraz korzysta z pełni praw publicznych;
 - nie była skazana prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe;
 - nie była karana zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych;
 - nie posiada przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym;
 - terminowo złożyła komplet dokumentów wymienionych w pkt. 4.
- Wymagania dodatkowe stawiane kandydatom:
 - ukończone studia wyższe lub studia podyplomowe z zakresu zarządzania albo kurs kwalifikacyjny z zakresu zarządzania instytucją kultury;
 - znajomość problematyki będącej przedmiotem działalności Biblioteki, w tym biblioteki jako interdyscyplinarnego i multimedialnego centrum kultury i wiedzy oraz informatycznych systemów zarządzania biblioteką;
 - umiejętności organizacyjno-menedżerskie;
 - znajomość przepisów prawa dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, w szczególności bibliotek, w tym zasad gospodarki finansowej w instytucjach kultury;
 - doświadczenie w pozyskiwaniu środków pozabudżetowych;
 - znajomość przynajmniej jednego języka obcego.
- Zakres głównych zadań dyrektora:
 - reprezentowanie Biblioteki na zewnątrz;
 - polityka finansowa oraz bieżące dysponowanie środkami finansowymi;
 - polityka kadrowa;
 - decydowanie w przedmiocie organizacji wewnętrznej i zakresie działania Biblioteki;
 - wydawanie zarządzeń i komunikatów;
 - akceptowanie planów pracy;
 - powoływanie Komisji i Zespołów do określonych spraw;
 - bezpieczeństwo i higiena pracy oraz bezpieczeństwo ppoż.;
 - obrona cywilna, obronność i bezpieczeństwo publiczne;
 - koordynowanie spraw związanych z funkcjonowaniem sieci bibliotek publicznych województwa kujawsko-pomorskiego w ramach zadań określonych w Statucie Biblioteki;
 - przyjmowanie i rozpatrywanie skarg i wniosków dotyczących działalności Biblioteki.
- Oferta składana do konkursu musi zawierać następujące dokumenty:
 - zgłoszenie do konkursu wraz z motywacją kandydowania na stanowisko dyrektora Biblioteki;
 - życiorys (CV) z informacjami o wykształceniu i dotychczasowym przebiegu pracy zawodowej, ze wskazaniem adresu poczty elektronicznej, na który będą przekazywane informacje o postępowaniu konkursowym, oraz numeru telefonu;
 - opracowaną w języku polskim autorską koncepcję programowo-organizacyjną funkcjonowania Biblioteki, obejmującą maksymalnie 10 stron formatu A4, rodzaj czcionki: Times New Roman, rozmiar 12, odstępy między wierszami 1,5 wiersza zarówno w formie pisemnej, jak i w wersji elektronicznej w formacie DOC lub PDF (płyta CD/DVD lub pendrive), zawierającą między innymi ramowy program działalności i wizję rozwoju instytucji na okres 4 lat począwszy od 1 lipca 2023 r. oraz strategię pozyskiwania pozabudżetowych środków finansowych;
 - dokumenty potwierdzające posiadane wykształcenie i kwalifikacje (kserokopie lub odpisy dyplomów, świadectw, certyfikatów itp.);
 - dokumenty potwierdzające minimum pięcioletni staż pracy, w tym minimum trzyletni na stanowisku kierowniczym (np. zaświadczenia o zatrudnieniu, kserokopie lub odpisy świadectw pracy, kopie umów cywilnoprawnych, wypis z rejestru działalności gospodarczej prowadzonej przez kandydata, odpis z KRS);
 - dokumenty potwierdzające minimum trzyletni staż pracy w instytucjach kultury;
 - czytelnie podpisane przez kandydata oświadczenia:
 - o posiadaniu pełnej zdolności do czynności prawnych i korzystaniu z pełni praw publicznych;
 - że nie był skazany za przestępstwo popełnione umyślnie ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe popełnione umyślnie oraz że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karno-skarbowe;
 - że nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych;
 - o braku przeciwwskazań zdrowotnych do zatrudnienia na stanowisku kierowniczym;
 - o zapoznaniu się z informacją w związku z przetwarzaniem danych osobowych (załącznik nr 1 do ogłoszenia);
 - o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych (załącznik nr 2 do ogłoszenia).

**Pełna treść ogłoszenia o konkursie wraz z załącznikami
dostępna jest pod adresem bip.kujawsko-pomorskie.pl
– Kultura i Dziedzictwo Narodowe – Konkursy.**

34243228

Syndyk masy upadłości Mariusza Puchacza prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą Mariusz Puchacz MP-Trans z siedzibą w Staw Noakowski-Kolonia, zaprasza do składania ofert na sprzedaż z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty, na poszczególne nieruchomości wchodzące w skład masy upadłości, położone w miejscowości Staw Noakowski-Kolonia, za cenę nie niższą niż **66 % ceny ich oszacowania:**

- nieruchomości gruntowe niezabudowane, działki o numerach ewidencyjnych, 217, 235, 751, 753, 762 – KW nr ZA1Z/00095446/6;
- nieruchomości gruntowa zabudowana budynkiem mieszkalnym i gospodarczym, działka o numerze ewidencyjnym 583 – KW nr ZA1Z/00079710/0;

Oferty zgodne z warunkami sprzedaży z dopiskiem: „OFERTA w postępowaniu upadłościowym Mariusz Puchacz MP-Trans, sygn. akt IX GUp 50/17”, należy składać na adres: Biuro Syndyka, ul. Narutowicza 55/6, 20-016 Lublin, w terminie 21 dni od daty ukazania się ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym.

Szczegółowy wykaz składników wraz z warunkami sprzedaży oraz operat szacunkowy z wyceną, znajdują się pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce *oferty sprzedaży/sprzedaż z wolnej ręki*.

1RP

34243493

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 621/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 621/20 toczy się postępowanie w wniosku GPM Vindexus NSFIZ w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Łucji Maciejewskiej z domu Stodółka córce Piotra i Stanisławy, zmarłej w dniu 11 października 2018 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w GPM Vindexus NSFIZ w Warszawie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Łucji Maciejewskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34243120

Sygn. akt I Ns 641/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie I Ns 641/21 z wniosku Ryszarda Szacik o stwierdzenie zasiedzenia działki nr 956 o pow. 0,33 ha położonej w Woli Żyrakowskiej, gmina Żyraków (powstałej w miejsce działki gr. 956, która z kolei powstała w miejsce pgr. 287/9 i 956/19 w gm. kat. Wola Żyrakowska, przyczym parcele 287/9 i 956/19 pochodzą z zaginionych LWH 54 i 180, dla których brak jest danych hipotecznych).

Wzywa się właścicieli wyżej oznaczonych nieruchomości bądź ich następców prawnych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa, albowiem w przeciwnym wypadku postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.

34243240

Niemiecki pracodawca poszukuje

**Elektryka
lub Pomocnika
Elektryka
z językiem niemieckim.**

*Praca na warunkach niemieckich od zaraz.
*Stawki według taryfy niemieckiej.
*Praca wykonywana na terenie Niemiec.
*Zakwaterowanie zapewnia pracodawca.

**Tel: 0049/3943 92270
e-mail:
elektrogattermann@t-online.de**

34243006

W Sądzie Rejonowym w Pińczowie, w Wydziale I Cywilnym toczy się w sprawie I Ns 276/22 postępowanie w wniosku Marii Powalka

O UWŁASZCZENIE NIERUCHOMOŚCI

położonych w Umianowicach oznaczonych w ewidencji gruntów jako działki o numerach 106 o pow. 1,45 ha, 414 o pow. 0,80 ha, 734 o pow. 0,41 ha, 847 o pow. 0,61 ha oraz 964 o pow. 0,11 ha z dniem 4 listopada 1971 r. przez Władysława Powalka i Władysławę Powalka, które to nieruchomości nie mają urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych oraz spadkobierców poprzednich właścicieli, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa względem w/w nieruchomości. Jeżeli w powyższym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34243199

**Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób**

Stwórz miejsce pamięci na



34243571

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

prof. dra hab. inż. arch.
Andrzeja Białkiewicza

Rektora Politechniki Krakowskiej
Wieloletniego Wykładowcy oraz Przyjaciela
Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

Żegnamy z ogromnym smutkiem
Człowieka życzliwego i otwartego na świat,
pełnego pasji i poświęcenia. Pamiętamy i będziemy pamiętać
o wkładzie Pana Profesora w rozwój naszej Uczelni.



Rodzinie i Przyjaciółom Zmarłego

przekazujemy najszczerze wyrazy współczucia i otuchy
w tych trudnych dla Państwa chwilach.

*Prezydent, Władze i Społeczność Akademicka
Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie*

www.nekrologiwyborcza.pl/34243296

Wyrazy żalu i głębokiego współczucia

*Rodzinie, Przyjaciółom,
Współpracownikom i Bliskim*

z powodu śmierci

prof. dr. hab. inż. arch.
Andrzeja Białkiewicza

Rektora Politechniki Krakowskiej,
wybitnego architekta i urbanisty specjalizującego się w teorii i historii architektury,
konserwacji zabytków, rysunku oraz malarstwie

składają

Rektor, Senat oraz wspólnota akademicka Politechniki Śląskiej



www.nekrologiwyborcza.pl/34243403

Z ogromnym smutkiem informujemy, że dnia 20 marca 2023 roku
z grona członków Stowarzyszenia Architektów Polskich
odeszła nasza Koleżanka

Dr inż. arch.
Ilona Tarczyńska

członkini SARP O/Wrocław od 1964 r., wybitna pedagog i dydaktyk akademicki,
wychowawczyni wielu pokoleń adeptów sztuki architektury,
czynna architektka, laureatka licznych konkursów,
zaangażowana aktywnie w życie środowiska architektonicznego, wspaniała,
pełen ciepła Człowiek i serdeczna Koleżanka

Uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek,
28 marca 2023 roku, o godzinie 12.40 na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

W obliczu tej bolesnej straty łączymy się

z Rodziną i Bliskimi,

którym składamy najszczerze wyrazy współczucia

*Zarząd SARP O/Wrocław,
członkowie Komisji Pomocy Koleżeńskiej
oraz
koleżanki i koledzy architekci*

34243481

**Informacja o przetargach ustnych nieograniczonych
na sprzedaż działek stanowiących własność Gminy Czudec:**

- Niezabudowane działki położone koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczone pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/10, 953/11 (KW-RZ1S/00035908/0)** o pow. 1,1176 ha, **cena wywoławcza – 1 059 000,00,00 zł, wadium – 52 950,00 zł.** Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **01.06.2023r. o godz. 10.00** w sali posiedzeń Urzędu Gminy Czudec.
- Niezabudowane działki położone koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczone pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/8, 953/9 (KW-RZ1S/00035908/0)** o pow. 1,2895 ha, **cena wywoławcza – 1 190 000,00 zł, wadium – 59 500,00 zł.** Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **01.06.2023r. o godz. 11.00** w sali posiedzeń Urzędu Gminy Czudec.

Informację o przetargach wywiesza się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Czudec, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czudec, na tablicach ogłoszeń wsi Czudec od dnia 27.03.2023 r do dnia 29.05.2023 r. oraz w prasie. Bliższych informacji o nieruchomościach umieszczonych w tym wykazie można uzyskać w Urzędzie Gminy Czudec, (pok. nr 14, tel. 0 17 71 72 154) w godzinach pracy urzędu.

34242181

Czeski dziennikarz analizuje wyzwania stojące przed nowym prezydentem

Czy Petr Pavel sklei społeczeństwo?

W ostatnich latach czeskie społeczeństwo w pewnym stopniu przypominało polskie; również jest podzielone na dwa obozy, w niektórych rodzinach czy wśród znajomych też nie można rozmawiać o polityce. Prezydent Petr Pavel chce dotrzeć do wszystkich Czechów.

Janyška

Petr Pavel od razu po objęciu urzędu prezydenta Czech (9 marca) rozpoczął podróże zagraniczne: pojechał na Słowację, do Polski i do Niemiec. Na Słowację wybiera się z pierwszą wizytą każdy czeski prezydent, inne rozwiązanie jest nie do wyobrażenia. To tradycja; oba kraje wciąż czują się bardzo blisko ze sobą związane.

Prezydent Słowacji Zuzana Čaputová i Petr Pavel są sobie bliscy nie tylko politycznie, ale i jako ludzie. Čaputová przyjechała nawet do Pragi, aby pogratulować Pavlovi w dniu jego zwycięstwa w wyborach. Tuż po ogłoszeniu wyników pojawiła się niespodziewanie w jego sztabie z serdecznymi życzeniami. Jest oczywiste, że gdyby wygrał jego rywal Andrej Babiš, nie zrobiłaby takiego gestu. Zarówno ona, jak i Pavel wygrali wybory dzięki kampaniom opartym na przyzwoitości, dialogu i szacunku dla drugiego człowieka oraz wyraźnie proukraińskiej postawie.

Wizyta Pavla w Berlinie, gdzie pojechał po podróży do Warszawy, też była logiczna, bo to największy i najpotężniejszy gospodarczo partner Czech. Petr Pavel mówił tam, że Niemcy powinny odgrywać centralną rolę we wspieraniu Ukrainy i w polityce europejskiej.

W Polsce o Ukrainie, nie o państwie prawa

A podróż do Polski? Wizyta w Warszawie tuż po wyborze to również trochę tradycja dla czeskich prezydentów. Co więcej, Pavel obiecał ją Polsce jeszcze przed wygraną w wyborach, w reakcji na bardzo niefortunne zdanie swojego rywala Babiša, że w razie ataku na Polskę lub Bał-

tów nie wysłałby tam wojska. To zdanie miało wielki oddźwięk w Czechach, prawdopodobnie wpłynęło częściowo na porażkę Babiša w wyborach, ale w Polsce odbiło się stokrotnie mocniej. Pavel poczuł się wtedy zmuszony do zapewnienia Polaków, że nie jest to opinia władz czeskiego państwa.

W Warszawie spotkał się oczywiście z prezydentem, premierem i marszałkami obu izb. Nie ma jednak informacji, żeby spotkał się także z przedstawicielami opozycji (z wyjątkiem marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego).

Rozmowy toczyły się głównie wokół pomocy dla Ukrainy i jej powojennej odbudowy. To temat, co do którego oba kraje mają identyczne zdanie (przekładające się na działanie), a który Pavlovi, jako byłemu genera-

Wybór Petra Pavla na prezydenta to wielki przełom w czeskiej polityce i być może początek pozytywnej zmiany. Pokazał on, że przyzwoitość może pokonać populizm, co musi dziś mocno rezonować w Polsce

łowi i strategowi NATO, jest bliski, rozumie go i uważa za priorytet dla całej dzisiejszej polityki europejskiej. Dlatego zarówno Andrej Duda, jak i Mateusz Morawiecki oraz Pavel mogli twierdzić, że stosunki między obu krajami nigdy w historii nie były tak dobre, choć w praktyce, poza pomocą dla Ukrainy, wygląda to inaczej.

O państwie prawa nie było rzekomo w ogóle mowy.

Premierzy obu krajów, Morawiecki i Petr Fiala, który już jako konserwatywny akademik miał bardzo sceptyczne spojrzenie na UE, a nawet niedawno mówił we włoskiej prasie o stworzeniu osi Rzym – Warszawa – Praga, najwyraźniej złapali nic porozumienia już jakiś czas temu. Zresztą europosłowie z partii ODS Fiali zasiadają w tej samej konserwatywnej grupie co PiS w Parlamencie Europejskim.

Pavel i Duda, dwa przeciwieństwa

Pavel i Duda nie mają ze sobą nic wspólnego ani po ludzku, ani politycznie. Podobno po raz pierwszy w życiu spotkali się na niedawnej konferencji bezpieczeństwa w Monachium. Pavel nie jest członkiem żadnej partii i startował w wyborach jako kandydat niezależny. Jest wyraźnym liberałem, jawnym ateistą, podpisałby ustawę o małżeństwach osób tej samej płci i konwencję stambulską, a w przeszłości popierał prawo Polek do wyjazdu do Czech na aborcję. Jest zwolennikiem euro i Unii Europejskiej. Politycznie Pavlovi znacznie bliżej do Tuska i Trzaskowskiego niż do Dudy.

Ale Pavel jest też mężem stanu i rozumie, że sąsiedzi muszą mieć dobre stosunki. Rozumie też rolę Polski w pomaganiu Ukrainie. Dlatego podczas swojej wizyty w Polsce spędził pół dnia w Rzeszowie, gdzie zaprezentowano mu całą logistykę związaną z pomocą Kijowowi, odwiedził polskie i amerykańskie bazy i zjadł obiad z żołnierzami. Z pewnością czuł się wśród nich jak w domu.

Inne spojrzenie na Wyszehrad i na Węgry

Jak widzi dzisiejszą Polskę? Z niektórych jego niepublicznych wypowiedzi wynika, że dobrze się orientuje w sytuacji politycznej. Ma świadomość, że krajem kieruje z tylnego fotela Jarosław Kaczyński, że Duda prowadzi swoją osobistą grę i że może ich tam nie być zbyt długo.

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział: „Nic nie jest dane raz na zawsze... Jedyne, co można zrobić w tej sytuacji w stosunkach dwustronnych, to zgłaszać zastrzeżenia”. Mężowi stanu trudno być bardziej otwartym.

Trzeba jednak pamiętać, że w swojej opinii Pavel wyraźnie różni się od dzisiejszego czeskiego konserwatywnego rządu, który zaraz po zaprzysiężeniu porozumiał się z rządem PiS w kwestii zakończenia sporu o kopalnię Turów.

Pavel ma także zupełnie inne niż polscy politycy spojrzenie na Grupę Wyszehradzką. Uważa ją za „użyteczną platformę konsultacyjną”, ale nie



za instrument jakiegokolwiek wspólnej polityki zagranicznej czy bezpieczeństwa. To bardzo różni się od spojrzenia polityków PiS, którzy widzą w V4 swoistą krnąbrną grupę w ramach UE, w dodatku pod batutą Polski. Pavel chciałby ją rozszerzyć o Bałtów. I jest bardzo krytyczny wobec Orbána. W swojej kampanii wyborczej pojechał nawet na Węgry, by spotkać się z opozycją, czego Duda nigdy by nie zrobił.

Prezydent przyzwoitości

Wybór Petra Pavla na prezydenta to wielki przełom w czeskiej polityce i być może początek pozytywnej zmiany. Pokazał on, że przyzwoitość może pokonać populizm, co musi dziś mocno rezonować w Polsce.

W przypadku jego wyboru okazało się, że większość Czechów słyszy głos racjonalności, zdrowego rozsądku, spokojnej i przyzwoitej argumentacji, która nie boi się nazywać rzeczy po imieniu i nie jest kuszona przez syreny nierealnych obietnic.

I taki kandydat, Petr Pavel, otrzymał w wyborach bezpośrednich 58 proc. głosów, przy wysokiej, prawie 70-procentowej frekwencji, co dało mu bardzo silny mandat, najsilniejszy spośród wszystkich czeskich polityków.

Spółeczeństwo podzielone

W ostatnich latach czeskie społeczeństwo w pewnym stopniu przypominało polskie; również jest podzielone na dwa obozy, w niektórych rodzinach czy wśród znajomych też nie można rozmawiać o polityce. Kontekst jest oczywiście inny; nie było jednej partii rządzącej, media i sądy nie zostały podporządkowane władzy, Kościół katolicki nie jest szczególnie widoczny.

Ale występuje w części społeczeństwa pewien sprzeciw wobec racjonalności, wobec wartości liberalnych, wobec społeczeństwa otwartego, wobec

*Rektor i Senat
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
wraz z całą społecznością akademicką*

z głębokim żalem żegnają

*prof. dr. hab. inż. arch.
Andrzeja Białkiewicza*

*rektora Politechniki Krakowskiej od września 2020 roku,
prorektora tej uczelni dwóch kadencji (2012–2020)*



*Rodzinie i Bliskim
prof. Andrzeja Białkiewicza*

*władze SGH i cała społeczność akademicka
składają wyrazy współczucia.*

*W osobie Profesora
Szkoła Główna Handlowa w Warszawie traci Przyjaciela
oraz naukowca otwartego na szeroką współpracę akademicką.*



• **Prezydent Czech Petr Pavel z małżonką Evą pod murem berlińskim, 21 marca 2023 r.**

FOT. MARKUS SCHREIBER / AP

Pavel ma zupełnie inne niż polscy politycy spojrzenie na Grupę Wyszehradzką. Uważa ją za „użyteczną platformę konsultacyjną”, ale nie za instrument jakiegokolwiek wspólnej polityki zagranicznej czy bezpieczeństwa

członkostwa w UE, pojawiają się obawy przed zagrożeniem gospodarczym i przed ewentualną wojną. Coraz częściej Czesi uczestniczą w demonstracjach, na których do niedawna nieznanym mówcy atakują brunatnymi słowami pomoc rządowi dla Ukrainy, członkostwo w UE i NATO, mieszając w jeden koktajl wszystkie możliwe frustracje i lęki ludności, a jako rozwiązanie proponują wstrzymanie pomocy dla Kijowa, uspokojenie Putina, zakończenie sankcji i dymisję rządu. A następnie – ich rządy twardej ręki.

Nie jest ich tak wielu i nie stanowią znaczącej części społeczeń-

stwa, jak na Słowacji, ale są tu i próbują zająć przestrzeń publiczną i medialną. Pod względem politycznym stanowią szokujący amalgamat. Na ich wiecach przemawiają obok siebie szefowa i inni członkowie partii komunistycznej (tak, ona nadal istnieje w Czechach) oraz członkowie i posłowie skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej partii SPD, aż po jednostki jawnie faszyzujące.

Nie są to tylko ludzie niewykształceni, są wśród nich na przykład byli szef służby wywiadowczej, były przewodniczący partii Zie-

lonych i szef Instytutu Stosunków Międzynarodowych.

Może uspokoić społeczeństwo

Obecny rząd liberalno-konserwatywnej prawicy nie ma większych szans na dotarcie do tych ludzi. Jest postrzegany jako jedno skrzydło podzielnego społeczeństwa, którego drugie nie znosi. Reprezentuje głównie klasy średnie i zamożniejsze, a najbardziej słuchają opozycji Babisza.

Jednak nowy prezydent Pavel, jako kandydat, który nie startował z ramienia żadnej partii, chce być taką postacią, która dotrze do wszystkich Czechów. Można z nim wiązać nadzieje na uspokojenie atmosfery w kraju i przynajmniej częściowe zasypanie rowów między zwaśnionymi grupami.

Jego ogromną zaletą jest to, że jest powszechnie postrzegany jako „jeden z nas”, jako osoba, która jest przyzwolana dla wszystkich i wszystkich słucha. W kampanii widziano go w kraciestej koszuli rąbiącego drewno, jeżdżącego na motorze, biwakującego, pijącego piwko. Taki zwykły Czech.

Chce rozmawiać z każdym, zaraz po wyborach odwiedził kilka najbardziej regionów w Sudetach, by posłuchać, jak tam się żyje i co mógłby zrobić dla ludzi.

Jako prezydent nie ma dużych kompetencji, nie jest to prezydent Francji. Ale zna wagę swojego mandatu i chce mieć wpływ na decyzje polityczne. Choć stosunkowo blisko jest światopoglądowi dzisiejszego rządu, kampanię prowadził samodzielnie, bez udziału jakichkolwiek partii. Chce być niezależny od rządu i krytykować go, gdy trzeba.

Czechy od dawna nie miały takiego prezydenta. Porównuje się go do słowackiej prezydent, pani Caputovej. Sam Pavel często odnosi się do Václava Havla, nie mając jednak ambicji, by go naśladować.

Nie wiadomo, w jakim stopniu będzie on przeciwwagą dla niektórych prawicowych pomysłów rządu lub parlamentu. Pewne jest jednak, że skończyła się era Miłosza Zemana i jego poprzednika Václava Klause, którzy czerpali przyjemność z antagonizowania społeczeństwa, wyśmiewania swoich przeciwników, kolegów w rządzie i dziennikarzy, atakowania UE i szereżenia arogancji w społeczeństwie. ● **Petr Janyška**

***Petr Janyška** jest niezależnym czeskim dziennikarzem i byłym dyplomatą, m.in. w Polsce

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

Sprawa nr: BGM-VI.435.106.2021.SK

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 113 ust. 5 - 7, art. 114 ust. 3 - 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344/ w związku z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych /tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 162/,

zawiadamiam

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie o ustalenie odszkodowania za nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczone jako działki nr 626/1 o pow. 0,0005 ha i nr 303/2 o pow. 0,0019 ha, położone w obrębie 0006 Nosówka, Gmina Boguchwała, powiat Rzeszowski, które na podstawie decyzji Prezydenta Miasta Rzeszowa nr 8/2021 z dnia 27.04.2021 r., znak: AR.6740.68.3.2021.BS68 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa ulicy Kalinowej na odcinku od ul. Dębickiej do końca zabudowań wraz z przebudową pętli autobusowej”, z mocy prawa stały się własnością Gminy Boguchwała.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanych nieruchomości, winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego obwieszczenia do:
Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa
Plac Ofiar Getta 3
35-002 Rzeszów
tel. 17 8754716

Niniejsze OBWIESZCZENIE podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa oraz Urzędu Miejskiego w Boguchwale na okres dwóch miesięcy; umieszczenie na stronie internetowej, ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Sygn. akt I Ns 615/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 615/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Piątek, synu Teofila i Stanisławy, urodzonym 3 września 1956 r. w Dębicy, zmarłym 19 maja 2017 r. w Dębicy, ostatnio stale zamieszkałym w Dębicy. W skład spadku wchodzi udział w prawie własności nieruchomości położonej w Świlczy.

Sąd wzywa spadkobierców Adama Piątek, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci

§ w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243242

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 623/19

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 623/19 toczy się postępowanie z wniosku Prokuratora Prokuratury Rejonowej w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Olasz synu Czesława i Klary, zmarłym w dniu 22 września 2018 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi nieruchomość lokalowa.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Andrzeju Olasz, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34243116

ArcelorMittal Poland Spółka Akcyjna Aleja J. Piłsudskiego 92, 41-308 Dąbrowa Górnicza

zaprasza do składania ofert na zakup składników majątku, pogrupowanych asortymentowo jako:

Lp	Nazwa GRUPY głównej	Ilość składników majątku wchodzących w GRUPĘ (szt)	Cena wywoławcza netto
1	Frezarki	12	166 370,00
2	Maszyny Inne	5	34 340,00
3	Piece	26	262 030,00
4	Prasy	5	59 370,00
5	Sprzęt spawalniczy	29	40 460,00
6	Suwnice	2	46 740,00
7	Szlifierki	15	190 300,00
8	Tokarki	8	118 700,00
9	Wanny	14	74 400,00
10	Wytaczarki	5	318 700,00
SUMA:		121	1 311 410,00

W/w ceny są cenami netto. Do ceny sprzedaży należy doliczyć należny podatek VAT 23%.

Termin składania ofert: 12.04.2023 r. pod adresem: ArcelorMittal Poland S.A. Oddział w Dąbrowie Górniczej, 41-308 Dąbrowa Górnicza, Aleja J. Piłsudskiego 92.

Szczegółowe informacje na temat w/w składników majątku i obowiązującego podczas postępowania ofertowego Regulaminu można uzyskać pod nr telefonów: 664472320 oraz 600266563 a także na stronie internetowej: <https://poland.arcelormittal.com/nieruchomosci-i-uplynnienia/> pod pozycjami: „Sprzedaż - składniki majątku AMP SG”. Zamieszczony na stronie internetowej Regulamin wraz z załącznikami jest integralną częścią niniejszego zaproszenia do składania ofert.

Refleksje po sondażu obywatelskim

Rozum kontra polityka

Wspólna lista, wiele list? Liderzy opozycji mają dylemat: stanąć po stronie rozumu i woli ludzi czy zignorować jedno i drugie?

Sadura

Publikacja wyników sondażu obywatelskiego miała być wielkim „sprawdzeniem” w pokerowej licytacji, jaką prowadzą politycy demokratycznej opozycji. Jak na razie „nie pykło”.

Wyniki sondażu sfinansowanego przez obywateli są dość jednoznaczne. Z czterech testowanych wariantów szanse na wygranie z prawicą daje tylko wspólna lista całej opozycji. Okazuje się, że nawet tak wyrafinowane narzędzie jak badanie socjologiczne (Kantar na reprezentatywnej próbie 4000) liderom opozycji posłużyć może tylko w jednym celu: do okładania się po głowach. Zaraz po publikacji wyników sondażu pojawiły się wypowiedzi podważające albo wiarygodność tego i innych badań, albo ich przydatność w dyskusji o optymalnej konfiguracji, w jakiej partie demokratyczne powinny iść do wyborów.

Dla socjologa to sytuacja wyjątkowo przykra. Tempo, w jakim zebrano kwotę potrzebną na badania, było dowodem zaufania obywateli do socjologii jako dziedziny naukowej. Wynikało także z przekonania, że politycy przyjmą racjonalne argumenty. Kto rozczarowuje Polaków: badacze czy politycy? Przedstawię cztery, ugruntowane badaniami socjologicznymi, argumenty za wspólnym startem opozycji. Rozstrzygną czytelnicy i wyborcy.

1 Po pierwsze, w wielu poprzednich elekcjach zaobserwowano tzw. efekt lidera. Niezdecydowani lub wahający się wyborcy mają skłonność do dołączania do zwycięskiej drużyny. Sygnałem o nadchodzącym zwycięstwie jest żółta koszulka lidera wyborczego peletonu. Na razie prowadzi PiS. Jedyne sposoby, aby w szybki i trwały sposób zmienić kolejność w przedwyborczych rankingach, to zjednoczenie opozycji. Jej wyborcy mają w społeczeństwie większość.

Badania, które prowadziliśmy ze Sławomirem Sierakowskim i opisaaliśmy m.in. w raporcie „Wyborcy za jedną listą, liderzy przeciw” (jest dostępny w internecie pod adresem <https://krytykapolityczna.pl/kraj/wyborcy-za-jedna-lista-liderzy-przeciw/>), pokazały jednak, że wyborców opozycji opanował defetyzm. W czasie wywiadów w grupach fokusowych dominowały osoby deklarujące chęć poparcia opozycji. Wyborcy PiS byli w mniejszości i mnożyli zastrzeżenia dotyczące stylu i efektów sprawowania władzy przez swoją partię. Jednak kiedy na koniec wywiadów grupowych prosiliśmy o wyborczą prognozę, okazywało się, że przytłaczająca większość uczestników uważała, że wybory wygra PiS. Rozmówcy uważali, że nie uda się odsunąć go od władzy.

Reprezentatywny sondaż przeprowadzony dla nas przez Ipsos pokazywał powszechność tego myślenia wśród wyborców Prawa i Sprawiedliwości. 85 proc. z nich jest absolutnie przekonanych o zwycięstwie swojej formacji. Wygranej opozycji spodziewa się tylko czterech na stu wyborców partii Kaczyńskiego. Inaczej w obozie demokratycznym. Tylko dwóch



• Od lewej: Szymon Hołownia, Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na trzech wyborców Koalicji Obywatelskiej jest przekonanych o zwycięstwie swojej partii. Jeszcze gorzej jest w przypadku wyborców Lewicy i Polski 2050, gdzie ponad jedna trzecia spodziewa się wygranej PiS.

Psychologia ma znaczenie. Wiara w wygraną to połowa sukcesu. Nie byłoby sukcesów Igi Świątek, gdyby nad jej kondycją psychiczną nie czuwała Daria Abramowicz. Żyjemy w czasach, kiedy wiedza o wpływie czynnika psychologicznego na szanse powodzenia dotarła do sportu i pod strzechy. Dlaczego nie do polityki?

2 Po drugie, siedem lat rządów PiS zmieniło politykę i Polaków. Jak pokazują międzynarodowe badania porównawcze, do 2015 roku należeliśmy do społeczeństw o bardzo niskiej akceptacji agresji w polityce. W trakcie badań wyborcy narzekali, że politycy ciągle się kłócą. Wielu zniechęcało to do udziału w wyborach. To PiS wprowadziło do polityki konflikt i nienawiść. Jednak te emocje, kiedy już zostały uruchomione, rozlały się po całym społeczeństwie. Nie chodzi tylko o niechęć między wyborcami PiS i anty-PiS. W trakcie kampanii przedwyborczej emocje są rozpalone do czerwoności, a kłótnie o politykę zatruwają życie rodzinne, prowadzą do sporów wśród przyjaciół, psują atmosferę w miejscu pracy.

Jednocześnie badania pokazują, że żyjemy w dwóch osobnych społeczeństwach. Wyborcy PiS nie dadzą się przeciągnąć na stronę opozycji. Mogą zagłasować na partię Kaczyńskiego lub zostać w domach. Podobnie w obozie opozycji. Wyborcy KO, Lewicy, Polski 2050, a nawet większość wyborców PSL nawet nie rozważają głosowania na PiS.

Jeśli partie opozycji pójdą do wyborów osobno, będą rywalizować o tych samych wyborców. Dynamika kampanii spowoduje, że sytuacja szybko wymknie się spod kontroli. Tak jak teraz na opozycji się lubimy, tak szybko zaczniemy się nienawidzić.

Skąd to wiemy? Oczywiście z badań. Nasilenie sporów o jedną listę, z którymi mamy do czynienia w ostatnich tygodniach, wiązało się z powszechną krytyką stanowiska Polski 2050 i PSL. Efekt już widać w najnow-

szych sondażach. Piątkowe badanie Ipsos dla OKO.press i Tok FM pokazuje spadek poparcia dla partii Hołowni.

W sondażu, który przed drugą turą wyborów prezydenckich przeprowadził dla nas Kantar, razem ze Sławomirem Sierakowskim zadaliśmy pytania dotyczące poziomu konfliktu. Ilu osobom zdarzyło się w ciągu ostatniego miesiąca pokłócić z kimś z rodziny albo przyjacielem o politykę? Kto źle życzył przeciwnikom politycznym? Indeks agresji wśród osób chcących głosować w drugiej turze na Dudę był o blisko połowę niższy niż wśród osób popierających Trzaskowskiego. Jeśli zaś spojrzymy na elektoraty z pierwszej tury wyborów prezydenckich, zobaczymy, że z przyjacielem poróżniło się tylko 8 proc. wyborców Dudy, 13 proc. Trzaskowskiego i 19 proc. Hołowni. Konflikt w rodzinie miało 13 proc. wyborców urzędującego prezydenta, 26 proc. Trzaskowskiego i 40 proc. Hołowni. Wyborcy opozycji kłócili się między sobą.

Od dawna namawialiśmy liderów partii demokratycznej opozycji do stworzenia umowy określającej reguły gry fair play, tak aby rywalizacja między bliskimi sobie partiami nie przekształciła się w bratobójczą wojnę. Nic takiego się nie wydarzyło. Jednak nawet taki pakt nie zagwarantowałby, że w trakcie kampanii sytuacja nie wymknie się spod kontroli. Ktoś powie o jedno słowo za dużo. Ktoś wysła nieprzemyślany tweet...

Konflikt między partiami opozycji zaktywizuje partyjnych fanatyków, ale zniechęci wielu bardziej wrażliwych wyborców. Szczególnie kobiety, które mają niższą akceptację dla konfliktu w polityce, a bez których opozycja jest skazana na porażkę. Na razie sondaże pokazują, że młodych kobiet gotowych iść na wybory jest mniej niż w wyborach prezydenckich (sondaż obywatelski), a w warunkach tej genderowej luki rosną notowania Konfederacji (w badaniu Ipsos dla Tok FM i OKO.press już 11 proc.). Jedyna możliwość, aby skutecznie obniżyć poziom agresji w obozie opozycji, to wspólna lista!

3 Po trzecie, wyborcy demokratycznej opozycji chcą wspólnego startu swoich partii. Wiemy to z sondażu, którego wyniki opubli-

kowaliśmy w raporcie „Wyborcy za jedną listą”. Zapytaliśmy sympatyków opozycji oraz osoby, które nie chcą głosować lub nie wiedzą, na kogo oddać głos, czy partie opozycyjne powinny stworzyć wspólną listę, czy też iść do najbliższych wyborów osobno.

57 proc. ankietowanych poparło wspólny start. Tylko 22 proc. życzyło sobie osobnego startu. Wśród zwolenników KO wspólną listę popierało 80 proc. wobec 14 proc. skłaniających się do startu osobno. Nawet w najbardziej sceptycznym wobec tego pomysłu elektoracie Lewicy wspólną listę popierało 58 proc. wobec 38 proc. oczekujących osobnych list.

Nie ma więc wątpliwości, czego chce większość. Żyjemy w czasach populizmu. Wyborcy populistów przyzwyczaili się, że partie wsłuchują się w ich głos. Dlaczego na to samo nie mogą liczyć wyborcy demokratycznej opozycji?

4 I wreszcie argument czwarty. Populiści spełniają nawet te żądania ludzi, które idą w poprzek ich prawdziwych potrzeb. Wyborcy chcą, aby Wielka Brytania opuściła Unię Europejską? Proszę bardzo. Chcą płacić niższe podatki i pobierać wyższe świadczenia? Już się robi. To droga donikąd? Nieważne.

Populiści żerują na różnicy między tym, czego ludzie chcą, a tym, czego potrzebują. Tymczasem sondaż obywatelski pokazał, że to, czego ludzie chcą (wspólna lista), jest jednocześnie tym, co najlepiej realizuje ich potrzebę (odsunięcie PiS od władzy). Wariant wspólnego startu jako jedyny dawał większość obozowi opozycji. Trzy pozostałe testowane w badaniu warianty (KO–Lewica kontra PL 2050 – PSL, KO – PL 2050 – Lewica kontra PSL oraz osobny start wszystkich) kończyły się mniej lub bardziej spektakularną katastrofą.

Metodologia sondażu obywatelskiego obarczona była jednym błędem. Nie zbadano najbardziej prawdopodobnego dziś wariantu koalicji Polski 2050 z PSL i osobnego startu KO i Lewicy. Zabrakło środków na ten wariant. Politycy preferowali zbadanie czterech wymienionych wcześniej. Nie wiemy, jaki byłby efekt tej kombinacji. Inne sondaże sprawdzające to według swojej metodologii nie dadzą wyników dających się porównać.

Wiemy jednak, że nawet gdyby to też był wariant wiodący, to przemawia za nim tylko jeden z czterech argumentów stojących za wspólnym startem.

Liderzy opozycji muszą dziś rozstrzygnąć dylemat: stanąć po stronie rozumu i woli ludzi czy zignorować jedno i drugie? Na ich decyzję czekają populiści. ●

Przemysław Sadura

Prof. UW, dr hab. Przemysław Sadura, szef Katedry Socjologii Polityki na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, kurator instytutu badawczego „Krytyki Politycznej”

„Memento Mori” Depeche Mode

CZY TO ICH NAJLEPSZA PŁYTA?

„Memento Mori” to piętnasty album brytyjskiej grupy Depeche Mode i pierwszy duetu – Dave Gahan i Martin L. Gore. Przypomina o śmierci i o tym, jak dobry to zespół.

Jarek Szubrycht

Mawet gdyby ktoś bardzo chciał słuchać nowej płyty Depeche Mode, nie myśląc o śmierci Andy’ego Fletchera, jej tytuł – „Memento Mori” – mu to uniemożliwi. Tak, pamiętamy o muzyku, którego w maju ubiegłego roku zabił tętniak rozwarstwiający aorty. Pamiętamy też o innych, co odeszli w ostatnich latach – o wielkich gwiazdach, ale też o naszych bliskich, znajomych, sąsiadach. Pamiętamy o tych, co giną na Morzu Śródziemnym, i o tych, co zamierzają w podlaskim lesie, o tych z Aleppo i o tych z Buczy...

Pandemia i wojna w Europie sprawiły, że nasze współczesne mózgi, wyćwiczone w zapominaniu o śmierci, zawróciły z różowej, beztroskiej drogi do rajy na ziemi. Znowu pamiętamy.

ROZPACZ, FATALIZM I DYSTANS

Fletch w trzyosobowym (a więc po odejściu Alana Wildera w 1995 r.) Depeche Mode wydawał się najmniej znaczącym ogniwem. Martin Gore pisał lwią część repertuaru, Dave Gahan wyśpiewywał to z dokładnym takim namaszczeniem, jakiego oczekiwali fani, a Andy po prostu był. Złośliwi twierdzili, że jego rola w zespole sprowadzała się do pozowania do zdjęć i przyjmowania czeków, natomiast wtajemniczeni – lub ci, którzy chcieli za takich uchodzić – uważali, że w studiu niezbędny jest jako instrumentalista, ale przede wszystkim robi za mediatora, spoiwo, które trzyma zespół w kupie.

Nic dziwnego, że kiedy go zabrakło, wielu zastanawiało się, czy to aby nie oznacza końca Depeche Mode. Pytanie zresztą wciąż wydaje się zasadne, bo „Memento Mori” raczej je odracza, niż unieważnia.

Przed wszystkim trzeba zaznaczyć, że prace nad materiałem rozpoczęły się już w 2019 roku, a początek pandemii położył się cieniem na jego charakterze. Nie żeby wcześniej Depeche Mode byli wesółkami – teraz po prostu dostroili się do emocji, które targają niemal całą populacją Matki Ziemi, do poczucia zagubienia, do samotności i lęku.



• W październiku Martin Gore i Dave Gahan ogłosili wydanie pierwszej płyty po śmierci Andy’ego Fletchera. „Memento Mori” premierę miało w piątek FOT. BRITTA PEDERSEN

A może to świat, chcąc nie chcąc, dopasował się do nich?

Kiedy zmarł Andy, zespół nie porzucił rozgrzebanej płyty, tylko poczuł się podwójnie zmobilizowany, dokładając do tego, co już było, trochę zwyczajnej rozpacz i szczyptę dojrzałego fatalizmu. Ale też niemało dystansu, który sprawia, że „Memento Mori” nie brzmi jak zawođenje płaczek na pogrzebie, nie wprawia zakłopotanie emocjami zbyt dosłownymi i rozbuchanymi. Środki są tu raczej skromne, za to pomysłów wiele.

Na pewno mamy do czynienia z materiałem bardziej udanym od „Delta Machine” i „Spirit”, a przy tym bliższym istocie stylu Depeche Mode. Kto wie, kiedy już opadnie kurz, może się okazać, że to w ogóle jedna z najlepszych płyt grupy, coś jak wielkie, podwójne pożegnanie Davida Bowiego. Nie mogę jednak jeszcze wiedzieć, czy to raczej ich „The Next Day”, czy aż „Blackstar”.

MROK I TANIEC

Gdyby całość utrzymała poziom kompozycji otwierającej album, pierwszy krzychałbym, że to arcydzieło.

Już pierwsza minuta „My Cosmos Is Mine” – te zgrzyty i szumy, głębokie dudnienie, arcybrudna, ciemna partia gitary – sprawiła, że z nastawienia „przesłucham z recenzenckiego obowiązku” przełączyłem się na tryb „niech mnie to pożre z kopytami”. Do tego solipsystyczne credo, cedzone powoli przez Gahana, i lkania duchów w finale utworu. Mógłby się

znaleźć na „Songs of Faith and Devotion”, mojej ulubionej płycie Brytyjczyków.

Ucieszylibym się, gdyby wszystkie pozostałe utrzymane były w podobnej, jednoznacznie mrocznej tonacji, ale szanuję i doceniam fakt, że nie są.

Drugi utwór – „Wagging Tongue” – wyrwał mnie ze słodkiego ośpienia jasnym brzmieniem syntezatora, wygrywającego melodię, która brzmi jak powłócząca nogami, zmęczona krewniaczka „Baba O’Riley” The Who. Wspaniała jest hipnotyzujący puls „My Favourite Stranger”, przecinany jazgotliwymi sztychami gitary. „Soul With Me” brzmi z kolei jak przebój wodewilowy albo eurowizyjny hymn sprzed lat, ale puszczony przez pomyłkę na wolniejszych obrotach, zepsuty, przedrzeźniający sam siebie.

Electrowyliczanka „Caroline’s Monkey” zaczyna się niepozornie i właściwie nie wiadomo, czym tak skutecznie wciąga, rozpędzając się i rozwijając konsekwentnie aż do zaskakującego finału. „Never Let Me Go” nie tylko tytułem przypomina jeden z największych

Kiedy zmarł Andy, zespół nie porzucił rozgrzebanej płyty, tylko poczuł się podwójnie zmobilizowany, dokładając do tego, co już było, trochę zwyczajnej rozpacz i szczyptę dojrzałego fatalizmu

Depeche Mode



Memento Mori

Mute / Sony Music

szych hitów zespołu, czyli „Never Let Me Down Again” – to znowu Depeche Mode tańeczne, odwołujące się do lat 80., ale mniej miękkie niż wtedy. Bardziej surowe, intensywne, nawet trochę pokraczne. Tak mogłoby brzmieć Joy Division grający cover Depeche Mode. Oczywiście z Dave’em na wokalu.

Wreszcie „Speak to Me” – przejmująca ballada dojrzałego, samotnego mężczyzny, rzecz o tęsknocie za drugim człowiekiem. W lekko tylko zmienionej aranżacji mógłby ją zaśpiewać i Frank Sinatra, i Leonard Cohen, i Nick Cave. To komplement oczywiście. A finał utworu i zarazem albumu jest taki, że odnalazłby się w nim Scott Walker. To jeszcze większy komplement.

KARTA ZNOWU IDZIE

Każdy utwór jest inny, ale wszystkie razem budują przekonującą, dobrze uzupełniającą się całość. „Memento Mori” jest płytą nie tylko lepszą, niż mogły to sugerować single – jest albumem lepszym niż każda jego część składowa z osobna. To nic nowego, tak działają świetnie wymyślone płyty. Tak to się robiło w czasach, kiedy muzyki nie konsumowano za pomocą singli i playlist.

Co się stało, że aż tak się udało? Jest kilka teorii. Wszyscy artyści są najbardziej kreatywni, kiedy dzieje się źle, natomiast syci gubią krok. W Depeche Mode nagle odejście Andy’ego miałoby więc wyzwolić z kolegów twórcze siły, dostarczyć inspiracji. Okrutne, nawet jeśli prawdziwe. Ale chyba nie tylko o to chodzi.

Może więc też ważne jest, że Martin znalazł sobie godnego partnera do piosenkopisarskich sparingów – współautorem czterech utworów jest Richard Butler, wokalista grupy Psychedelic Furs. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ta spółka przetrwała. Jestem również przekonany, że swoje piętno na piętnastym albumie Depeche Mode odcisnęła Marta Salogni, która wyrosła na pierwszej gwiazdę produkcji studyjnej na Wyspach (a tu dzielnie wspierała na różnych polach Jamesa Forda, obecnego już przy „Spirit”).

Pamiętaj o śmierci. Artysta tak tytułujący dzieło musi choćby przez chwilę mierzyć się z myślą: „Może to już? Co, jeśli właśnie ta płyta będzie ostatnią, którą udało mi się nagrać, kropką nad i, moim testamentem?”. Zgaduję, że Dave i Martin, stojąc nad świeżym grobem Andy’ego, o tym też pomyśleli, może nawet rozmawiali. I z pełnym przekonaniem mogą powiedzieć, że takiego pożegnania nie musieliby się wstydzić. „Memento Mori” to płyta, która mogłaby być doskonałym epilogiem fascynującej opowieści o nazwie Depeche Mode.

Ale z drugiej strony, kto potrafi odejść od stołu, akurat kiedy mu idzie karta? ●

Bayern wyrzuca trenera, którego sam uczynił najdroższym w historii

Latem 2021 r. Bayern zapłacił 25 mln euro, by najmłodszy wśród trenerów Bundesligi Julian Nagelsmann poprowadził go ku świetlanej przyszłości. Teraz go zwolnił, choć drużyna jest w ćwierćfinale Ligi Mistrzów po wyeliminowaniu PSG.

Dariusz Wołowski

Kiedy niedawno „Sport Bild” ujawnił taktyczne plany Nagelsmanna, wybuchła w Niemczech afera. – Mammy kreta w szatni – ogłosił wściekły trener Bayernu.

Z jednej strony to normalne, bo w nazywanym „FC Hollywood” klubie z Bawarii zawsze się gotuje. Poprzednio legendarny Manuel Neuer zaatakował trenera i szefów klubu za zwolnienie jego przyjaciela i wieloletniego trenera bramkarzy Toniego Tapalovicia. Leczący uraz Neuer odebrał tę decyzję jako cios wymierzony w niego.

Konflikty Nagelsmanna

Media donosiły, że Nagelsmann chce uczynić liderem szatni Joshua Kimmicha. Neuer poczuł się odsunięty. Bramkarz się leczy, bo po mundialu w Katarze złamał nogę, jeżdżąc na nartach. Jego zachowanie też wywołało masę kontrowersji. Klub sprowadził reprezentanta Szwajcarii Yanna Sommera. Z Sommerem w bramce Bayern wyeliminował PSG w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Wygrywając obydwa mecze: w Paryżu 1:0 i 2:0 na Allianz Arena z rywalem, który ma w składzie Leo Messiego i Kyliana Mbappe. W ćwierćfinale Bawarczycy trafiają na Manchester City prowadzony przez ich byłego trenera Pepa Guardiolo.



• Od lewej: dyrektor generalny Bayernu Oliver Kahn, nowy trener Thomas Tuchel oraz dyrektor sportowy Hasan Salihamidzic podczas sobotniej konferencji prasowej w Monachium FOT. ANGELIKA WARMUTH / AP



FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Dymisja Nagelsmanna na finiszu sezonu jest szokująca, zwłaszcza że Bayern uchodzi za jeden z najrozsądniej zarządzanych klubów Europy

Za co więc szefowie Bayernu wściekają się na Nagelsmanna? Że Bayern nie dominuje w Bundeslidze tak, jak przez poprzednią dekadę. W miniony weekend przegrał z Bayerem Leverkusen 1:2 i spadł ze szczytu tabeli. Prasa niemiecka przypomina, że pierwszym, który krytykował młodego trenera Bayernu był Robert Lewandowski. Polak nie robił tego jednak publicznie.

Wciąż szansa na potrójną koronę

W Bundeslidze liderem jest Borussia Dortmund, ale Bayern na dziewięć kolejek przed końcem rozgrywek ma zaledwie punkt straty. Jest czas, by Bawarczycy zdobyli II. z kolei tytuł mistrza Niemiec. W 25 meczach przegrali tylko trzy razy, strzelili w nich 72 gole, o 17 więcej niż Borussia (stracili też mniej bramek niż rywale z Dortmundu).

Być może tytuł wywalczą z Thomasem Tuchelem, który zastąpił Nagelsmanna. W 2020 r. Tuchel poprowadził PSG do finału Ligi Mistrzów, a rok później wygrał ją z Chelsea (w starciu z Manchest-

rem City Guardioli). Na początku tego sezonu został zwolniony ze Stamford Bridge. Nie podzielał wizji klubu jego nowego właściciela – Amerykanina Todda Boehly’ego.

Dymisja Nagelsmanna na finiszu sezonu jest szokująca, zwłaszcza że Bayern uchodzi za jeden z najrozsądniej zarządzanych klubów Europy. Wykupił młodego trenera z RB Lipsk za wielką kasę, dał mu pięcioletnią umowę. Według „Sky Deutschland” władze Bayernu uznały, że Nagelsmann jest jednak głównym winnym tego, że Bayern nie jest liderem Bundesligi. I zwolniły go, chociaż drużyna z Bawarii wciąż ma szansę na trzy najważniejsze trofea. ●

Polacy podbijają Florydę

Magda Linette, Hubert Hurkacz i Magdalena Fręch awansowali do kolejnych rund prestiżowych turniejów w Miami.

Na Florydzie nie gra Iga Świątek. Liderka światowego rankingu, triumfator ubiegłorocznego turnieju w Miami, zrezygnowała tym razem ze startu z powodu kontuzji żeber. Polka straci więc 1000 punktów w rankingu WTA i tym samym zmniejszy przewagę nad drugą w zestawieniu Białorusinką Aryną Sabalenką, która w Miami awansowała już do trzeciej rundy.

Jej bardziej doświadczona rodaczka. 33-letnia Victoria Azarenka (16 WTA) to z kolei trzykrotna triumfator turnieju w Miami. Jej pojedynek trzeciej rundy z dwa lata młodszą Magdą Linette (19 WTA) w pierwszym secie był bardzo wyrównany. Poznanianka świetnie

serwowała – tylko w dwóch swoich pierwszych gemach miała trzy asy.

Białorusinka przełamała Polkę w siódmym gemie – wygrała go do zera. Przy swoim podaniu była trzy piłki od triumfu w secie, ale Linette walczyła doskonale: w dziesiątym gemie po raz pierwszy w tym pojedynku wygrała przy serwisie rywalki i doprowadziła do remisu 5:5. W tie-breaku poznanianka przełamała jedno podanie Azarenki, i to wydarzenie okazało się kluczowe. Białorusinka popełniła za chwilę trzeci w tym meczu podwójny błąd serwisowy i po ponad godzinie gry Polka wygrała seta 7:6 (7:3).

Druga partia rozpoczęła się świetnie dla Linette – Polka przełamała Białorusinkę i przy stanie 2:0 miała piłkę na kolejne przełamanie. Azarenka się obroniła i ruszyła do ataku. Trzykrotnie wygrała przy serwisie Polki, zwyciężyła



• Magda Linette w pojedynku z Victorią Azarenką

FOT. MARTA LAVANDIER / AP

w sześciu kolejnych gemach i całego seta 6:2.

Dziesięćminutowa przerwa na Hard Rock Stadium w Miami nie rozkojarzyła Białorusinki. Azarenka wygrała dwa kolejne gemy, ale w następnym Linette już ją powstrzymała, przełamując serwis. Za kilka minut Polka to powtórzyła i w trzecim secie wyszła na prowadzenie 3:2, a za chwilę 4:2. W dziesiątym gemie Białorusinka obroniła trzy piłki meczowe, ale czwarta należała już do Magdy Linette, która po raz pierwszy w karierze pokonała Victorię Azarenkę 7:6 (3), 2:6, 6:4. Kolejną rywalką tenisistki z Poznania – w walce o ćwierćfinał – będzie dziś Amerykanka Jessica Pegula (3 WTA).

Nie tylko umiejętnościom, ale i splotowi korzystnych okoliczności awans do trzeciej rundy w Miami zawdzięcza Magdalena Fręch (105 WTA). Polka startowała w kwa-

lifikacjach, ale ich nie przebrnęła. W turnieju głównym gra dzięki wycofaniu się jednej z rywalek. W pierwszej rundzie miała wolny los, w drugiej zmierzyła się z niżej od siebie notowaną Rosjanką Eriką Andriejewą (128 WTA). Wygrała 4:6, 6:1, 6:1, awansowała do trzeciej rundy (jej mecz w niej skończył się po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”) i dzięki temu wróci do pierwszej setki rankingu.

W męskiej części turnieju w Miami kapitalny mecz w drugiej rundzie rozegrali Hubert Hurkacz (9 ATP) i Australijczyk Thanasi Kokkinakis. Pojedynek trwał ponad 3,5 godziny, każdy z trzech setów kończył się tie-breakiem, Polak ostatecznie wygrał 6:7 (10), 7:6 (7), 7:6 (6). W kolejnym meczu zmierzył się z 34-letnim Francuzem Adrianem Mannarino (62 ATP). ●

Piotr Rozpara

Zakaz startów dla transpłciowych zawodniczek



• **CeCe Telfer była jak dotąd jedyną znaną transpłciową lekkoatletką. Jej start w kwalifikacjach olimpijskich do igrzysk w Tokio został zablo-kowany przez amerykańską federację**

FOT. RUDY GONZALEZ/NCAA PHOTOS/GETTY

Federacja World Athletics zakazała startów transpłciowym zawodniczkom i przywróciła w prawach rosyjską federację po latach zawieszenia za doping, ale to nie znaczy, że dopuszczają do startów.

Radosław Leniarski

Jednocześnie federacja obniżyła poziom testosteronu wymagany dla osób z zaburzeniami rozwoju płci (DSD) z 5 nmol/l do 2,5 nmol/l osocza krwi i rozciągnęła przepis na wszystkie konkurencje lekkoatletyczne. Niższy poziom męskiego hormonu jest trudniejszy do osiągnięcia dla osób z DSD takich jak Caster Semenya, a przepis już nie dotyczy tylko biegaczek startujących od 400 m do jednej mili, jak było do tej pory. Wejdzie w życie 31 marca.

Argument za zakazem

Całkowity zakaz startów zawodniczek transpłciowych dotyczy tych, które dokonały korekty płci po okresie dojrzewania.

– Wciąż brak jest dowodów, że kobiety transpłciowe nie zachowują (nadmiarowej) przewagi fizycznej po procesie ustalenia płci – argumentował szef World Athletics Sebastian Coe. Dotychczas – w różnych sportach, w tym w lekkoatletyce – transpłciowe zawodniczki musiały wykazać poziom testosteronu 2,5 nmol/l przez 24 miesiące. To było jedyne kryterium. Stąd głosy krytyki tradycyjnych feministek, gdy krążyło się, że zawodniczki wciąż mają penisy, ponieważ nie zdecydowały się na usunięcie organów płciowych.

Jak zauważył Coe, w światowej lekkoatletyce, a w każdym razie na międzynarodowych mityngach, nie ma obecnie transpłciowych kobiet. Dlatego – stwierdził – światowa federacja z pełną świadomością postawiła równość rywalizacji nad powszechnym dostępem do niej.

I faktycznie – jedynym znanym przypadkiem transpłciowej lekkoatletki była CeCe Telfer, akademicka mistrzyni USA w biegu na 400 ppl, która próbowała zakwalifikować się do igrzysk w Tokio. Nie spełni-

ła ówczesnych warunków poziomu testosteronu i amerykańska federacja wykluczyła ją z kwalifikacji.

Coe zapowiedział stworzenie grupy specjalistów, którzy przez kolejne 12 miesięcy będą monitorować wyniki badań naukowych w sprawach płci i po tym czasie jeszcze raz sprawdzą, czy przepisy są z nimi zgodne.

Transpłciowość w serialu

Sprawa jest bodaj najgłośniejsza w USA, gdzie toczy się też walka ideowa, w której transpłciowość jest jednym z ważnych pól starcia. Wiele stanów wprowadziło w sporcie szkolnym obowiązek uczestnictwa zgodnie z płcią zapisaną przy urodzeniu. Konserwatywni politycy lub polityczni celebryci – jak np. Donald Trump Jr. – wypowiadali się o zawodniczkach trans niezwykle krytycznie i bez najmniejszego śladu empatii. Twórcy popularnego serialu prawniczego „Sprawa idealna” poświęcili cały odcinek procesowi, jaki wytoczyła czarna pływaczka cis białej transpłciowej zawodniczce z powodu przegranych kwalifikacji olimpijskich do igrzysk w Tokio.

Kanwą było rzekomo celowe przesunięcie terminu kwalifikacji przez pływacką federację tak, aby zawodniczka trans zdążyła ukończyć obowiązkowy okres utrzymania testosteronu na poziomie 2,5 nmol/l. Sędzia czuł, że nie do-

Wciąż brak jest dowodów, że kobiety transpłciowe nie zachowują (nadmiarowej) przewagi fizycznej po procesie ustalenia płci

SEBASTIAN COE
szef World Athletics

trzymuje tempa argumentującym stronom w tej szalenie skomplikowanej sprawie. Zwłaszcza że czarny prawnik włączył w proces kwestie rasowe, jakby kwestia płci była tu niewystarczająco złożona. – To znaczy, że ona ściga się z kobietami, mając penis? – dopytywał sędzia z niedowierzaniem.

W końcu sędzia zrozumiał, że obie dziewczyny ciężko trenują, że obie mają potężne argumenty na swoją obronę i na swoją korzyść i że są w gruncie rzeczy kompletnie niewinne temu, co się wokół nich dzieje. Ostatecznie uznał prawo transpłciowej pływaczki do startu w Tokio, oddalił pozew jej czarnej rywalki. A na koniec okazało się, że jest jeszcze trzecia zawodniczka, która przekroczyła poziom testosteronu wskutek zaburzenia rozwoju płciowego. Jest równie niewinna co jej dwie koleżanki, ale to jej miejsce w Tokio zajmie czarna pływaczka.

I to wszystko zdarzyło się w popularnym serialu oglądanym przez dziesiątki milionów Amerykanów, a teraz również Polaków mających dostęp do HBO.

Rosjanie wciąż banitami

Federacja World Athletics przywróciła w prawach rosyjską federację lekkoatletyczną zawieszoną siedem lat temu z powodu przypadków dopingu wspieranego przez państwo, tuszowania dopingu za łapówki oraz fałszowania bazy wyników badań antydopingowych. Według World Athletics Rosjanie wprowadzili porządek w ich systemie antydopingowym.

Ale Rosjanie (i Białorusini) wciąż pozostają banitami lekkoatletyki z powodu rozpętania wojny w Ukrainie przez ich kraj. – Śmierć i zniszczenie z powodu tej wojny, w tym śmierć około 185 ukraińskich sportowców, utwierdziły mnie w przekonaniu, żeby zakaz pozostawić na czas nieokreślony – powiedział Coe.

Zapytany, czy wycofanie się wojsk z Ukrainy może przywrócić rosyjskich sportowców do rywalizacji, powiedział: – Takie byłoby moje życzenie. ●

Wojciech Kuczek



Praska wiosna

Jestem z pokolenia, które przez kolejne dekady słabowania polskiej piłki klubowej i reprezentacyjnej dorastało w świadomości, że polscy piłkarze nie są w Europie szanowani i, co gorsza, sami sobie na ten los zasłużyli. Čwierć wieku temu ochoczo wyjeżdżali na saksy do lig pomniejszej wagi, ich ambicje sięgały kierunków atrakcyjnych raczej w ofercie biur podróży niż w hierarchii UEFA – na dłużej znajdowali etaty w Grecji, na Cyprze, w Izraelu, a szczytem marzeń było zadowolenie się w dolnych rejonach ligi francuskiej lub w drugiej Bundeslidze.

Obecność Polaka w składzie dowodziła, że mamy do czynienia z klubem niezamownym, który zagląda do piłkarskiego lumpeksu, nie zwiastowała też przełomowych triumfów. Wręcz przeciwnie, nierzadko wystarczało się Polaka pozbyć, żeby zacząć wygrywać. Symboliczny jest przykład Jacka Bąka, reprezentacyjnego defensora i jednego z niewielu naszych graczy, którzy naonczas byli na Zachodzie naprawdę wychwalani: grał pierwsze skrzypce w Olympique Lyon, ale kiedy tylko stamtąd odszedł, OL rozpoczęło bezprzykładną serię siedmiu mistrzostw Francji.

Dopiero po Euro 96 zachodni skauci zaczęli przełamywać nieufność wobec Słowian, głównie za sprawą Czechów. Myśmy się przyglądali zazdrośnie, jak Pavel Nedved zostaje jedną z największych legend w historii Juventusu, a potem wygrywa plebiscyt „France Football”, w czasie gdy naszym internacjonal-em był Jacek Krzynówek w Norymberdze.

Teraz niby wszystko się poprzesztawiało, polscy gracze pysznią się koszulkami największych klubów Europy, na ławce po raz pierwszy zasiada międzynarodowa gwiazda trenerska pierwszej wielkości, ale... nadal to my zazdrościmy Czechom. Świeckiego państwa, pilznerskiego piwa, życia na rauszu bez upojenia, ostatnio znowu także prezydenta – OK, ale dlaczego, do ciężkiej cholery, wciąż musimy im zazdrościć jako kibice?

Po piątkowym wieczorze cała nasza kadra zasłużyła na piłkarską Norymbergę. To już nawet nie jest kryminal – bez względu na to, kto nimi kieruje, nasz reprezentacyjny futbol nie przestaje być zbrodnią przeciw ludzkości. Na szczęście Fernando Santos już swoje w zawodzie osiągnął, niczego udo-wadniać nie musi, więc może starczy mu cierpliwości, żeby

wytrwać na stanowisku dłużej od Paolo Sousa. Tymczasem przeżył to samo, co jego rodak w trenerskim debiucie, tylko w znacznie bardziej brutalnym wariacie: zobaczył na własne oczy, że między Odrą a Bugiem rozciąga się ziemia jałowa piłkarsko. Jeśli da się z niej wygrzebać jakieś pojedyncze egzemplarze rokujące nadzieję, to mają tak skażony mental, że potrafią grać tylko wtedy, gdy zapomną, skąd się wywiedli.

Kiedy w lewym górnym rogu ekranu zobaczyliśmy dwie dwójki

– tę oznaczającą, że jeszcze nie minęła trzecia minuta meczu, i tę, która wyznaczała liczbę goli dla naszych rywali, mój siedmioletni syn błysnął podstawowym działaniem arytmetycznym i zapytał, czy Polska już kiedyś przegrała dziewięćdziesiąt do zera. Odpowiedziałem, że jak dotąd najwyżej przegraliśmy na wyjeździe w Brukseli 27:1, ale niektórzy uważają, że była to nasza pierwsza zwycięska porażka, ta z Argentyną na mundialu była jakoby tylko kontynuacją nowej tradycji.

Skądinąd przez lata udawało nam się pograć najlepiej w meczach, kiedy były już przegrane – rywale przy bezpiecznym prowadzeniu oddawali nam piłkę, żebyśmy sobie poprawili statystyki posiadania. Refrenicznie wtedy wracały kibicowskie westchnienia: ach, gdyby tak grali od początku...

Postulowałem zatem, aby Polacy zaczynali każdy mecz z co najmniej dwubramkową stratą, stres już wtedy schodzi z pierwszszym gwizdkiem, gdy wynik jest sprawą zamkniętą, można się wyluzować i błysnąć techniką. W Pradze okazało się, że i to nie działa. Nie działa literalnie nic. Po kolejnych meczach eksperci głowią się nie nad wyborem bohatera meczu, lecz nad tym, kto tym razem zasłużył na miano najgorszego gracza w naszej kadrze. Śmiertelnie znuzeni wyjazdem na kadrę reprezentanci Polski potrafili się ostatnio ożywić tylko po zwąchaniu, że „Pinokio” ma im coś ekstra wrzucić do koryta. Sytuacja zdawała się stuprocentowa, ale i tu nic nie wyszło, i tu nie udało się przeprowadzić kilku podań, aby dyskretnie podjąć forszę za nikczemne wyczołganie się z grupy mundialowej.

Nie ma drużyny na boisku, nie ma poza nim, w Pradze już wiosna, u nas wieczne święto zmarłych nadziei. ●

A jednak się kręci

Portugalscy jeźdźcy apokalipsy

Wnikają w nasze szeregi, wyłudniają tłuste pensje, a potem sieją chaos. Z mroczną tradycją miał zerwać Fernando Santos, ale czy podola?

Stec



Niby każdy przyjeżdżał osobno – z własnej inicjatywy, kiedy indziej i gdzie indziej, z różnymi ambicjami. Strategie stosują jednak zbyt podobne, niemal identyczne, żebyśmy wzruszyli ramionami, sprowadzając wszystko do nieszczęsnego dla nas zbiegu okoliczności.

Łączy portugalskich trenerów to, że najpierw starają się zauroczyć Polaków werbalnie. Kiedy Ricardo Sá Pinto obejmował Legię, przysiągł, że jest gotów za warszawski klub umrzeć – choć krwawej ofiary nikt nie oczekiwał, chciano jedynie kompetentnego fachowca. Zanim Paulo Sousa położył lepkie łapy na reprezentacji kraju, obkuł się z cytatów z Karola Wojtyły, dzięki czemu powitalną konferencję prasową otworzył poruszającym apelem „Nie lękajcie się” – również się podlizywał, nasz czołowy ksiądz katolicki miał wtedy niepodważany jeszcze status bożka. 33-letni obecnie Goncalo Feio przed podjęciem pracy w Motorze Lublin elokwentnie gawędził w mediach o futbolu i dojrzewał jako młodziutki asystent trenerów w Legii, Wiśle Kraków oraz Rakowie.

Można rzec, że zwłaszcza dwaj pierwsi z wymienionych krasomówców nauczali, i to w sposób zajmujący dla słuchaczy, którzy pochodzą przecież z wygwizdowa ciężko upośledzonego piłkarso. Następnie jednak Portugalczycy przechodzili od słów do czynów. I czar pryskał.

Sá Pinto nie uczynił z Legii supermocarstwa, lecz wznicił wojnę domową, nie szanował nawet żywych legend, jak wychowującego doskonałych bramkarzy Krzysztofa Dowhania – znienawidzili trenerskiego przybysza wszyscy w klubie, z odrazą spoglądali na niego rywale i dziennikarze, okazał się pospolitym chamidłem. Sousa, choć podpisał swoim nazwiskiem klasycznie nadwiślańską klęskę na imprezie mistrzowskiej, dawał ciut więcej nadziei, aż otrzymał atrakcyjną ofertę z ligi brazylijskiej – i bez skrępowania popełnił sportową zbrod-



• W piątek w Pradze Polska przegrała z Czechami 1:3. Na zdjęciu trener Fernando Santos FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nię, porzucając drużynę (narodową) w trakcie misji, tuż przed barażami o mundial. Wreszcie Feio – jemu merytorycznych zarzutów nikt nie stawia, ale Portugalczyk od lat konsekwentnie pracuje na reputację zadymiarza i w Motorze Lublin skonfliktował się nawet z prezesem, teoretycznie swoim przełożonym, wobec którego użył przemocy fizycznej. Nie ma pewności tylko co do szczegółów, według jednej wersji rzucił w szefa tacą, według innej przygrzmocił mu w skroń segregatorem. W każdym razie Paweł Tomczyk załaził się krwią.

Trzej portugalscy trenerzy, trzej przedstawiciele zaawansowanych futbolowych kultur, trzy przypadki z końca skali – typy zdolne do wybryków bezprecedensowych nawet w nadwiślańskim ekosystemie piłkarskim, który patologią stoi, wyróżnia się pod tym względem na arenie międzynarodowej. Głoszą ewangelię, przynoszą apokalipsę.

Trend miał odwrócić czwarty, Fernando Santos, który w przeciwnieństwie do poprzedników wwiózł do Warszawy konkretny, budzący respekt dorobek zawodowy i podczas swojej inauguracji nie opowiadał rzekomo wyrafinowanych dyrdymałów, w ogóle nie popisywał się oratorsko, choć

Na boisku w Pradze ujrzeliśmy rozlazłą hałastrę, która przydzwoniła nam wybrykiem, jakiego lud kibicujący nie umiał sobie dotąd nawet wyobrazić

wyrwało mu się niepokojąco wzniosłe: „od dziś jestem Polakiem, jednym z was”. Dopiero przed meczem z Czechami rzucił bon motem z Michaela Jordana, przypominając, że „talentem wygrywa się mecze, ale trofea zdobywa się dzięki zespołowej współpracy” – zabrzmiało merytorycznie, jak obietnica uczciwej roboty i sprzeciw wobec kultu gwiazd. Nazajutrz ujrzeliśmy jednak na boisku w Pradze rozlazłą hałastrę, która przydzwoniła nam wybrykiem, jakiego lud kibicujący nie umiał sobie dotąd nawet wyobrazić. Padła na murawę krzyżem, przyjęła dwa gole naraz, mecz skończył się po 135 sekundach.

Zrekapitulujmy, zwracając uwagę na całość kompozycji. W osobie trenera Sá Pinto otrzymaliśmy bodaj najbezczelniejszego chama, jakiego poznała tzw. ekstraklasa. W Paulo So-

usie – bezwstydnego zdrajcę i cwaniaka. W Goncalo Feio – brutalnego przemocowca. Fernando Santos poczęstował nas na razie ekstremalnym sportowym kataklizmem.

Tego ostatniego piątkowy wieczór oczywiście nie skreśla, niekoniecznie świadczy o jego złych intencjach. Proszę nie wyczytywać w niniejszym felietonie proroctwa – nie zamierzam ostentacyjnie demaskować antypolskiego spisku, oskarżać obecnego selekcjonera reprezentacji o współudział w świadomie uprawianej u nas przez Portugalczyków działalności dywersyjnej. Lepiej jednak połączyć kropki pochopnie i zbyt wcześnie niż za późno.

Gra toczy się o olbrzymią stawkę. Przeciw Polsce bardziej lub mniej otwarcie występuje wiele zachodnich krajów – Niemcy traktują nas jak swoją kolonię i szkodzą rękami kolaboranta Tuska, Francuzi nie umieli swego czasu okazać wdzięczności za nauczenie ich posługiwania się widelcem, Amerykanie nie pozwalają rządowi upatryotyczyć koncernu TVN. Na szczęście nasi plemienni wodzowie heroicznie bronią ojczyzny – od szkół wezmą reparacje, zabojażom wypominają dawne zapóźnienie cywilizacyjne, jankeskiemu prezydentowi niezłomny Andrzej Duda złożył powybiorcze gratulacje w ostatniej chwili, później nawet od Putina.

Niech to będzie przestroga dla Santosa, dla Portugalczyków. Dobrą nowinę chcemy wreszcie zobaczyć na boisku. Daliśmy się im wodzić za nos, wpuszczaliśmy do szatni, sięgaliśmy szczytów naiwności. Dopiero niedawno jednak osobistą opieką otulił polski futbol Mateusz „Chcemy Aby” Morawiecki, który motywuje piłkarzy wizjami premii, wypożycza im eskortowane przez wojsko samoloty, wtyka swój nos nawet w lożę honorową na stadionie w Pradze. Wydał wojnę prawie całej Europie, jeden mały krzyk więcej nie zrobi mu różnicy. Dlatego trener Santos jako selekcjoner walczy o honor ojczyzny, o honor tamtejszej myśli szkoleniowej i egzystencjalną przyszłość rodaków. Niech sobie Portugalczycy nie myślą, że jeśli leżą w kącie kontynentu, na samiiutkim koniuszku Europy, to są bezpieczni. ●

Rafał Stec

Dziś o godz. 20.45 na PGE Narodowym Polska gra z Albanią. Transmisje w TVP 1, TVP Sport oraz Polsacie Sport Premium 1



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Patryka Chowaniec, który choruje na Dziecięce Porażenie Mózgowe. Chłopiec ma znaczne opóźnienie rozwoju funkcji poznawczych, na poziomie upośledzenia umysłowego. Najbardziej cieszy nas, że dzięki Państwa pomocy widoczne są duże postępy w jego rozwoju. Poprzez intensywną rehabilitację Patryk potrafi kontrolować trzymanie głowy. Jest pionizowany, przy pomocy drugiej osoby potrafi zrobić kilka kroków. Chłopiec jest pod stałą opieką wielu specjalistów. Wymaga intensywnej rehabilitacji, odpowiedniego sprzętu ortopedycznego i rehabilitacyjnego. Aby Patryk miał szansę rozwoju potrzebne są środki finansowe na zakup sprzętu oraz rehabilitację w domu i na turnusach rehabilitacyjnych. Tylko w ten sposób możemy dać szansę Patrykowi, na sprawniejsze życie i na lepsze jutro. Jeżeli możecie Państwo pomóc prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 12177 Chowaniec Patryk na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

